

**PISZĄ I OPOWIADAJĄ DLA NAS:**

- **Prof. Antoni Dudek: Donald Trump zdemolował wspólnotę euroatlantycką**
- **Błąd medyczny przy porodzie. Dlaczego te procesy trwają latami**

Piątek 23.01.2026

Nr 18 (5776)

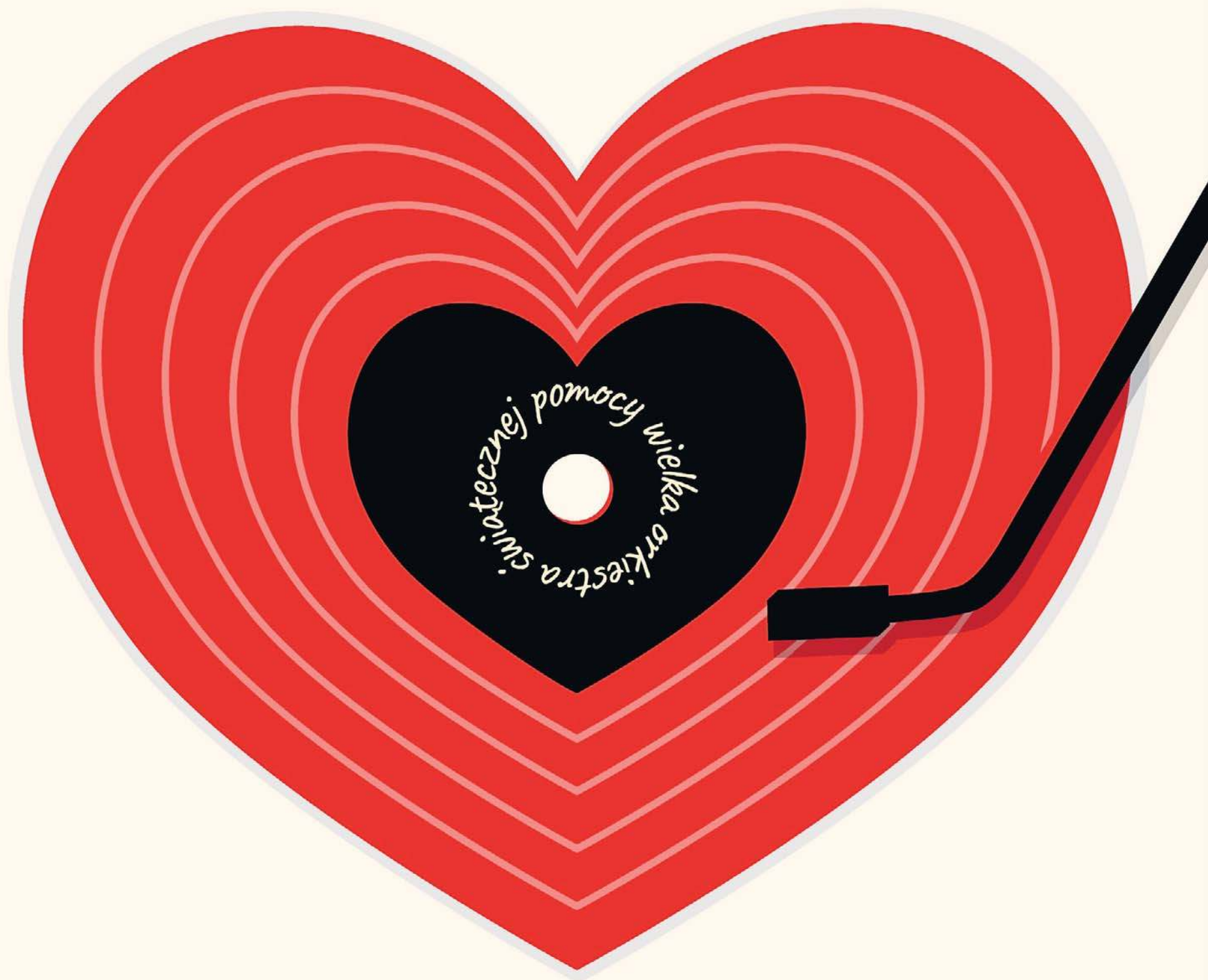
Nakład: 9.640 egz.

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

[www.gs24.pl](http://www.gs24.pl)

Nr ISSN 0137-9178 | Nr indeksu 348-570

**GŁOS**  
DZIENNIK POMORZA  
**SZCZECIŃSKI**



**s.4**  
**Policjanci będą szkolić medyków, a medycy policjantów**

**s.8**  
**W Davos podpisano dokument założycielski Rady Pokoju**

**s.4**  
*W niedzielę, 25 stycznia, cały region włączy się w 34. Final Wielkiej Orkiestry Świątecznej pomocy*

**Nasze licytacje dla WOŚP**

## TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

|   |   |  |  |  |  |
|---|---|--|--|--|--|
| <b>SOBOTA</b><br>● Natalia Schroeder lubiła śpiewać od najmłodszych lat | <b>PONIEDZIAŁEK</b><br>● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach | <b>WTOREK</b><br>● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginięsz | <b>ŚRODA</b><br>● Strona Zdrowia: Pierwsze objawy raka szyjki macicy | <b>CZWARTEK</b><br>● Pod Paragrafem: Wielka gra wywiadów | <b>PIĄTEK</b><br>● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości |
|---|---|--|--|--|--|

**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

## KALENDARIUM

23 STYCZNIA  
POLSKA

**1520**  
Wojna pruska: wojska krzyżackie splądrowały i spaliły Frombork, co m.in. skłoniło Mikołaja Kopernika do przeniesienia się do Olsztyna.

**1793**  
Rosja i Prusy dokonały II rozbioru Polski. Austria tym razem nie wzięła w rozbiórze udziału, zadowolając się perspektywą objęcia w posiadanie Bawarii.

**1919**  
Wojsko czechosłowackie zajęło polską część Śląska Cieszyńskiego; rozpoczęła się wojna polsko-czechosłowacka.

**1920**  
Grudziądz został po 147 latach przyłączony do Polski.

**1927**  
Rozpoczął się I Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina.

**1948**  
Sąd Okręgowy w Krakowie ogłosił wyroki w procesie personelu Plaszowa i Auschwitz-Birkenau.

**1953**  
Telewizja Polska rozpoczęła regularne nadawanie programu.

**2002**  
„Gazeta Wyborcza” opublikowała artykuł ujawniający aferę „łowców skór” w łódzkim pogotowiu ratunkowym.

## ŚWIAT

**1710**  
Na mocy decyzji księcia elektora Saksonii i króla Polski Augusta II Mocnego w Miśni rozpoczęła działalność pierwsza w Europie Królewsko-Polska i Elektorsko-Saska Manufaktura Porcelany.

**1719**  
Utworzono księstwo Liechtenstein.

**1843**  
Czech Jakub Kryštof Rad opatentował cukier w kostkach.

**1895**  
Norweski naukowiec Carsten Borchgrevink jako pierwszy człowiek postawił nogę na Antarktydzie.

**2020**  
Wskazówki na symbolicznym „zegarze zagłady” na Uniwersytecie w Chicago zostały przesunięte z 23:58 na 23:58:20, co jest wskazaniem najbliższym północy od początku istnienia zegara.

# Krótkowzroczność została oficjalnie uznana za chorobę cywilizacyjną

Mira Suchodolska  
Rozmowa

**z prof. dr hab. n. med. Agnieszką Kamińską, okulistką, mikrochirurgiem oka i retinologiem. Kieruje Katedrą Okulistyki UKSW specjalizującą się w chorobach siatkówki, zaćmie i jaskrze.**

**Coraz częściej słyszy się określenie epidemia krótkowzroczności. Czy to trafne sformułowanie?**

Tak. Krótkowzroczność została oficjalnie uznana za chorobę cywilizacyjną, chorobę XXI w. Szczególnie dotyczy to tzw. krótkowzroczności szkolnej, czyli rozwijającej się u dzieci i młodzieży. Wyraźny wzrost liczby przypadków zauważyliśmy m.in. w czasie pandemii COVID-19. Dzieci zaczęły spędzać ogromną liczbę godzin przed ekranami komputerów, tabletów i smartfonów. Nauka zdalna była tylko jednym z elementów, bo do tego dochodzą gry komputerowe, media społecznościowe i rynek cyfrowy. To jest znak naszych czasów i, niestety, główna przyczyna narastania krótkowzroczności.

**Co dzieje się z oczami dziecka wpatrującego się przez kilka godzin dziennie w ekran smartfona?**

Dochodzi do zaburzeń akomodacji, nastawności, czyli

dynamicznej zdolności oka do zmiany kształtu elastycznej soczewki w celu wyraźnego widzenia obiektów znajdujących się w różnych odległościach, i refrakcji, czyli procesu załamania światła przez rogówkę i soczewkę, który ma na celu precyzyjne skupienie obrazu na siatkówce. Oko jest zmuszone do ciągłego, długotrwałego napięcia. Co ważne - im mniejszy ekran, tym problem jest większy. Smartfony są pod tym względem najbardziej niekorzystne.

Ekran emitują obraz z mikrodrganiami, których nie rejestrujemy świadomie, ale które powodują stałe przeciążenie układu wzrokowego. To sprzyja rozwojowi krótkowzroczności. Oko dziecka, które intensywnie się rozwija, jest na to szczególnie podatne.

**Czy nie przesadzę, mówiąc, że prawdziwą tragedią jest to, iż już dwu- czy trzylatki spędzają czas przed ekranami?**

Niestety, to prawda. Widzę to na co dzień, choćby w przestrzeni publicznej - w restauracjach, na lotniskach, dworcach. Rodzice, chcąc mieć chwilę spokoju, dają dziecku tablet albo telefon, które stały się „elektroniczną nianią”. Często nie chodzi nawet o brak świadomości, ale o brak czasu, siły czy cierpliwości. Tymczasem nic nie zastąpi rozmowy, wspólnej zabawy



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

**Agnieszka Kamińska: - Regularny sen, zdrowa dieta, unikanie używek, kontrola ciśnienia tętniczego i cukru we krwi, profilaktyczne badania - to podstawa**

czy czytania książki. Co gorsza, widuję naprawdę małe dzieci, które doskonale obsługują urządzenia mobilne - i to jest bardzo niepokojące.

**Czy krótkowzroczność można cofnąć?**

Nie. Zmiany powstające w przebiegu krótkowzroczności są nieodwracalne, bo to nie jest wyłącznie wada refrakcji, którą naprawiamy okularami czy nawet chirurgią laserową. Krótkowzroczność jest chorobą całego oka - twardówki, siatkówki i naczyńówki. W jej przebiegu dochodzi do wydłużenia gałki ocznej, co zwiększa ryzyko poważnych powikłań, takich jak odwar-

stwienie siatkówki. I to jest największy problem, znacznie poważniejszy niż samo noszenie okularów.

**A czy dorośli również mogą popsuć sobie wzrok?**

Oczywiście. Osoby dorosłe, zwłaszcza w wieku 30-50 lat, są narażone na choroby cywilizacyjne o podłożu naczyniowym. Mówimy tu o cukrzycy, nadciśnieniu tętniczym, zakrzepicach czy o chorobach płamki żółtej. Styl życia ma ogromne znaczenie. Palenie papierosów, nadmierne spożycie alkoholu, niezdrowa dieta, przewlekły stres, brak snu, długotrwałe przebywanie w klimatyzowanych pomieszczeniach lub opalanie się bez okularów przeciwsłonecznych - wszystko to realnie uszkadza wzrok.

**Jakie problemy okulistyczne są największym wyzwaniem?**

U dzieci i młodzieży zdecydowanie krótkowzroczność. U dorosłych - powikłania chorób ogólnoustrojowych. Cukrzyca, choroby tarczycy, nadciśnienie, zaburzenia krzepnięcia, także te obserwowane po COVID-19. Zauważamy wyraźny wzrost liczby zakrzepów w naczyniach siatkówki, coś, co jeszcze niedawno było rzadkością. Do tego dochodzą choroby płamki żółtej, zarówno postać sucha, jak i wysiękowa

AMD. To w większości schorzenia naczyniowe, bardzo poważne w skutkach.

**Czy możemy zrobić coś dobrego dla swoich oczu?**

Zdecydowanie tak. Przede wszystkim trzeba dbać o całe zdrowie, bo oko nie jest odłączonym od reszty organizmu narządem. Często mówi się, że to najmniejszy organ o największej liczbie chorób. Regularny sen, zdrowa dieta, unikanie używek, kontrola ciśnienia tętniczego i cukru we krwi, profilaktyczne badania - to podstawa. Po 40. roku życia warto raz w roku odwiedzić okuliste, zmierzyć ciśnienie wewnętrzne (profilaktyka jaskry) i wykonać badanie OCT płamki.

**Na koniec pytanie, które często budzi emocje: czy laserowe korekty wzroku są bezpieczne?**

Każdy zabieg medyczny niesie ryzyko. Chirurgia refrakcyjna nie jest wyjątkiem. Może dojść do nawrotu wady, zespołu suchego oka, efektu halo czy olśnienia. Kluczowa jest rzetelna kwalifikacja i pełna świadomość pacjenta. To nie jest zabieg nieinwazyjny - ingerujemy w strukturę rogówki. Jako retinolog widzę też odległe powikłania ze strony siatkówki. Nie są one częste, ale istnieją. Każde oko jest inne i każda decyzja musi być bardzo indywidualna.

## NOWY PROM NA BAŁTYKU. OCHRZCZONY W SZCZECINIE JANTAR UNITY KURSUJE DO SZWECJI

### NOWA JEDNOSTKA

**Prom Jantar Unity po uroczystym chrzcie w Szczecinie rozpoczął regularne rejsy.**

W miniony wtorek wyruszył w pierwszy rejs do Trelleborga. Na pokład nowej jednostki weszło 158 pojazdów ciężarowych, w tym 12 naczep, 147 kierowców pojazdów ciężarowych, 9 pojazdów samochodowych i 14 pasażerów.

Do pokonania miał około 100 mil morskich, czyli w przybliżeniu 200 kilometrów. Rejs trwa około sześciu godzin a maksymalna prędkość jednostki wynosi 19 węzłów.



FOT. UNITY LINE



FOT. UNITY LINE

# DIAGNOZA STÓP

## INDYWIDUALNE WYKONANIE WKŁADEK ORTOPEDYCZNYCH

### DLA DZIECI, MŁODZIEŻY I DLA DOROSŁYCH

- Wkładki korekcyjne i profilaktyczne
- Dobór i wykonanie ortez ortopedycznych
- Dobór materiałów kompresyjnych



PROFESJONALNA OBSŁUGA | NOWOCZESNA TECHNOLOGIA | SKUTECZNE ROZWIĄZANIA

Godziny otwarcia:  
w tygodniu: 9.00-17.00  
w soboty: 9.00-14.00

Ortofach Sp. z o.o.  
ul. Cegielskiego 5c  
71-543 Szczecin  
✉ [ortofach@ortofach.pl](mailto:ortofach@ortofach.pl)

ZAMÓWIENIA I INFORMACJE:

☎ **91 823 95 11**

☎ 91 485 64 99 ☎ 91 423 82 00

sięgnij  PO POMOC

[www.siegnijpopomoc.pl](http://www.siegnijpopomoc.pl)

**To jest wyrób medyczny.  
Używaj go zgodnie z instrukcją używania lub etykietą.**

**MOC ATRAKCJI** FINAŁ 34 WIELKIEJ ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY. PIENIĄDZE WRZUCAMY NIE TYLKO DO PUSZKI

# Najciekawsze szczecińskie licytacje

Julia Iwaniuk  
Region

**34 Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy już 25 stycznia. Kwota przekazana na szczytny cel nieustannie rośnie. Pomóc możemy nie tylko wrzucając pieniądze do puszek, ale także licytując.**

Sprawdziliśmy, na jakie licytacje warto zwrócić uwagę w Szczecinie i regionie.

## Rodzina przygoda w Hossolandzie

Na aukcję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy park rozrywki Hossoland - przekazał wyjątkowy voucher do wykorzystania w sezonie 2026.

Hossoland położony jest w Brojcach pod Gryficami, w województwie zachodniopomorskim. Park został otwarty 27 czerwca 2025 roku i jest jednym z największych tematycznych obiektów tego typu w północno-zachodniej Polsce.

W ramach aukcji zwycięzca otrzyma voucher obejmujący

cztery bilety normalne do parku rozrywki Hossoland, kawę lub herbatę dla uczestników oraz oprowadzanie po parku przez Wikinga.

## Klaps serialu „Heweliusz”

Jan Holoubek przekazał na aukcję klaps z serialu „Heweliusz”, podpisany przez reżysera oraz głównych aktorów: Magdę Rózczkę, Borysa Szyca, Michała Żurawskiego i Konrada Eleryka.

Klaps w kształcie promu MF Jan Heweliusz został stworzony specjalnie na plan serialu przez firmę Kreskino. Na klapsie widnieją dane z ostatniego ujęcia, nakręconego w ostatnim dniu zdjęciowym. W czasie realizacji serialu klaps użyto około 5 200 razy.

## Godzinny przejazd pojazdem ZWiK

Chcesz zobaczyć, jak naprawdę wygląda praca w terenie? Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Szczecinie wystawił na aukcję godzinny przejazd specjalistycznym pojazdem ci-



**Serial „Heweliusz” jest wielkim przebojem. Takim samym może okazać się aukcja klapsu**

śnieniowym razem z pracownikiem ZWiK.

Podczas tej godziny dowiesz się jak w praktyce dba się o miejską sieć kanalizacyjną.

## Przejazd na mecz autokarem drużyny Pogoni Szczecin

Dla prawdziwych fanów piłki nożnej - wyjątkowa oka-

zja, by poczuć mecz już na trasie! Przedmiotem licytacji jest przejazd autokarem „Follow Me!” na mecz Pogoni Szczecin, startującym spod Twojego domu lub firmy w Szczecinie. Tym samym autokarem, którym wcześniej na stadion pojedzie drużyna Duma Pomorza, Ty i Twoja grupa wyruszyście w drogę pełną piłkarskich emo-

cji. Na uczestników przejazdu czekać będą również drobne gify od Pogoni Szczecin. Przejazd realizowany jest na mecz drużyny w Szczecinie.

## Rywalizacja na korcie

Kolejną niepowtarzalną okazją dla miłośników tenisa i sportowych emocji! Przedmiotem aukcji jest rozegranie jednego seta w grze podwójnej przeciwko wyjątkowemu duetowi: Piotrowi Krzystkowi - prezydentowi Miasta Szczecin oraz Marcinowi Matkowskiemu - wybitnemu polskiemu deblistowi, wieloletniemu reprezentantowi kraju i finaliście turniejów wielkoszlemowych.

Zwycięzca aukcji będzie mógł wybrać dwie osoby, które zagrają w tym prestiżowym deblu, a do tego otrzyma dwuosobowe zaproszenie VIP na turniej tenisowy Invest in Szczecin Open 2026.

## Lot nad Szczecinem z firmą Slipform

Przedmiotem licytacji jest przelot nad Szczecinem, pod-

czas którego uczestnicy zobaczą najważniejsze punkty miasta z lotu ptaka. Pilotem i przewodnikiem będzie Daniel Kiśka, prezes firmy Slipform.

Szczegóły przelotu, w tym termin, zostaną ustalone indywidualnie ze zwycięzcą aukcji.

## Charytatywna trumna

Na miano najbardziej oryginalnej aukcji zasługuje trumna, wystawiona przez Zakład Pogrzebowy Furmańczyk z Nowogardu. Trumna ma nawet nazwę nadaną przez darczyńców - „Drzwi do Narni”. Nietypowy przedmiot przykuwa oko wielobarwnym wiekiem.

## Rysowana dedykacja

Podczas licytacji nie zabraknie sztuki. Okręgowa Izba Radców Prawnych w Szczecinie do licytacji wystawia oryginalny rysunek Henryka Sawki, wykonany do kalendarza na rok 2026. Zwycięzca otrzyma rysunek, jednak to nie wszystko, ponieważ naciśnie się też odręczną, indywidualną dedykacją od samego autora.

## Już w niedzielę 22. edycja Wielkiej Gali Ślubnej w Enea Arenie

Monika Burchardt  
Nasz patronat

**W niedzielę, 25 stycznia największe wydarzenie ślubno-weselnych w regionie. Targi potrwają w godzinach 10 - 17 i zgromadzą blisko 90 wystawców oferujących kompleksowe usługi dla przyszłych par młodych.**

W trakcie wydarzenia narzeczeni będą mogli zapoznać się z aktualną ofertą firm z branży ślubnej, porównać propozycje oraz podpisać umowy z wystawcami. Wielka Gala Ślubna to doskonała okazja, by w jednym miejscu zaplanować każdy element wymarzonego przyjęcia - od stylizacji, przez dekoracje, aż po oprawę muzyczną.

Na uczestników czeka bogaty program atrakcji, w tym Festiwal Ślubnych Wyprzedaży, pokazy mody ślubnej i męskiej, występy zespołów muzycznych, Strefa Inspiracji oraz konkursy z nagrodami.

Po raz trzeci integralną częścią Gali będzie Festiwal Ślubnych Wyprzedaży - specjalna strefa z sukniami ślubnymi z ubiegłorocznych kolekcji w wyjątkowo atrakcyjnych ce-

nach. Jak zapowiadają wystawcy, ceny kreacji zaczynać się będą już od 499 zł, co czyni tę ofertę prawdziwą gratką dla przyszłych panien młodych.

Salony sukien ślubnych i mody męskiej zaprezentują również najnowsze kolekcje na sezon 2026. To propozycja dla par, które chcą być na bieżąco z trendami i poszukują stylizacji nie tylko dla siebie, ale także dla świadków, ojców i gości weselnych.

Na scenie zaprezentowane zostaną suknie ślubne szcze-

cińskiej projektantki Basi Olejniczak oraz modele z salonu Sisi Bridal. Pokazy uzupełni prezentacja mody męskiej marki Pako Lorente.

W holu Enea Areny powstanie Strefa Inspiracji - przestrzeń, w której firmy dekoratorskie zaprezentują autorskie aranżacje stołów weselnych. To źródło pomysłów i inspiracji dla par planujących oprawę wizualną i kolorystyczną swojego wesela.

Bilety dostępne są online na biletomat.pl.



**Pokaz sukni ślubnych za każdym razem budzi ogromne emocje nie tylko przyszłych panien młodych**

## Policjanci będą szkolić medyków, a medycy policjantów

Leszek Wójcik  
Region

**Pomorski Uniwersytet Medyczny podpisał umowę z zachodniopomorską policją. Będą organizowane szkolenia mające przygotować służby do pracy w sytuacjach krytycznych.**

Współpraca Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie z zachodniopomorskimi policjantami ma się odbywać „dwutorowo”. Co to znaczy? Że strony mają się wzajemnie uczyć - policjanci ratowników medycznych, a ratownicy policjantów.

Chodzi o sytuacje kryzysowe. Na przykład: wypadek drogowy z wieloma poszkodowanymi. Na wspólnych szkoleniach kursanci nauczą się, kto przejmuje automatycznie dowodzenie, kto decyduje, kiedy ratownicy mogą rozpocząć akcję ratunkową i komu należy się w pierwszym rzędzie pomoc medyczna itp.

- Ale sytuacja może być odwrotna - zauważa nadinsp. Krzysztof Sędzik. - W przypadku ataku na ratownika medycznego osoby agresywnej albo będącej pod wpływem al-



**To początek drogi - przyznał rektor PUM (z lewej). - Potem, mamy nadzieję na współpracę z wojskiem**

kooholu lub psychotropów, medycy muszą wiedzieć, jak się zachować, jak unikać ataku i jakie użyć środki przymusu bezpośredniego. Po to, by medyk nie stał się ofiarą przestępstwa.

Jak się dowiadujemy, do takich sytuacji (ataku na ratownika) dochodzi bardzo często. Zdarzają się także „trudni” pacjenci w szczecińskich oddziałach ratunkowych.

- Wtedy potrzebujemy pomocy. Natychmiastowej - podkreśla prof. Leszek Domański. - Dzięki nawiązanej już współpracy, to działa. Bez zbędnych

słów, funkcjonariusze jadą na wezwanie. Wystarczy jeden sygnał.

Umowę PUM-Policja podpisał w czwartek rektor uczelni prof. Leszek Domański i Komendant Wojewódzkiej Policji w Szczecinie nadinsp. Krzysztof Sędzik. Nie ma jeszcze konkretnego harmonogramu zajęć ale część szkoleń już jest zapowiedziana - z udziałem studentów ratownictwa medycznego i sprzętu skompletowanego w Centrum Symulacji Medycznej, w którym będą aranżowane sytuacje ekstremalne.

**Klaudia Zwolińska**  
**Sportowcem Roku 2025**

Gratulujemy naszej Ambasadorce  
i życzymy wielu kolejnych  
zwycięstw

PGE. Energia sukcesu dla Ciebie



# Lawina gratulacji i słów wsparcia, podziwu

**Wielki plebiscyt rozpoczął. Głosami naszych Czytelników przyznamy prestiżowe tytuły Osobowość Roku 2025 a ż w sześciu kategoriach.**

Rozpoczęcie plebiscytu Osobowość Roku 2025 wzbudziło ogromne zaangażowanie i emocje - zarówno wśród kandydatów, jak i lokalnych społeczności, które ich wspierają. Gdy skierowaliśmy światła reflektorów na osoby, które swoimi działaniami i pasją wnoszą realną wartość w życie innych, media społecznościowe zalała fala postów pełnych gratulacji,

wyrazów uznania i podziękowań. Na naszej stronie możesz sprawdzić, jaka radość, wzruszenie i wsparcie towarzyszyły nominowanym na Facebooku, Instagramie a także innych platformach.

Osobowość Roku to tradycyjna nagroda, która od wielu lat jest co roku przyznawana laureatom wielkiego plebiscytu. Jest on organizowany w całej Polsce przez dzienniki regionalne i serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press, w tym także nasze. To bardzo prestiżowe, ogólnopolskie wydarzenie. Dość napisać, że cały plebiscyt zakończy uroczysta gala na Zamku Kró-

lewskim w Warszawie, a laureaci zostaną uwiecznieni na kartach wyjątkowego albumu!

Głosowanie rozpoczęło się we wtorek, 13 stycznia. Jest prowadzone w sześciu kategoriach: Kultura; Działalność społeczna i charytatywna; Biznes i Przedsiębiorczość; Polityka, samorządność i społeczność lokalna; Innowacje/nowe Technologie oraz Nauka.

Zobaczcie te posty dotyczące nominacji do akcji. O tym, jak ważną rolę w wyróżnianiu i docenianiu takich liderów odgrywa plebiscyt Osobowość Roku, najlepiej świadczy bowiem właśnie lawina gratulacji

i słów wsparcia, która pojawiła się w mediach społecznościowych tuż po rozpoczęciu głosowania.

Nominowani do tytułu Osobowość Roku 2025 to niezwykli liderzy. To osoby, które dzięki swojemu zaangażowaniu i osiągnięciom, wyróżniają się na tle swoich społeczności.

W gronie kandydatów znaleźli się reprezentanci różnych dziedzin: artyści, działacze kulturalni, naukowcy, innowacyjni przedsiębiorcy, wolontariusze o wielkich sercach, a także samorządowcy i aktywiści społeczni. Choć pochodzą z różnych środowisk, łączy

ich sympatia, zaufanie i szacunek, jakim obdarzają ich inni. Ich działania zostały docenione nie tylko przez lokalne społeczności, ale także przez naszą redakcję i Czytelników.

Radość, duma i niedowierzanie... Czasem także lekka trema oraz poczucie odpowiedzialności wynikające z okazanego zaufania - to emocje, które towarzyszą nominowanym od ogłoszenia wyników. Każdy z kandydatów do tytułu Osobowość Roku 2025 swoją pracą, działalnością społeczną, twórczością lub inicjatywami biznesowymi pozostawił pozytywny ślad w swoim otoczeniu.



## LIDERZY PLEBISCYTU W SKALI WOJEWÓDZTWA PO PIERWSZYCH DNIACH GŁOSOWANIA

### BIZNES



● **IZABELA WIERZBICKA**, założycielka kliniki Belléage, organizatorka Kongresu Beam, Szczecin, Szczecin.

Nominacja za umiejętne łączenie wiedzy z zakresu medycyny estetycznej z pasją do edukacji i rozwoju branży beauty. Promowanie holistycznego podejścia do urody, zdrowia i świadomego dbania o siebie.

### DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA I CHARYTATYWNA



● **JAROSŁAW POSIEWKA**, członek Stowarzyszenia Broda i Tatuaż, Szczecin, Szczecin. Nominacja za tytuł człowieka o wielkim sercu, który mimo własnych zmartwień, wciąż angażuje się w pomoc i wspieranie m.in. dzieci, szpitali, hospicjów, za bycie głosem słabszych oraz tworzenie z nimi Stowarzyszenia Broda i Tatuaż, a także za działania na rzecz dzieci z autyzmem

### INNOWACJE / NOWE TECHNOLOGIE



● **hab. inż. LESZEK CHYBOWSKI**, nauczyciel akademicki Politechniki Morskiej, Szczecin.

Nominacja za wyznaczanie trendów naukowych we wprowadzaniu innowacji technologii dla ochrony środowiska.

### KULTURA



● **JOANNA SCHNEIDER**, autorka, Szczecin.

Nominacja za inspirowanie kobiet w trudnych życiowych momentach poprzez swoją książkę „Idę przez życie”.

### NAUKA



● **mgr KRZYSZTOF CZOPIK**, doktorant w Szkole Doktorskiej Politechniki Koszalińskiej, Koszalin. Nominacja za prezentację podczas Qualitative Research Conference 2025 referatu nt. „Mercer CFA Global Pension Index jako narzędzie oceny adekwatności i trwałości systemów emerytalnych - analiza porównawcza najlepszych i najgorszych modeli emerytalnych”.

### POLITYKA, SAMORZĄDNOŚĆ I SPOŁECZNOŚĆ LOKALNA



● **MICHAŁ WÓJTOWICZ**, sekretarz Rady Osiedla Stare Miasto, społecznik i aktywny działacz miejski, Szczecin, Szczecin. Nominacja za bycie społecznikiem i aktywnym działaczem miejskim zaangażowanym w realne sprawy miasta i codzienne potrzeby mieszkańców, a także stawiającym na dialog, odpowiedzialność i działania blisko ludzi.

## Stara się patrzeć na świat z optymizmem i wierzyć, że szklanka zawsze do połowy pełna

**Aleksandra Markowska (działaczka społeczna, Koszalin) nominowana została do akcji za liczne formy wolontariatu, a także energię, empatię i konsekwencję. I zaangażowanie wynikające z autentycznej potrzeby czynienia dobra.**

- Nie zawsze wszystko udaje się dokładnie tak, jak sobie zaplanuję. Czasem brakuje czasu, czasem pojawiają się trudności albo zwykłe zmęczenie. Jednak zawsze staram się działać najlepiej jak potrafię i nie rezygnować z pomagania innym. Pomaga mi

w tym przekonanie, że nawet mały gest ma ogromne znaczenie - mówi. Przełomowym momentem było dla Niej uświadomienie sobie, że każdy z nas może kiedyś znaleźć się w potrzebie, niezależnie od wieku czy sytuacji życiowej. Zrozumiała wtedy, że to, co dla Niej jest chwilą czy drobnym wysiłkiem, dla kogoś innego może być ogromnym wsparciem i nadzieją. - Bardzo zapadły mi w pamięć spotkania z osobami chorymi i samotnymi, które potrafiły się szczerze uśmiechnąć tylko dlatego, że ktoś o nich pomyślał. Te momenty utwierdziły mnie

w przekonaniu, że warto działać - mówi. Największą energię daje Jej myśl, że może realnie komuś pomóc. Napędza Ją świadomość, że dobro wraca - i że czasem naprawdę niewiele trzeba, żeby zmienić czyjś dzień, a nawet życie. Uśmiech, rozmowa, kartka świąteczna czy poświęcony czas to drobne rzeczy, które mają ogromną moc. Stara się też patrzeć na świat z optymizmem i wierzyć, że szklanka jest zawsze do połowy pełna. Nawet w trudnych momentach szuka dobra i sensu w tym, co robi. To właśnie daje siłę, żeby działać dalej i nie tracić wiary w ludzi.

## Nieplanowane zdarzenia, konieczność wyboru konfrontacja z ograniczeniami? Były rozwojowe!

**Prof. dr hab. inż. Leszek Chybowski (nauczyciel akademicki Politechniki Morskiej, Szczecin) nominację otrzymał za wyznaczanie trendów naukowych we wprowadzaniu innowacji technologii dla ochrony środowiska.**

Nie zawsze realizacja Jego planów przebiegała w sposób prosty i przewidywalny. - Z perspektywy czasu dostrzegam, że to właśnie te nieplanowane zdarzenia, konieczność dokonania wyborów oraz konfrontacja z ograniczeniami okazywały się najbardziej rozwo-

jowe. Pomagała mi przede wszystkim konsekwencja w działaniu, ciekawość poznawcza oraz umiejętność łączenia różnych ról i doświadczeń - zwłaszcza praktyki zawodowej z refleksją naukową. Starałem się traktować pojawiające się trudności nie jako przeszkody, lecz jako wyzwania i impuls do poszukiwania innych rozwiązań i kierunków rozwoju - opisuje. Za ważny moment w swojej karierze zawodowej uznałby okres, w którym równolegle pracował na morzu i realizował rozprawę doktorską. Był to czas intensywny i wymagający, ale jedno-

cznie bardzo kształtujący. Uświadomił Mu, że możliwe jest skuteczne łączenie praktyki inżynierskiej z działalnością badawczą, a doświadczenia eksploatacyjne mogą stanowić realną wartość dodaną dla pracy naukowej i dydaktycznej. To właśnie wtedy utwierdził się w przekonaniu, że droga, którą wybrał, choć trudniejsza organizacyjnie, jest spójna z Jego zainteresowaniami i predyspozycjami.

Patrząc wstecz myśli jednak, że momentem przełomowym w Jego drodze zawodowej był staż na Uniwersytecie Stanforda w USA.

Czytaj więcej o akcji na [www.gs24.pl/osobowosc](http://www.gs24.pl/osobowosc)

# POLSKA i ŚWIAT

## SPOTKANIE

Premier Donald Tusk wziął w czwartek udział w nieformalnym posiedzeniu Rady Europejskiej. Unijni przywódcy spotkali się wieczorem, by omówić kwestie relacji transatlantyckich i amerykańskich roszczeń wobec Grenlandii. Szczyt zwołano w związku z groźbami prezydenta USA Donalda Trumpa nałożenia ceł na kraje wysyłające swoich żołnierzy na Grenlandię.

„*Celowe atakowanie infrastruktury cywilnej jest zbrodnią wojenną, a Putin nie jest człowiekiem pokoju*”

Radosław Sikorski, szef MSZ

# WOŚP zagra już po raz 34. W niedzielę finał!

Oprac. Karolina Wrońska  
Warszawa

**W tegorocznym finale będzie 1681 sztabów i 120 tys. wolontariuszy. Orkiestra zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”. Celem zbiórki jest wsparcie diagnostyki i leczenia chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów.**

- Jesteśmy już w pełni przygotowani do kolejnego, 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - powiedział Jerzy Owsiak na błoniach PGE Stadionu Narodowego w Warszawie, gdzie powstaje ważąca 150 ton scena.

W tegorocznym finale, jak poinformował prezes WOŚP, będzie 1681 sztabów w Polsce i na świecie oraz 120 tys. wolon-

tariuszy. Dodał, że w tym roku WOŚP po raz pierwszy zagra także na Malcie i w Indiach. W sumie poza Polską w 24 krajach i na obu biegunach: na Stacji Polarnej „Arctowski” i Stacji Polarnej Hornsund! Wśród 1681 sztabów znajduje się 88 zagranicznych. Najwięcej poza krajem powstało ich w Wielkiej Brytanii - 25, Niemczech - 12 oraz Holandii - 8. Finał organizowany będzie także w Belgii, Stanach Zjednoczonych, Irlandii, Francji, Indonezji, Austrii, na Cyprze, w Hiszpanii, Szwecji, Szwajcarii, Chorwacji, Norwegii, Japonii, Luksemburgu, Kanadzie, Australii, Serbii, Tajlandii i Portugalii. - Gramy na całym świecie. Jesteśmy pełni podziwu, zwłaszcza dla Polaków, którzy robią to poza granicami naszego kraju, bo robią to sami z siebie - podkreślił Owsiak.



FOT. ADAM JANKOWSKI

**Jerzy Owsiak: W tym roku gramy pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”**

Część wydarzeń rozpocznie się już w sobotę, m.in. bieg „Policz się z cukrzycą”, organizowany również wirtualnie. - Wirtualny bieg ruszył 20 stycznia, w ramach którego dystans 5 kilometrów pokonać możecie

w dowolnym miejscu na świecie do 25 stycznia włącznie! - dodał Owsiak. - Zapisy na bieg wirtualny wciąż są możliwe, ale już teraz wiemy, że nasze pomarańczowe koszulki zobaczymy będzie można na terenie Angoli, Białorusi, Boliwii, Brazylii, Burkina Faso, Czech, Francji, Hiszpanii, Holandii, Islandii, Meksyku, Niemiec, Norwegii, Portugalii, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Włoch!

Także w sobotę od godziny 12.00 na błoniach PGE Stadionu Narodowego rusza miasteczko WOŚP. Na miejscu będzie można napić się gorącej herbaty, odbyć ćwiczenia z pierwszej pomocy. Zaplanowane są też od godz. 14 występy artystów. Będą to: Lanberry, Łydkka Grubasa, IGO, Nocny Kochanek, LemON, Lor, Happysad,

Dżem, Ich Troje, Myslovitz, Hel'enne Oci i Tabu.

Owsiak przypomniał także, że ruszyły aukcje na Allegro. Swoją licytację uruchomił m.in. premier Donald Tusk. Na zwycięzcę czekają złote korki piłkarskie z napisem „Donald Tusk” i spotkanie w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Jerzy Owsiak wymienił dziedziny medycyny dziecięcej, które wzmocniła fundacja dzięki pieniądrom zebranych w dotychczasowych finałach (w sumie ponad 2,6 mld zł). To m.in. kardiologia, neonatologia, nefrologia, okulistyka i onkologia. - Gdyby ktoś 34 lata temu powiedziałby mi, że będziemy mówili o takich pieniądzach, to byłbym przerażony i w ogóle nie próbował czegośkolwiek robić w tym temacie. Ale jeżeli coś robi się konsekwentnie, krok po kroku, z mi-

lionami Polaków, to razem można robić rzeczy niezwykłe - dodał.

Sprzęt z WOŚP trafia m.in. do placówek specjalistycznych, gdzie leczone są dzieci z całego kraju. Tak jak w przypadku Klinicznego Oddziału Okulistyki w Sosnowcu. Jak powiedział kierownik oddziału prof. dr hab. n. med. Dariusz Dobrowolski, są to urządzenia, które w codziennej praktyce klinicznej mają kluczowe znaczenie, a jednocześnie pozostają poza standardowymi możliwościami zakupowymi szpitali. Trafiły one tam dzięki środkom zebranym podczas 30. Finału WOŚP w 2022 roku.

W ub. roku, kiedy WOŚP zbierała na wsparcie onkologii i hematologii dziecięcej, podczas 33. Finału zebrano ponad 289 milionów złotych. PAP

AKCJA SPECJALNA ŚWIEĆ SIĘ

0111461217

# „Świeć się z Energa”. 16 miast weszło do drugiego etapu plebiscytu - wszyscy wspieramy potrzebujących!

Świąteczny blask jeszcze nie gaśnie - światło, które w grudniu wypełniało nasze domy i miasta, wciąż tworzy wyjątkowy klimat na rynkach i ulicach - i będzie nam towarzyszyło aż do lutego. To właśnie ono połączyło mieszkańców w pierwszym etapie charytatywnej akcji „Świeć się z Energa”. Regionalna runda głosowania dobiegła końca, poznaliśmy zwycięzców i wiemy, gdzie trafia nagrody. Ale to nie koniec - emocje rosną. Czekamy na wielki finał!

Miasta, które w swoich województwach zdobyły największe poparcie, otrzymają bony o wartości 10 tysięcy złotych na zakup energooszczędnego sprzętu AGD. Trafi on tam, gdzie jest najbardziej potrzebny. Wszyscy „regionalni” zwycięzcy będą bardzo potrzebowali Waszego wsparcia. Oto oni:

- województwo lubuskie - Wschowa
- województwo dolnośląskie - Kąty Wrocławskie
- województwo warmińsko-mazurskie - Pieniężno

- województwo mazowieckie - Staroźreby
- województwo wielkopolskie - Wapno
- województwo opolskie - Głogówek
- województwo lubelskie - Chełm
- województwo łódzkie - Sulejów
- województwo małopolskie - Kalwaria Zebrzydowska
- województwo zachodniopomorskie - Szczecinek
- województwo śląskie - Skoczów
- województwo pomorskie - Stare Pole
- województwo kujawsko-pomorskie - Grudziądz
- województwo podlaskie - Dąbrowa Białostocka
- województwo świętokrzyskie - Starachowice
- województwo podkarpackie - Leżajsk

**Które miasto zostanie Świąteczną Stolicą Polski?**

W finałowym etapie plebiscytu rozstrzygnie się, która miejscowość zachwyci najpiękniejszą świąteczną iluminacją i zdobędzie



dodatkowe 50 tysięcy złotych na pomoc potrzebującym. Już w piątek - 23 stycznia - rozpoczniemy decydujące głosowanie. Wspierajcie swoją miejscowość, głosujcie też na sąsiadów w regionie!

**Nagrody to pomoc, która trafi do osób w potrzebie**

Nic dziwnego, że plebiscyt miast od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Rywalizacja stała się świątecznym zwyczajem, ale jej prawdziwa siła



tkwi w pomaganiu. Dzięki wspólnemu zaangażowaniu energooszczędne sprzęty: lodówki, pralki, zmywarki czy roboty kuchenne trafiają do rodzin, seniorów, dzieci, hospicjów i placówek opiekuńczych. Każdy samorząd ma swój cel, a my możemy pomóc go osiągnąć. Wystarczy kilka kliknięć - 10 bezpłatnych głosów każdego dnia. Zachęcajcie do tego innych, bądźcie ambasadorami dobra. - „Świeć się z Energa” buduje



wspólnotę, wzmacnia lokalne więzi i przypomina, że w świątecznym czasie szczególnie warto być razem i pomagać innym. Plebiscyt budzi też lokalny patriotyzm. Każdy chce pokazać swoje miejsce w świątecznym blasku. Ale sens jest głębiej. Gdy miasto wygrywa, wsparcie trafia do potrzebujących. Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo



Energa | GRUPA RLEN

konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - przypomina Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

**„Świeć się z Energa”. Nasze wspólne pomaganie**

- 23 stycznia rozpocznie się finałowy, ogólnopolski etap plebiscytu, w którym wezmą udział zwycięzcy etapów regionalnych, - 6 lutego to dzień finałowego głosowania ogólnopolskiego - wtedy też poznamy wyniki.

## Parlament Europejski odrzucił wniosek o wotum nieufności wobec KE

Oprac. Anna Nagel  
Włochy

**Parlament Europejski odrzucił w czwartek w głosowaniu wniosek o wotum nieufności wobec Komisji Europejskiej. Został on złożony z inicjatywy skrajnie prawicowej frakcji Patrioti dla Europy w związku z podpisaniem umowy handlowej z Mercosurem.**

Za wnioskiem było 165 europosłów, przeciwko 390, a 10 wstrzymało się od głosu. Przyjęcie wniosku oznaczałoby, że cała KE musiałaby się podać do dymisji, a szefowie państw i rządów w ramach Rady Europejskiej musieliby zaproponować nowego kandydata na stanowisko przewodniczącego Komisji.

Aby wniosek został przyjęty, musi uzyskać większość



Za wnioskiem było 165 europosłów, przeciwko 390, a 10 wstrzymało się od głosu

dwóch trzecich oddanych głosów, reprezentującą jednocześnie większość członków PE.

To czwarty wniosek o odwołanie Ursuli von der Leyen. Poprzednie były głosowane w październiku ubiegłego roku (jeden skrajnej prawicy, a drugi skrajnej lewicy). Szefowa Komisji Europejskiej musiała zmierzyć się z podobnym wnioskiem również w lipcu. Złożyła go wówczas prawicowa frakcja Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. PE także odrzucił wtedy wniosek.

Umowa z Mercosurem została zawarta przez Komisję 17 stycznia na szczycie w stolicy Paragwaju, Asuncion. Wcześniej zgodę na jej zawarcie dały państwa członkowskie UE - przy sprzeciwie Polski, Francji, Austrii, Irlandii i Węgier.

PAP

## W Davos podpisano dokument założycielski Rady Pokoju

Oprac. Karolina Wrońska  
Davos

**Prezydent USA Donald Trump i przedstawiciele 19 innych państw podpisali w czwartek w Davos dokument założycielski lansowanej przez amerykańskiego przywódcę Rady Pokoju.**

Wśród członków założycieli nie ma Rosji ani większości państw europejskich.

Oprócz Trumpa dokument podpisali m.in.: premier Węgier Viktor Orban i prezydent Argentyny Javier Milei, a także przedstawiciele Bahrajnu, Maroka, Armenii, Azerbejdżanu, Bułgarii, Indonezji, Jordanii, Kazachstanu, Kosowa, Pakistanu, Paragwaju, Kataru, Arabii Saudyjskiej, Turcji, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Uzbekistanu i Mongolii.

Trump przekonywał w Davos, że „wielu wspaniałych ludzi chce przyłączyć się do tej Rady”. W czwartek podczas ceremonii z udziałem licznych polityków, w trakcie Światowego Forum Ekonomicznego, przywódca USA podpisał dokument powołujący tę inicjatywę do życia.

Wysoki rangą przedstawiciel Białego Domu przekazał dziennikarzom podróżującym z Trumpem do Davos, że zaproszenia do udziału w Radzie przekazano 50 przywódcom, z których 35 je zaakceptowało. Prezydent USA ma stanąć



Prezydent USA Donald Trump trzyma podpisaną kartę założycielską podczas spotkania Rady Pokoju. Oprócz USA podpisało ją 19 innych krajów

na czele nowego gremium. Inny amerykański urzędnik poinformował agencję AP, że zaproszenie do Rady przyjęło dotychczas około 30 przywódców. Wcześniej media podawały też, że zaproszenia rozesłano do 60 światowych liderów. W efekcie dokument podpisał tylko 19 innych państw.

Rada Pokoju początkowo skoncentruje się na Strefie Gazy - oświadczył w czwartek sekretarz stanu USA Marco Rubio w czasie ceremonii podpisania dokumentu. - Oczywiście skupiamy się, przede wszystkim, na zapewnieniu, że

umowa pokojowa dotycząca Strefy Gazy będzie trwała - dodał Rubio.

Zaznaczył przy tym, że kwestia Strefy Gazy może być przykładem dla rozwiązania innych konfliktów. Dodał, że sędzi, iż możliwości stwarzane przez Radę Pokoju są „nie-

**Inicjatywa budzi kontrowersje oraz obawy, że Rada Pokoju jest tworzona jako alternatywa wobec ONZ**

skończone”. Oceniał powołanie Rady jako początek „nowej ery”.

Trump ogłosił powołanie Rady Pokoju 15 stycznia. Na początku była ona przedstawiana jako ciało, które będzie nadzorowało tymczasowe władze w Strefie Gazy w ramach planu pokojowego dla tego terytorium. Projekty dokumentów, jakie publikowano w prasie, sugerują jednak, że ma ona stać się nową organizacją międzynarodową zajmującą się rozwiązywaniem konfliktów na całym świecie.

PAP

## Mediom dziękujemy, chcemy mieć znów spokój

Oprac. Anna Nagel  
Grenlandia

**Kartki z przekreślonym mikrofonem i informacją, aby nie niepokoić mieszkańców pytaniami, porozwieszane są na drzwiach domów w stolicy Grenlandii, Nuuk.**

Na zaśnieżonym deptaku w centrum niespełna 20-tysięcznego miasteczka widać więcej kamer niż mieszkańców. Narzekają głównie reporterzy telewizyjni, którzy w 15-stopniowym mrozie szukają bohaterów do sondy ulicznej. Mają na to pięć godzin, potem znajduje słońce. Gdy jest śnieżycą, czasu jest jeszcze mniej. - Same odmowy - mówią Włosi. Na to samo skarżą się dziennikarze z Korei Południowej.

Najazd dziennikarzy z całego świata odnotowała lokalna

gazeta „Sermitiaq”, pisząc o zapelnionej recepcji jedyne go dużego hotelu w mieście, nazwanego ku czci założyciela miasta Hansa Egede. Tygodnik ocenił, że tegoroczne zainteresowanie mediów jest dużo większe niż na początku 2025 r., gdy Trump zaczął mówić o przejęciu Grenlandii.

Wielu Grenlandczyków pytanych przez PAP o powody niechęci do rozmów odpowiada, że cała sytuacja znacznie ich przerosła. Zwracają uwagę, że są małym narodem - na Grenlandii mieszka nieco ponad 56 tys. osób.

- Mamy powoli dosyć całego zamieszania, to oczywiste, że Grenlandia nie jest na sprzedaż - mówi jedna z kobiet. Od niektórych rozmówców można zarazem usłyszeć słowa wdzięczności za przekazywanie informacji o postawie wyspy. PAP

## Miliardowe straty na Sycylii, Sardynii i w Kalabrii po trzydniowych ulewach i sztormie

Oprac. Anna Nagel  
Włochy

**Miliardy euro strat spowodowały trzydniowe ulewy, burze, sztorm i porywisty wiatr na Sycylii, Sardynii i w Kalabrii - podały włoskie media. Największe szkody zanotowano na wybrzeżu.**

Na południu Włoch tzw. cyklon Harry wyrządził straty na razie trudne do oszacowania, ale na pewno wynoszące miliardy euro. Ogromne zniszczenia spowodowały fale o wysokości nawet 16 metrów - napisała gazeta „Corriere della Sera”.

Takiej sytuacji jeszcze nie było - podkreślił dziennik zaznaczając, że domy mieszkalne na wybrzeżu są pełne wody i piasku.

Jak zauważyła gazeta, Harry stracił swoją siłę, ale po-



Potężny cyklon spustoszył Sycylię, Sardynię i Kalabrię

zostawił po sobie olbrzymie zniszczenia. Tylko na Sycylii, wynika ze wstępnych obserwacji, zdevastowany jest 100-kilometrowy odcinek wybrzeża.

Apokaliptyczne sceny zarejestrowano między innymi w miasteczku Santa Teresa di Riva - relacjonuje gazeta.

W popularnej miejscowości turystycznej Giardini Naxos woda wdarła się na plażę, do lokali gastronomicznych i domów. W pobliskiej Taorminie zrujnowane są fragmenty promenady. Zalane zostały tory kolejowe na trasie między Mesyną a Katanią. W tym drugim mieście morze wdarło się na ulice.

Władze Mesyny wezwały na pomoc wojsko.

Liczenie strat dopiero się rozpoczęło. Według jedynie wstępnych szacunków, przedstawionych przez szefa władz regionu Sycylia, Renato Schifaniego, szkody wynoszą ponad pół miliarda euro.

Na Sardynii, nad którą również przeszedł żywioł, największe straty są na południu wyspy, między innymi w rejonie miejscowości Nula, Capoterra i Pula. Wiele najpopularniejszych latem plaż zostało zalanych i zniszczonych przez żywioł.

Także w Kalabrii odnotowano poważne szkody. W miejscowości Melito Porto Salvo fale morskie zburzyły sto metrów promenady. W niektórych częściach tego regionu w ciągu czterech dni spadło tyle deszczu, ile średnio w ciągu pół roku.

PAP

# tygodnik Regionów

Piątek, 23.01.2026

## KULTURA

Teatr najnajowy rośnie wraz z widzami. Niemal od pieluch **str. 12-13**

## KONTROWERSJE

Nauczyciele, uczniowie i rodzice zostali wykorzystani **str. 14-15**

## ROZMOWA

27-letnia Sandra walczy o sprawność po nagłym wylewie **str. 16**



FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

## 32 lata temu uratował życie płonącego chłopca. Teraz się spotkają

Bogusław Szewczyk z Koszalina wiele razy zastanawiał się, jakie były dalsze losy pięciolatka, którego uratował w 1994 roku. Już wie. **str. 10**

# Pięciolatek płonął jak pochodnia. Człowiek, który go uratował, szukał go po latach. I znalazł. Wkrótce się spotkają

Piotr Polechoński  
Koszalin

**4 lutego 1994 roku, Koszalin. Zza aut na parkingu wybiega pięcioletni chłopiec, rozpaczliwie krzyczy, cały jest w płomieniach. Z pomocą rzuca się Bogusław Szewczyk, gasi ogień na dziecku i ratuje mu życie. Pan Bogusław nie poznał wtedy nazwiska chłopca i potem go już nie spotkał. - Wiele razy zastanawiałem się, jakie były dalsze jego losy, co u niego słychać? Zdecydowałem, że teraz, po latach, spróbuję się tego dowiedzieć - mówi. I dowiedział się.**

## Pan Bogusław

Chłopiec biegł i krzyczał, wręcz pisał z bólu, w kuli ognia. Płonął jak pochodnia. Przypadek zdecydował, że kilkanaście metrów dalej - przy ulicy Bukowej, w pobliżu ulicy Lelewela - jest przystanek. Chwilę wcześniej stanął przy nim Bogusław Szewczyk, sprawdzał na rozkładzie, ile będzie czekał na autobus. Wtedy pracował w Szkole Podstawowej nr 18 i w jednej sprawie służbowej miał udać się do banku w centrum miasta.

Rozpaczliwy krzyk dziecka uderzył go z prawej strony.

- Jakby ktoś zdzielił mnie młotem prosto w głowę - wspomina.

Zanim odwrócił głowę, wiedział, że dzieje się coś strasznego. Widok biegnącego chłopca, na którym płonie kurtka, wydawał mu się tak niezrealistyczny, że potrzebował sekundy, aby zrozumieć, że ogień i wrzask bólu są prawdziwe.

Potem ruszył.

- Pędziłem, ile sił w nogach, i kątem oka zobaczyłem, że w stronę chłopca biegnie też kobieta, która w rękach miała kurtkę, aby nią ugasić ogień. To nie była jej kurtka, wtedy się nad tym nie zastanawiałem, ale teraz myślę, że to może była kurtka jej dziecka, bo była małego rozmiaru. Pewnie była z nim gdzieś w pobliżu, zobaczyła, że ten chłopiec jest cały w płomieniach i zareagowała podobnie jak ja - opowiada.

W biegu, gdy ją mijają, podała mu kurtkę i gdy dobiegł do płonącego pięcioletka, zarzucił mu ją na plecy i ramiona.



**Pan Bogusław nigdy nie zapomniał płonącego chłopca, którego tylko dzięki jego szybkiej reakcji udało się uratować**

- Dzięki tej pani zaoszczędziłem kilkanaście sekund, bo chciałem już ściągać swoje ubranie, a to zajęłoby chwilę i straciłbym czas. A ten w tym momencie decydował o życiu lub śmierci - wspomina.

Ogień udało mu się zdusić od razu. Jemu nic się stało, tylko rękawiczki niemal całe się stopiły. Za to od razu było wiadomo, że chłopiec doznał poważnych obrażeń. Trząsał się cały, płakał, stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, spytał szepcąc: „Proszę pana, czy ja się paliłem?”

Przez chwilę chciał spróbować zdjąć spaloną kurtkę z chłopca, ale zrezygnował. Miejscami była stopiona do tego stopnia, że sklepiła się ze skórą dziecka.

Położył chłopca na śniegu, aby ochłodzić organizm. Wokół zgromadzili się ludzie, każdy chciał pomóc, niektórzy zaczęli, ktoś otulił dziecko kocem.

Przyjechało pogotowie ratunkowe, pięciolatek szybko trafił do koszalińskiego szpitala.

Wtedy pana Bogusława opuściły siły, poczuł mdłości i zakręciło mu się w głowie. Wiedząc, że chłopiec jest już bezpieczny, poszedł do swojego mieszkania, które było w jednym z pobliskich bloków. Gdy doszedł do siebie i wrócił, na miejscu nie było już nikogo.

## Chłopiec

Lokalna prasa wtedy pisała: „Chłopiec miał pięć lat, a jego kurtka zajęła się ogniem od zapalniczki, które znalazł na podwórku i zapalał jedna po drugiej. Poparzenia są II i III stopnia, objęły 17 procent ciała”.

- To były bardzo poważne obrażenia. Praktycznie do 15. roku życia trwały moje leczenie. Przeszczepy skóry, rehabilitacja, indywidualny tok na-

uczenia. Jak wtedy trafiłem do szpitala, to pierwszy raz wyszedłem z niego dopiero po dwóch miesiącach. No, trochę się nacierpiałem - mówi dziś już dorosły mężczyzna.

Nie chce ujawniać swojego wizerunku, woli pozostać anonimowy.

- To dla mnie trudne wspomnienia. Nie chcę w nie angażować też swojej rodziny, a tak by było, gdybym wszystkim się pokazał, że ten chłopiec to ja - tłumaczy.

Zgodził się tylko opowiedzieć wszystko ze swojej perspektywy.

- Pamiętam mało. Tylko wielką jasność i wielki ból. Nie pamiętam, jak się zająłem ogniem, co dalej się działo, kto mnie ratował. Miałem tylko pięć lat, trauma była też tak wielka, że pewnie zadziałał mechanizm wyparcia. Pierwsze, co kojarzę, to sceny ze szpitala. Leżę na łóżku, cały jestem

w opatrunkach, rodzice są obok mnie - wspomina.

To, co wie o samym wypadku, zna z opowieści bliskich. Tego dnia on wraz z siostrą i mamą mieli pójść na zakupy. Wyszli przed klatkę w bloku jako pierwszy, miał przez minutę poczekać na resztę. Ubrany był w grubą kurtkę typu miś, pudełko z zapalniczką musiało leżeć gdzieś blisko.

- Potem już wszystko potoczyło się błyskawicznie. To była połowa lat 90., nikt nie słyszał o ubraniach z atestami i jak zapaliłem zapalniczkę, to kurtka zajęła się ogniem od razu - opowiada.

Leczenie było długie i skomplikowane, ale zakończyło się sukcesem. Blizny pozostały, jednak nie rzucają się w oczy, nie przeszkadzają w życiu.

Koszaliniaczyni skończył studia, założył rodzinę, pojawiły się dzieci.

- Żyję normalnie, pracuję. Nie wracam myślami do tamtych chwil, nie śni mi się po nocach. To był nieszczęśliwy wypadek, nikt nie zawiadził. Może dobrze, że miałem wtedy tylko pięć lat? Gdybym miał więcej, to pewnie trauma mocniej by we mnie siedziała. Na pewno dostałem drugie życie. Od człowieka, który mnie wtedy uratował...

## Spotkanie

Gdy w ubiegłym tygodniu pierwszy raz pisaliśmy o tej niezwykłej historii, znaleźliśmy tylko wersję pana Bogusława. Zgłosił się do nas z prośbą, aby pomóc mu w odnalezieniu chłopca, którego uratował w 1994 roku.

- Minęło już tyle lat, ja sam mam ich już 76, a wydarzenia tamtego dnia ciągle we mnie żyją. Wiele razy zastanawiałem się, jakie były dalsze losy tego chłopca, co u niego słychać? Zdecydowałem, że spróbuję się tego dowiedzieć - mówi nasz rozmówca. - Chciałbym się z nim spotkać, porozmawiać. Zobaczyć, jak potoczyło mu się życie, i zapytać, tego dorosłego już dziś człowieka, ile pamięta z tamtego dnia. Jeśli ten mój apel przeczyta też ta pani, która również biegła z ratunkiem, to ją też proszę, aby się odezwiała. Tamte chwile połączyły gdzieś nas na zawsze - dodawał.

Kilka dni po naszej publikacji zadzwonił do nas poszukiwany mężczyzna.

- To chyba o mnie chodzi - powiedział. - Z wielką radością spotkam się panem Bogusławem. Przez tyle lat wiedziałem tylko tyle, że ktoś taki był i że jego reakcja i odwaga uratowały mi życie. Ale nikt nie wiedział, kto to był, jak się nazywał. Bardzo się cieszę, że w końcu się ujawnił i że będę mógł mu osobiście podziękować - mówi.

Nie chce, aby to się odbyło publicznie. Będzie to prywatne, skromne spotkanie.

Ma do niego dojść w najbliższych dniach.

- Nie mogę doczekać się chwili, gdy będę mógł z nim porozmawiać - mówi pan Bogusław. - Cały czas mam przed oczami spojrzenie tego chłopca, gdy trzymam go w ramionach. On tak się wtedy bał, tak cicho płakał. Dobrze będzie zobaczyć, że wszystko skończyło się szczęśliwie... ©©



# WYPASIONE

**Gorrrące** nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita\_pl



www.mlekovita.com.pl

# Widzowie tego teatru są jeszcze przed nauką chodzenia i mówienia. Teatr najnowy rośnie z publicznością

Weronika Drobotko  
MM Trendy Szczecin

**- Niektóre dzieci przychodzą na spektakl regularnie od pierwszego do szóstego roku życia. Zdarza się, że po czasie przyprowadzają swoje młodsze rodzeństwo - mówi Karolina Sabat, która wraz z Magdaleną Gardas-Wasilewską, wprowadzają najmłodszych w świat magii teatru.**

**Skąd pomysł na połączenie teatru z pedagogiką dla najmłodszych?**

**Karolina:** Kiedyś brałyśmy udział w kursie Pedagogiki Teatru w Instytucie Teatralnym w Warszawie. Wtedy pojawił się zarys pomysłu. W tamtym czasie Magda zaszła w ciążę i urodziła córkę. Gdy przywykła do nowej sytuacji, spotkałyśmy się. Powiedziała - robimy spektakl dla dzieci. Zgodziłam się od razu, jednak po krótkiej rozmowie okazało się, że jej pomysł odbiega od moich wyobrażeń. Magda już w tamtym momencie mówiła o teatrze najnowym - dla dzieci do trzeciego roku życia. Pomysł mnie przestraszył, był dla mnie zupełnie nowy. Poza tym Magda chciała, żebym tylko ją grała w spektaklu, a ona będzie reżyserką. Akurat na tę część nie przystałam (śmiech). Teatr najnowy musi współgrać z pedagogiką, w końcu wprowadzamy do niego najmłodszych. Chcąc oswoić maluchy, po spektaklu zapraszamy je na scenę i pozwalamy dotykać rekwizytów - najczęściej są to przedmioty codziennego użytku, znajome, budujące poczucie bezpieczeństwa. Magda: Po paru latach współpracy w Głowie Małej postanowiłyśmy założyć Fundację Tettere. Tworzą ją również Marta Łągiewka i Kaja Cykalewicz-Licak. Możemy formalnie składać wnioski i działać.

**Dla wielu osób ten rodzaj teatru to nieodkryta karta. Jak wygląda proces tworzenia waszych spektakli? Scenariusz, scenografię i kostiumy wykonujecie same?**

**Magda:** Dwa pierwsze spektakle robiłyśmy same. Rekwizyty tworzyłyśmy z rzeczy prostych - w „Kapu kap” uży-



Karolina Sabat i Magdalena Gardas-Wasilewska robią teatr dla najnowy

wamy wiaderka, kaloszy i parasolek. W „Cała naprzód!” też wykorzystujemy materiały szeroko dostępne - skrzynki i drabinę. Z kolei spektakl „Tempo” tworzyłyśmy jako moje stypendium twórcze. Tutaj pojawia się wątek naszej scenografki Kai Cykalewicz-Licak. Mając dodatkowy budżet na realizację, zadzwoniłam do niej. Współpraca przy „Tempie” otworzyła drzwi do innych wspólnych projektów.

**Padło wiele tytułów spektakli, które przedstawienie cieszy się największą popularnością?**

**Karolina:** Zdecydowanie nasz pierwszy spektakl „Kapu kap”. Niektóre dzieci przychodzą na spektakl regularnie od pierwszego do szóstego roku życia. Zdarza się, że po czasie wracają z młodszym rodzeństwem. To wyznacznik, że nasze działanie jest dla nich ciekawe i potrzebne.

**Magda:** My też lubimy to przedstawienie (śmiech). Nasza grupa nie posiada zaplecza, większość rzeczy robimy

same. Jesteśmy zmuszone do rozwiązań praktycznych, czyli - co zmieści się do bagażnika.

**Karolina:** Jednak kilka lat temu dołączyłyśmy do Sceny Antygravitacji. Teraz głównie tam prezentujemy nasze spektakle. Od tego czasu jest nie tylko weselej, ale też łatwiej.

**Głowa Mała to nie tylko spektakle, ponieważ są to też warsztaty. Jak to się łączy?**

**Magda:** Teatr i warsztaty mocno się przenikają. Jako fundacja organizujemy działania dla ludzi w różnym wieku. Teatr nie posiada barier wiekowych. To uniwersalne narzędzie do poruszania wielu tematów.

**Jaka misja motywuje was do artystycznego działania na rzecz dzieci?**

**Magda:** Wiem, że nie wyobrażam sobie tego nie robić.

**Karolina:** Wcześniej nie myślałam nawet o teatrze najnowym. Teraz też nie wyobrażam sobie przestać. Jego wartością jest fakt, że malutkie

dziecko traktuje się z szacunkiem jako odbiorcę sztuki, zwracając uwagę na poziom artystyczny i estetyczny.

Dziecko stawiamy na równi, w kontekście dostępu do życia kulturalno-społecznego.

**Magda:** Ta potrzeba jest też komunikowana przez młode mamy. One chcą wychodzić z dziećmi i inwestować w ich rozwój. Organizowałyśmy kiedyś projekt „Blisko mam” - międzypokoleniowe spotkanie o różnej tematyce.

Uczestniczyły w nim kobiety z małymi dziećmi. Zależało nam na stworzeniu wspierającej wioski i się udało. Nieśamowite jest to, że cały czas są w kontakcie ze sobą i z nami.

**Wasze spektakle, poza formą rozrywki, mają charakter mocno edukacyjny. Ale czy i was uczy czegoś nowego?**

**Karolina:** Teatr to działka, która nie pozwala się zatrzymać. Spotkanie z każdą sztuką czy widzem uczy. Projekty zmuszają do edukowania się na dany temat.

**Magda:** Teatr uczy pracy

z ludźmi oraz organizacji czasu - poza teatrem pracujemy pełnoetatowo. Rozwijamy także w kontekście grup społecznych i podejścia do nich. Przychodzą do nas też dzieci z problemami sensorycznymi. Bierzemy na to poprawkę. Uczymy się przygotowania na takie sytuacje oraz jak na nie reagować, tym bardziej w kontekście małych dzieci.

**Jaką rolę pełni teatr w rozwoju dziecka?**

**Karolina:** Na pewno socjalizacyjną. Rodzice przyprowadzają swoje maluszki na nasze warsztaty, aby uczyły się funkcjonować z innymi. Dzieci uczą się cały czas. Większość spektakli jest interaktywna, więc rozwijają wyobraźnię i motorykę.

W repertuarze mamy przedstawienie o pomponie. Pompon w większej mierze oparty jest na tekście, więc skierowany jest do przedszkolaków. W trakcie spektaklu opowiadamy o tym, jak się tworzy teatr. Po wszystkim prosimy dzieci o ich propozycje, na to czym może być teatr i z czego

można go stworzyć. Dzieciaki mają często świetne pomysły.

**Magda:** Takie działania pomagają też rodzicom. Uczą się umiejętności zatrzymania się tu i teraz. Pracują i opiekują się dziećmi, są na okrągło zestresowani. Takie momenty to dla nich ulga.

**Karolina:** Dla rodziców jest to też przestrzeń nauki o własnym dziecku, poprzez obserwację jego reakcji i zachowań na spektaklach. Jest to forma spędzania wspólnego czasu i przeżywania.

A nas ciągle zachwyca widok rodziców, którzy z radością i wzruszeniem w oczach patrzą na reakcje swoich dzieci.

**Magda:** My po prostu Kochamy to, co robimy! Jako zespół Fundacji Tettere właśnie pracujemy nad nowym projektem - Łąka.

Dzięki dofinansowaniom ze środków Gminy Miasto Szczecin i programu Społecznik, mogłyśmy stworzyć sensoryczną scenografię. Będzie nam służyć do realizacji różnych teatralno-edukacyjnych działań.

©©

## CÓŻ TAM WYKLUŁO SIĘ W TEATRZE LALKI TĘCZA W SŁUPSKU? SPEKTAKL DLA NAJNAJÓW. PREMIERA JUŻ W SOBOTĘ, 24 STYCZNIA

Fundacja Materia Prima i Teatr Lalki Tęcza w Słupsku zapraszają na premierę spektaklu „Wyklujka” w reżyserii Anny Rau. To drugie, po „Jajcu”, przedstawienie dla najnajów, czyli bardzo małych dzieci.

Skoro w „Jajcu” powiedziało się A, to w „Wyklujce” padnie B. Dowiemy się bowiem, co z tego jajca się wykluło. A kiedy?

Premiera odbędzie się 24 stycznia (sobota) o godzinie 17:00.

Kolejne spektakle zaplanowano:

30.01 (piątek), godz. 11:00

31.01 (sobota), godz. 11:00

07.02 (sobota), godz. 11:00.

**„Wyklujka” - spektakl o tym, co było bliżej, niż myśleliśmy**

„Wyklujka” to spektakl dla najnajów (0-3 lata) i ich opiekunów, którzy rozpoczyna się od pytania: gdzie jest to, co było w Jajcu?

Po „JAJCU!” zostają tylko skorupki. A skoro coś się wykluło - trzeba to odnaleźć.

Dla najmłodszych widzów „Wyklujka” jest wielką detektywistyczno-dżunglową przygodą. Wspólnie z aktorką dzieci wyruszają w podróz przez różne światy: wodę, pustynię, las i krainę lodu. Każda przestrzeń to nowe dźwięki, kolory, ruchy i zadania, które uruchamiają ciała i wyobraźnię. Dzieci tropią ślady, budują domy, stają się falami, piaskiem, zwierzętami



Pierwszym najnajowym spektaklem w Teatrze Lalki Tęcza w Słupsku było „Jajco”. W najbliższą sobotę jego reżyserka Anna Rau zaprasza jeszcze młodsze dzieci na ciąg dalszy - przedstawienie „Wyklujka”

i śniegiem. Szukają czegoś nieznanego - czegoś, co mogło stać się wszystkim.

Dorośli „Wyklujka” opowiada inną, równoległą historię. To opowieść o poszukiwaniu tego, co - jak nam się wydaje - musi być dalekie, wielkie, spektakularne, żeby

było ważne. O przekonaniu, że „prawdziwe” odkrycie zawsze czeka gdzieś indziej. Tymczasem finał przynosi zaskakująco prostą prawdę: to, czego szukaliśmy, było z nami od początku. Trzeba było jedynie zmienić sposób patrzenia.

Wyklujka nie jest ani ptakiem, ani dinozaurem, ani jaszczurką, ani pingwinem - choć mogła być każdym z nich. Nie definiuje jej środowisko, w którym się pojawia, ani warunki, w jakich „dorasta”. Jest w procesie. Zmienia kształt. Przypomina, że każdy ma prawo stać

się tym, czym chce - nawet jeśli na początku wygląda „wyciecznie” albo nie pasuje do żadnej kategorii.

Spektakl operuje językiem pozawerbalnym: ruchem, muzyką, światłem i wspólnym działaniem. Nie daje gotowych odpowiedzi. Zostawia widzów - małych i dużych - z doświadczeniem, że niezwykłość często nie polega na tym, co widzimy, ale jak patrzymy.

„Wyklujka” to drugi - po „JAJCU!” - spektakl dla najnajów realizowany w Teatrze Lalki Tęcza. Jest odpowiedzią na pytania widzów: co było dalej? co się wykluło? I na jeszcze jedno, ważniejsze: czy potrafimy zobaczyć niezwykłość w tym, co bliskie i niepozorne?

### Realizacja

Scenariusz i reżyseria - Anna Rau

Scenografia - Mateusz Mirowski

Muzyka - Robert Ochociński

Obsada - Ilona Zaremba, Mikołaj

Prynkiwicz

Przedsięwzięcie „Wyklujka.

Wszystko, czym mogą być - spektakl dla najnajów” realizowane jest

przy wsparciu Krajowego Planu

Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO dla Kultury). Sfinanso-

wano ze środków Unii Europejskiej

- NextGenerationEU oraz ze środków

Miasta Słupska.

ANNA CZERNY-MARECKA©©

REKLAMA

0011458925



**SOLANKI**

Uzdrowisko Inowrocław

# Czas na zdrowie



**Zakwaterowanie**



**3 posiłki dziennie  
w formie bufetu szwedzkiego**



**Konsultacja lekarska**



**4 zabiegi dziennie  
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu  
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



**Voucher do Integracja Cafe**



**52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320**



**medicalsapa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl**



**www.solanki.pl**

# Nauczycielka, uczniowie i rodzice zostali wykorzystani do bardzo brutalnej walki politycznej

Jacek Wierciński  
Rozmowa

**- Wykorzystano tę sprawę w instrumentalny, nieadekwatny sposób do budowania wrażenia, że ktoś walczy z krzyżem, a ktoś inny go broni. To jest brutalna i wulgarna polityka - mówi, odnosząc się do głośnego zdarzenia, kiedy nauczycielka w obecności uczniów wyrzuciła zawieszony na szkolnej ścianie plastikowy krzyż, będący elementem przebrania, publicysta i doktor filozofii Tomasz Terlikowski.**

W 2012 roku piosenkarka Doro „Doda” Rabczewska została prawomocnie skazana na 5 tysięcy złotych grzywny za obrazę uczuć religijnych dwóch osób poprzez publiczne określenie autorów Biblii jako „naprutych winem i palących jakieś zioła”. Jej skarga trafiła do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Ten uznał karę za nieproporcjonalną, co tym bardziej wskazało na nieproporcjonalność możliwej do orzeczenia w tego rodzaju sprawach kary pozbawienia wolności do lat 2, przewidzianej w Kodeksie karnym. Ministerstwo Sprawiedliwości wyliczyło, że w latach 2020-2024 w związku z zastosowaniem tej kwalifikacji karnej pozbawiono wolności 17 osób oraz tymczasowo aresztowano 5, i przygotowało projekt, który usuwa karę więzienia za obrazę uczuć religijnych. **Popiera pan to rozwiązanie?** Uważam, że zamykanie ludzi w więzieniu za obrazę uczuć religijnych to jest kara przesadzona, nieadekwatna. Natomiast oczywiście pozostaje inne pytanie: czy w odniesieniu do osób religijnych egzekwowane są przepisy dotyczące obrazy w ogóle, czy w stosunku do symboli religijnych, czy praw tylko osób wierzących? Czy są egzekwowane wobec pewnej przemocy symbolicznej, stosowanej wobec osób religijnych? Nie mam wrażenia, żeby w Polsce akurat ludzie wierzący byli przesadnie narażeni na takie niebezpieczeństwo, jednak warto zadać pytanie, czy znosząc pewien model kar



Tomasz Terlikowski uważa, że wciąż nie wszystko wiemy o sprawie krzyża z Kielna

nie powinno się na przykład stosować artykułów Kodeksu karnego dotyczących mowy nienawiści, podobnie jak w przypadku innych, oczywistych adresatów, także wobec ludzi wierzących. Choć to jest oczywiście trudne do oceny i nie każda krytyka powinna być traktowana jako mowa nienawiści.

**„I wracam do sprawy z Kielna. Dzisiaj wiadomo o niej więcej, dziennikarze z Gdańska i Kaszub wykonali świetną pracę. I można powiedzieć o całej sprawie zdecydowanie bardziej odpowiedzialnie. Popelnili błąd zakładając, że informacje przekazane wcześniej przez me-**

**Z całą pewnością nie powinno być jednak tak, że krzyż w sali to efekt awantury i element rozgrywki politycznej**

**dia (niemal wszystkie) były wiarygodne i w efekcie mój komentarz był nie do końca adekwatny. Za co przepraszam!” - napisał pan w mediach społecznościowych. Co to za historia z pana perspektywy?**

Dla mnie to jest historia kilku rzeczy, które się na siebie nałożyły. Pierwszą jest - i to napisałem też w tym wpisie - błąd nauczycielki. Ona miała prawo zdjąć krzyż, nawet zabawkowy, powieszony być może w kpinię przez uczniów. To jest dla mnie oczywiste. Tylko że nie powinna go wyrzucić do śmieci. Niezależnie od tego, że jest to krzyż, jak wszystko wskazuje, halloweenowy, zabawkowy, plastikowy, to jest to symbol i nauczycielka powinna go po prostu wynieść w inne miejsce. W ten sposób uszanowałyby jakieś ewentualne emocje uczniów, ale przede wszystkim nie narażałyby się na krytykę.

Pytanie tylko, czy od tego błędu nauczycielki wszystko się zaczęło, bo ja wciąż uważam, że wszystkiego o tej sprawie nie wiemy. Ta historia mogła się bowiem też zacząć od tego, że z jakichś powodów, których ja na tym etapie nie znam, uczniowie postanowili zakpić czy dokuczyć nauczycielce, posługując się w tym celu krzyżem. Czy mieli powody, żeby to był akurat krzyż? Czy była to kpina z krzyża? To bardzo trudno ocenić, bo nie znamy szczegółowych okoliczności tej sytuacji.

**A więc, co się właściwie stało?** Wszystko wskazuje na to, że po tym zdarzeniu minął jakiś czas, wiedza o nim albo plotki czy podejrzenia się rozeszły i ktoś postanowił tę wiedzę wykorzystać politycznie. O ile uważam, że nauczycielka popełniła błąd, to uważam też, że Kościół powinien odpowiedzieć na pytanie, czy również w uczniach był wy-

muszą sobie w Polsce powiesić halloweenowy krzyż, bo nie mają dostępu do żadnego innego, jest, mówiąc łagodnie, mało wiarygodna. Nie jestem jednak zdania, że zupełnie nic się nie stało. Tylko że na razie nie do końca wiemy co, choć przestępstwo wydaje mi się mało prawdopodobne. Mamy do czynienia raczej z jakimś błędem wychowawczym, jakimś niedopatrzaniem.

**„Czekam na wyjaśnienie i zakończenie tej sprawy, bo widzę, że negatywnie wpływa ona na mnie i moją rodzinę. Czuję się emocjonalnie wykończona po tych dniach ciągłego oglądania i słuchania reakcji na tę sytuację. Chyba skorzystam z emocjonalnej pomocy. Chciałabym móc wrócić do pracy. Mam nadzieję, że uczniowie dostaną wsparcie psychologiczne, bo wszyscy zostaliśmy wykorzystani jako narzędzie w świecie polityki” - powiedziała nam z kolei w poniedziałek nauczycielka, której nazwisko wciąż jest udostępniane w mediach i to nie tylko społecznościowych. Szukał pan z nią jakiegoś kontaktu? Co by pan jej powiedział?**

Przed wszystkim powie działabym, że to, że umożliwiono jej identyfikację, upubliczniono nazwisko i dane osobiste, było absolutnym skandalem moralnym i prawnym. Zgadzam się z nią też, że ona, uczniowie i rodzice zostali wykorzystani do bardzo brutalnej walki politycznej. Wykorzystano tę sprawę w instrumentalny, nieadekwatny sposób do budowania wrażenia, że ktoś walczy z krzyżem, a ktoś inny go broni. To jest brutalna i wulgarna polityka. Kielno to nie jest wielka miejscowość, a ta placówka to nie jest wielka szkoła, więc rana i pozostałości po tej sprawie długo będą boleć nauczycielkę, dzieci i całą społeczność lokalną, która przecież też się podzieliła. Tam trafił i wciąż są obecni rozmaici aktywiści, choćby z ultrakatolickiej organizacji Ordo Iuris, której prezes nagrywa stamtąd filmiki i buduje narrację o pomocy, jakiej udziela uczniom. Nauczycielce powiedziałabym też, że oczywiście, jak to

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

zresztą napisałem w cytowanym wcześniej komentarzu, przepraszam ją za swoją pierwszą ocenę, dokonaną na podstawie informacji medialnych. Uważam równocześnie, że popełniła jakiś rodzaj błędu, choć to nie błąd, który ją dyskwalifikuje. Moja mama jest nauczycielką, ja też przez krótki czas uczyłem w szkole, więc mogę powiedzieć, że nie ma nauczyciela, który nie popełnia błędów. Jeżeli kocha ten zawód, jeżeli kocha uczniów, to po skorzystaniu z pomocy powinna pozostać w zawodzie. Fala medialnego wzmożenia to lekcja, którą każdy dziennikarz i każdy, kto ma kontakt z mediami, przeżył i wie, że ona mija. Kłopot polega na tym, że pewne zranienia pozostają w społeczności i trudno będzie o nich zapomnieć, zwłaszcza gdy są zaogniane przez niektóre media i polityków, którzy odegrali w tej sprawie jak najgorszą rolę.

**„To nie była sala, w której prowadzone były lekcje religii, ale języka angielskiego. Wisiało tam wyłącznie godło” – mówiła nam nauczycielka, a wójt gminy Szemud w oświadczeniu opublikowanym po incydencie napisał, że w klasie, gdzie do niego doszło, „zawisł inny krzyż”.** Jako katolik, pan to traktuje jako sukces? Miejsce krzyża jest na środku każdej polskiej klasy? Tego nowego pewnie nikt już nigdy nie ruszy. Jeżeli jest na to zgoda rodziców i zgoda nauczycieli, to według polskiego prawa, także orzecznictwa unijnego, krzyże mogą wisieć. Nie mam problemu z tym, że on wisi. Raczej wątpliwości co do kontekstu jego zawieszenia, bo zawisł po tej aferze, w mojej ocenie w sytuacji niegodnej, niemoralnej; w sytuacji, która nie powinna mieć miejsca. Z tej perspektywy na pewno nie był to dobry moment, by go umieścić w tej sali. Rozumiem, że ze strony wójta miał być to gest służący uspokojeniu emocji, ale kontekst aktów werbalnej przemocy, jakie pojawiały się w przestrzeni publicznej, nie służy symbolowi religijnemu. Tam powinni wejść specjaliści, by pomóc uporać się z tą sytuacją i nauczycielom, i uczniom, i rodzicom. Dopiero wtedy, po dwóch, trzech, czterech miesiącach, być może przedziej, być może później, powinna się odbyć na ten temat otwarta debata w lokalnej społeczności. Wypowiedzieć powinni się rodzice, uczniowie i nauczyciele. Jeśli doszłoby do wniosku, że krzyż jest potrzebny - nie ma problemu, ale to powinna być ich decyzja. Z całą pewnością nie powinno być jednak tak, że krzyż w sali to efekt awantury i ele-

ment rozgrywki politycznej, która się przez Kielno przewalała.

**Rozmawiałem kilka razy ze śledczymi. Mniej czy bardziej oficjalnie wspominają o powołaniu w tej sprawie biegłego eksperta w materii religioznawstwa. W polskich warunkach to oznacza, że poczekamy co najmniej miesiące, a być może lata, bo niemal na pewno ktoś się z tą pierwszą oceną nie zgodzi i będzie konieczność zasięgnięcia kolejnych. Czy, pana zdaniem, to ma sens? Polskie służby i wymiar sprawiedliwości powinny być wysyłane do podstawówek, żeby wypytywać dzieciaki, kto zamówił produkt w necie, kto stał na czatach i kto nadstawi „obrażone uczucia religijne” w szóstej D (klasa zmieniona)?**

Trudno sobie wyobrazić, żeby nie wkroczyły. Afera jest. Jest doniesienie do prokuratury. Ktoś to musi ocenić. Polskie prawo jest rzeczywiście w tej sprawie dość nieprecyzyjne. Bardzo trudno jest ocenić, co znaczy „uczucia religijne” i co znaczy je „obrazić”. Choć w tym momencie nie ma to znaczenia, byłbym zwolennikiem nieco innych zapisów, bardziej doprecyzowanych. Być może powinna powstać jakaś formuła ochrony symboli religijnych, podobna do tej, z jaką mamy do czynienia w przypadku niektórych symboli narodowych. To skomplikowane. Ta sytuacja, podobnie jak inne przypadki naruszeń, dotyczących kwestii wiary, nie jest jednoznaczna na pierwszy rzut oka. Uczucia religijne są materia bardzo złożona. To, co uczucia jednych obraża, uczuć innych już nie. To, co dla jednych jest plastikową zabawką, dla innych jest jednak - nawet zabawkowym i plastikowym - pewnym symbolem chrześcijańskim. Rzeczywiście trudno mi sobie wyobrazić, by powołano takiego biegłego, który zadowolony wszystkich. Nie mówię tu o odbiorze ze strony opinii społecznej w Kielnie, ale szerzej o Polsce. Emocje są bardzo rozpalone, przynajmniej gdzieś, bo też powiedzmy sobie szczerze, nie jest tak, że wszyscy żyjemy tą sprawą. Tak czy owak, jako zgłoszone do prokuratury zdarzenie musi doczekać się jej oceny. Trzeba natomiast jasno podkreślić: niedobrze, że miało miejsce w sytuacji, gdy Polska z różnych powodów, także międzynarodowych, potrzebuje jedności. Jedność nie oznacza oczywiście jedno-myślności. Mamy prawo do różnych poglądów, ale obawiam się, że takie, rozbijane przez część komentarzów, emocje religijne czy antyreligijne będą wykorzystywane, by nas dzielić. ©©

## KRZYŻ Z KIELNA. MIĘDZY UCZNIOWSKIM PSIKUSEM A PRZESTĘPSTWEM I WIZJĄ 2 LAT WIĘZIENIA

**Nauczycielka twierdzi, że wyrzuciła do kosza element halloweenowego stroju, dostępny w sieci za 7,99 zł, zawieszony przez dzieci nad klatką chomika w ramach uczniowskiego wybryku.**

– Krzyż jest krzyżem, nie ważne, czy plastikowy, drewniany lub metalowy, każdy zasługuje na poszanowanie jako symbol naszej chrześcijańskiej wiary – argumentują nieprzekonani i niezainteresowani jej tłumaczeniami. Nie milkną echa sprawy z Kielna, a prokuratura nadzoruje dochodzenie, dotyczące zagrożonego karą nawet dwóch lat pozbawienia wolności, przestępstwa obrazy uczuć religijnych.

**1** Krzyż został zerwany ze ściany i wyrzucony do kosza przez nauczycielkę przy dzieciach w trakcie lekcji w szkole podstawowej – tak mniej więcej brzmiał elektryzujący komunikat, który rozpoznałem w końcu. Naprawdę każdego dnia jadę do pracy z radością i z chęcią. Nie na siłę. Lubię to, co robię. Nigdy nic takiego nie miało miejsca. Nie komentowałam też nigdy w życiu przedmiotów czci religijnej. Po prostu wyrzuciłam ten gadżet do kosza – powiedziała nam w piątek, 9 stycznia, wciąż starająca się zachować anonimowość, nauczycielka. – Wyrzuciłam gadżet od halloweenowego stroju, którym bawiły się dzieci, a następnie powiesiły go nad klatką chomika – w miejscu, w którym wcześniej wisiał zegar. Szanuję przedmiot czci religijnej i w życiu nie wyrzuciłabym krzyża reprezentującego wiarę. Jestem neutralna religijnie i bardzo tolerancyjna. Szanuję wiarę. Ścianka nad chomikiem byłaby w mojej opinii miejscem urągającym przedmiotowi religijnej czci. Jego miejsce powinno być wysoko, obok godła lub ewentualnie nad drzwiami. Jednak powtórzę: Ten przedmiot, który został powieszony przez dzieci, był elementem cosplayowego stroju – takiego przebrania; dzieci przebijają się za różne postaci, bywa, że za zakonnik, księdza czy śmierć. Nikt nigdy się do niego nie modlił – zastrzegła, wskazując, że w sali do angielskiego wisiąca wyłącznie godło, a „plastikową zabawkę”, dostępną do zamówienia w sieci za 7,99 zł, uczni-

ona wśród kilku wymienionych w nim adresatów. Przez trzy tygodnie od zdarzenia, krążący w sieci dokument, z nazwiska wskazujący rzekomą przestępczynię, zbierał w internecie wyrazy oburzenia i mobilizował do udziału w głośnej pikiecie. Nie został jednak dostarczony do organów ścigania, które o incydencie dopiero 5 stycznia poinformował wójt gminy Szemud.

**2** W internecie do chwili obecnej publicznie dostępne są pisma, w których znalazły się stwierdzenia, że obwiniona pedagog wyrzuciła krzyż do śmietnika „z niegodnym nauczyciela komentarzem” oraz że sytuacji towarzyszył „wulgarny i pogardliwy komentarz” z jej strony. – To bzdury. Nigdy w życiu nie użyłam wulgaryzmu w kontakcie z uczniami czy w ich obecności. Jestem nauczycielką z powołania. Kocham moją pracę. Kocham moich uczniów. Naprawdę każdego dnia jadę do pracy z radością i z chęcią. Nie na siłę. Lubię to, co robię. Nigdy nic takiego nie miało miejsca. Nie komentowałam też nigdy w życiu przedmiotów czci religijnej. Po prostu wyrzuciłam ten gadżet do kosza – powiedziała nam w piątek, 9 stycznia, wciąż starająca się zachować anonimowość, nauczycielka. – Wyrzuciłam gadżet od halloweenowego stroju, którym bawiły się dzieci, a następnie powiesiły go nad klatką chomika – w miejscu, w którym wcześniej wisiał zegar. Szanuję przedmiot czci religijnej i w życiu nie wyrzuciłabym krzyża reprezentującego wiarę. Jestem neutralna religijnie i bardzo tolerancyjna. Szanuję wiarę. Ścianka nad chomikiem byłaby w mojej opinii miejscem urągającym przedmiotowi religijnej czci. Jego miejsce powinno być wysoko, obok godła lub ewentualnie nad drzwiami. Jednak powtórzę: Ten przedmiot, który został powieszony przez dzieci, był elementem cosplayowego stroju – takiego przebrania; dzieci przebijają się za różne postaci, bywa, że za zakonnik, księdza czy śmierć. Nikt nigdy się do niego nie modlił – zastrzegła, wskazując, że w sali do angielskiego wisiąca wyłącznie godło, a „plastikową zabawkę”, dostępną do zamówienia w sieci za 7,99 zł, uczni-

wie w ramach psikusy zawiesili podczas jej przerwy w zajęciach.

**3** Również 9 stycznia klub Prawa i Sprawiedliwości złożył w Sejmie projekt uchwały o „potępieniu aktu publicznego znieważenia symbolu religijnego” w szkole w Kielnie.

„Nauczycielka po prawie miesiącu zabiera głos i twierdzi, że to gadżet halloweenowy, którym bawiły się dzieci. Rodzice dzieci od początku twierdzili, że krzyż zrobiły dzieci same na drukarce 3D i powiesiły nad drzwiami, bo poprzedni krzyż zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach. Szkoda, że nauczycielka tak późno, dopiero po kontakcie ze swoim mecenasem, zabiera głos. Rodzice od początku chcieli wyjaśnić, ale nikt z nimi nie chciał rozmawiać” – narzekał we wpisie w portalu społecznościowym w niedzielę, 11 stycznia, poseł Kazimierz Smoliński. – Nasuwa się pytanie dlaczego [nauczycielka] milczała od 15 grudnia do 9 stycznia? Dlaczego od razu nie wyjaśniła tak prostych wg niej okoliczności? Nie przesądzam o winie, to musi ustalić sąd, ale okoliczności są bulwersujące. Krzyż jest krzyżem, nieważne, czy plastikowy, drewniany lub metalowy, każdy zasługuje na poszanowanie jako symbol naszej chrześcijańskiej wiary” – zastrzegł.

**4** – Do ubiegłego tygodnia nie miałam informacji na temat konieczności tłumaczenia czegokolwiek – nazajutrz po wpisie parlamentarzysty, który nie znalazł czasu, by z nami porozmawiać, powiedziała z kolei „Dziennikowi Bałtyckiemu” nauczycielka, pytana, dlaczego zdecydowała się przerwać milczenie tak późno, i dodała: – Czekam na wyjaśnienie i zakończenie tej sprawy, bo widzę, że negatywnie wpływa ona na mnie i moją rodzinę. Czuję się emocjonalnie wykończona po tych dniach ciągłego oglądania i słuchania reakcji na tę sytuację. Chyba skorzystam z emocjonalnej pomocy. Chciałabym móc wrócić do pracy. Mam nadzieję, że uczniowie dostaną wsparcie psychologiczne, bo wszyscy zostaliśmy wykorzystani jako narzędzie w świecie polityki.

– Wskazujemy, że do kosza wyrzucony został nie religijny symbol krzyża, ale „zawieszka w kształcie krzyża”, bo pod taką nazwą handlową oferowany jest w sieci plastikowy gadżet będący częścią halloweenowego przebrania – relacjonuje reprezentujący kobietę, która pozostaje zawieszona w obowiązkach, adwokat dr hab. Jacek Potulski. Podnosi przy tym, że do rzekomego przestępstwa „zbezczeszczenia krzyża” nie doszło także dlatego, że według prawnej definicji do znieważenia przedmiotu czci religijnej musi dojść „publicznie”, podczas gdy do klasy, gdzie odbywała się lekcja, dostęp miała tylko nauczycielka i ograniczona liczba osób.

**5** – 5 stycznia 2026 roku do Prokuratury Rejonowej w Wejherowie wpłynęło zawiadomienie wójta gminy Szemud o podejrzeniu popełnienia przestępstwa – mówi, pytany o sprawę, prokurator Mariusz Duszyński ze zwierzchniej Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. Opowiada przy tym o szeregu działań podjętych i planowanych przez funkcjonariuszy oraz o bardzo prawdopodobnej w tej sprawie, konieczności powołania biegłego, by ustalić, czy chodzi o przedmiot czci religijnej, za którego publiczne znieważenie grozi grzywna, kara ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2. „Skazanie nauczycielki przez sąd karny może mieć znaczenie w dalszych postępowaniach odszkodowawczych, gdyż sądy cywilne będą wówczas związane ustaleniami sądu karnego co do przebiegu zdarzeń. Przypisanie zaś winy w postępowaniu karnym może też mieć znaczenie odstrasżające dla innych potencjalnych sprawców, dla których symbole religijne, szczególnie krzyż, wywołują emocjonalne wzbudzenie” – pisze tymczasem w swoim stanowisku ultrakatolickie stowarzyszenie Ordo Iuris i zaznacza, że warta ustalenia „byłaby przede wszystkim tożsamość religijna samej nauczycielki, co może wyjaśnić duży poziom agresji wobec symbolu krzyża i faktyczne motywy nią kierujące”.

# Sandra ze Słupska walczy o sprawność po nagłym wylewie. Pomóc może każdy!

Wojciech Lesner  
Słupsk

**W ubiegłym roku 27-letnia Sandra ze Słupska doznała nagłego wylewu, co w jednej chwili zmieniło jej życie na zawsze. Walczy dzielnie, by od nowa nauczyć się chodzić i mówić. Rehabilitacja i leczenie Sandry jest jednak bardzo kosztowne - potrzebne jest wsparcie finansowe, aby umożliwić jej odzyskanie kontroli nad ciałem i umysłem. Pomóc może każdy, wpłacając dowolną kwotę na internetowej zbiórce.**

Historię Sandy ze Słupska opisuje jej przyjaciółka, Roksana:

- W lipcu, tuż po 27. urodzinach, moja przyjaciółka Sandra pojechała z mamą do Berlina na wymarzony koncert, na którym doznała nagłego wylewu. Została przewieziona na pogotowie i w ciągu miesiąca przeszła cztery operacje



mózgu, w tym przeszczep skóry. Przez miesiąc była w śpiączce farmakologicznej,

jej życie wisiało na włosku. Wbrew wszelkim przeciwnościom przeżyła.



Sandra musi nauczyć się żyć od nowa - uczy się chodzić, mówić i odzyskiwać kontrolę

nad swoim ciałem i umysłem. Nie jest to jednak droga, którą może pokonać sama.

- Pilnie potrzebuje intensywnej rehabilitacji neurologicznej, specjalistycznych terapii i całodobowego wsparcia. Zabiegi te są niezwykle kosztowne i niestety nie wszystkie są pokrywane przez ubezpieczenie lub publiczną służbę zdrowia. Obciążenie finansowe jest po prostu zbyt duże, aby jej rodzina mogła je ponieść samodzielnie - podkreśla Roksana.

Rodzina i bliscy Sandry proszą o wsparcie. Pomóc może każdy, w prosty sposób. Wystarczy wejść na stronę internetowej zbiórki i wpłacić dowolną kwotę. Środki pozwolą pokryć koszty rehabilitacji, terapii, a także zakupu sprzętu medycznego.

- Każdy datek, niezależnie od kwoty, przybliży ją o krok do odzyskania niezależności i odbudowy życia, na które zasługuje - mówią bliscy Sandry.

Link do zbiórki na rzecz Sandry: [zrzutka.pl/s373ny](http://zrzutka.pl/s373ny).  
©©

## DROBNE

**Jak zamieścić ogłoszenie drobne?** Telefonicznie: 94 347 35 12  
Przez internet: [ibo.polskappress.pl](http://ibo.polskappress.pl)  
W Biurze Ogłoszeń:

**Oddział Koszalin:** ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12  
**Oddział Słupsk:** ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03  
**Oddział Szczecin:** Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

### RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI  
■ HANDLOWE  
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES  
■ NAUKA  
■ PRACA

■ ZDROWIE  
■ USŁUGI  
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER  
■ ZWIERZĘTA  
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE  
■ RÓŻNE  
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA  
■ /PODZIĘKOWANIA  
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE  
■ TOWARZYSKIE

### Nieruchomości

#### MIESZKANIA - KUPIĘ

**KUPIĘ** Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

**KUPIMY** Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

#### DOMY - KUPIĘ

**DOM** jednorodzinny o powierzchni 300m<sup>2</sup> z 1895r., na działce 3000m<sup>2</sup>, w miejscowości SUMIAK, gm. Nowogródek Pomorski. Oferty od zainteresowanych na adres e-mail: [biuro@sekretpro.pl](mailto:biuro@sekretpro.pl), lub dzwonić tel. 603 399 378.

### Zdrowie

#### NEUROLOGIA

**SPEC.** Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

### Usługi

#### AGD RTV FOTO

**PRALKI** naprawa w domu, 603 775 878

### Turystyka

#### KRAJ - GÓRY

**Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492**

### Różne

**KASA** za stare książki 609-643-399

### Rolnicze

#### MASZYNY ROLNICZE

**KUPIĘ** ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

#### ZWIERZĘTA HODOWLANE

**KURKI** nioski z jajem dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

**ibo** TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

## Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

[ibo.polskappress.pl](http://ibo.polskappress.pl)

AUTOREKLAMA

Polecamy →

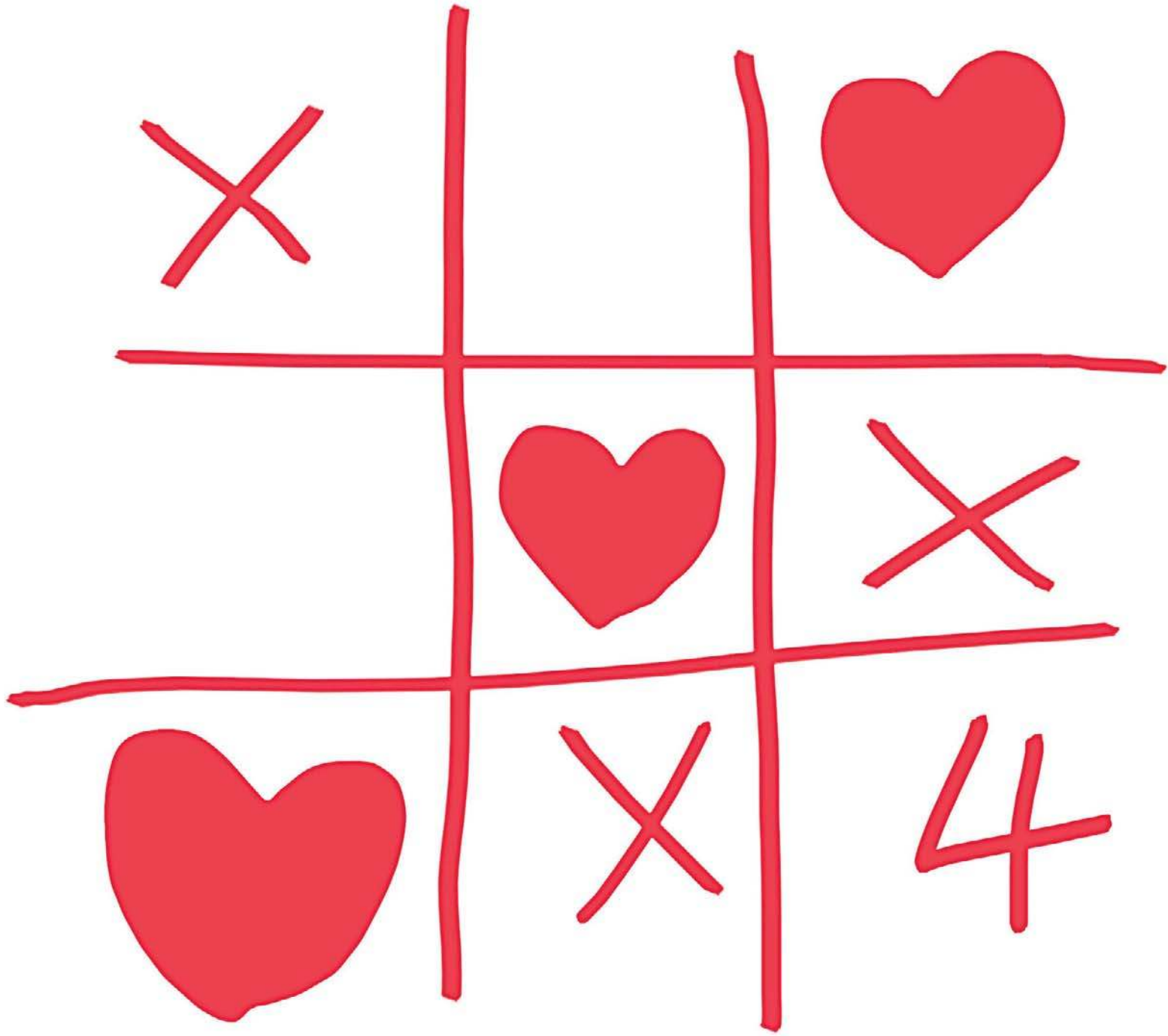


# Strona Kuchni



Wszystkie smaki kuchni

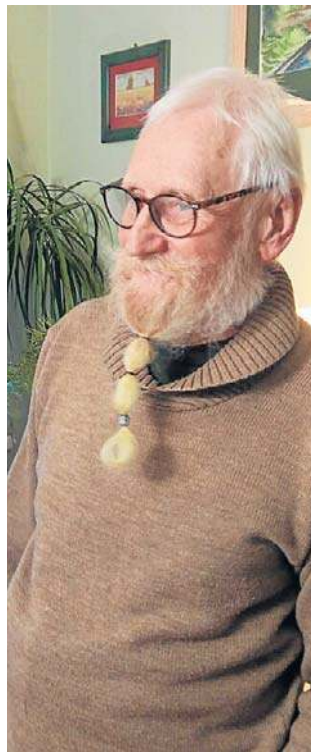
[stronakuchni.pl](http://stronakuchni.pl)



# PULS

#200

Graj z WOŚP 34



FOT. MACIEJ CZERNIAK I NADESLANE

- Dla mnie to taka dyskusja bez sensu - mówi Grzegorz Firyn (na zdj. po prawej) o awanturze, czy dziewczynki ratował bardziej Oleksandr Bolotow, czy on. Bo przecież zrobili to razem

# BOHATERÓW DWÓCH

Jeden rzucił szal, drugi - gałąź. Wyciągnęli z lodowatej wody 9-latki, pod którymi załamał się lód. Oleksandr ze Słowiańska, Grzegorz z Bydgoszczy. Hejterzy mieli używanie

Maciej Czerniak

Jest sobotnie przedpołudnie 10 stycznia. Zimno, w Bydgoszczy termometry wskazują minus 5 stopni. Do redakcji zgłasza się Czytelnik: - Coś poważnego się wydarzyło, bo trzy samochody straży pożarnej pędziły ulicą Grunwaldzką, minęły Biznes Park Okole i skręciły nad Kanał Bydgoski.

Jest krótko po godzinie 11.30. kilkanaście minut później udaje się ustalić, o co chodzi.

- Otrzymałmy sygnał, że w wodzie w Kanale Bydgoskim na wysokości śluzy nr 5 znajdują się dwie dziewczynki - mówi oficer dyżurny stanowiska kierownictwa z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Bydgoszczy.

- Dzieciom, które wpadły do kanału, pomógł wydostać się na brzeg jeden z przechodniów. 9-letnie siostry bliźniaczki miały znajdować się „po szyję w wodzie”. Są już bezpieczne w domu.

Informacja o zdarzeniu pojawia się w serwisach „Gazety Pomorskiej” i „Expressu Bydgo-

skiego”. Tekst okraszony jest garścią porad od policji, jak zachować się, kiedy lód załamał się pod nami. Mundurowi ostrzegają, by nie wchodzić na zamrożone akweny, bo to śmiertelne ryzyko.

W niedzielę rano pod tekstem o wypadku zaczynają się pojawiać informacje, że mężczyzna, który ratował bliźniaczki do Ukrainiec. W komentarzach wyraży wdzięczności za szybką reakcję, ale i hejterskie wrzutki, np. „Jedna jaskółka wiosny nie czyni”.

## „Wolne żarty, Ukrainiec uratował Polaka”

Inna użytkowniczka odpisała: „Na Wołyniu wielu Ukraińców ratowało Polaków przed UPA, narażając swoje życie i całej swojej rodziny”.

Niesamowite, dokąd zmierza dyskusja o tym, że ktoś ruszył na ratunek dzieciom w sytuacji zagrożenia ich życia.

Policja nie potwierdza, jakiej narodowości był mężczyzna, który ratował dziewczynki. Do-

wiaduję się, że mundurowi nie mieli z nim styczności.

Pod tekstem o wypadku jedna z osób informuje, że wie, o kim mowa. Nawiązując kontakt. - To skromny człowiek. O zdarzeniu powiedział mężowi wczoraj i podkreślał, że to bliźniaczki. Pomógł mu starszy człowiek z dużą brodą, prawdopodobnie bezdomny, który dał mu szalik, dzięki czemu udało się wyciągnąć dziewczynki - mówi.

Mężczyzna zgadza się chwilę porozmawiać przez telefon, ale nie chce się spotkać. Ma na imię Oleksandr i mówi łamaną polszczyzną. Opowiadając w emocjach o zdarzeniu, przechodzi na ukraiński. Po ustaleniu kilku faktów, kończymy rozmowę. Później odbiera telefon, kiedy jeszcze raz proszę o możliwość spotkania. Wzbrania się, ale w końcu zgadza się, ale tylko dlatego, że proszę, by wskazał miejsce, gdzie wpadły dziewczynki.

Pół godziny później czeka na moście przy V śluzy nad Kanałem Bydgoskim.

- Tu byłem, a te dziewczynki, o tam - Oleksandr Bolotow

wskazuje miejsce po wschodniej stronie śluzy. Emocjonalnie gestykuluje: - Najpierw pod jedną łód się załamał, potem pod drugą. Ruszyłem biegiem do nich i głośno wołałem o pomoc.

Zauważył w końcu innego mężczyznę, więc zaczął go przywoływać. Ten zaraz ruszył biegiem.

Oleksandr prowadzi do miejsca na brzegu, z którego do dziewczynek w wodzie było mu najbliżej. Przedziera się przez krzaki. - Potąd były w wodzie, o tak - przykładą dłoń do szyi. Kanał Bydgoski jest na sporej powierzchni zamrożony, im bliżej środka koryta, tym lód jest cieńszy, a na samym środku niknie pod wodą. Miejsce, które wskazuje, znajduje się jakieś trzy, cztery metry od brzegu.

Mówi, że próbował iść do dziewczynek, ale lód trzeszczał. Podnosi z ziemi gałąź długą na półtora, może dwa metry: - Tym próbowałem je dosięgnąć.

- Ten mężczyzna, który usłyszał wołanie, przybiegł zaraz, zdjął swój szalik - Oleksandr opowiada, że to „dieduszka”, taki „po siedemdziesiątce”.

Razem jakoś wyciągnęli dziewczynki. Kim był „ten drugi”? Oleksandr mówi, nie wie, zastanawia się, mówi, że może bezdomny. Miał „brodę, taką dłuższą, związaną”. Po całej akcji poszedł w swoją stronę.

W tym momencie mówi już po ukraińsku, nie wszystko rozumiem. Być może opowiada coś istotnego dla sprawy, ale bariera językowa nie pozwala zrozumieć wszystkiego.

Wracamy na most. Oleksandr zapala papierosa, tłumaczy, że widok dzieci wpadających do wody, pod lód był dla niego wstrząsający.

Jak długo mieszka w Bydgoszczy? Od początku wojny. A tak w ogóle, to był policjantem w Słowiańsku - opowiada. W Polsce pracuje jako kierowca samochodów ciężarowych w firmie z Dąbrowy Górniczej. Do Bydgoszczy ściągnął żonę, teściową. Dzieci są za granicą. Żona zmarła, teściowa też.

Podaję mu rękę. Żegnamy się. Jeszcze w niedzielę publikuję kolejny tekst. W komentarzach znów gorąco. Pani Anna pisze: „Jakiś pojedynczy przykład. Pozdrawiam, życzę zdrowia i spokoju”. I znów ktoś: „Nie znasz przysłowia, że jednak jaskółka wiosny nie czyni? Oni są uszkodzeni na poziomie DNA”. Internauta Tadzio: „Trafił się jeden na pięć tysięcy”.

Nagle „objawia się” wielu świadków zdarzenia. Piszą, że „ten drugi mężczyzna” to Polak. I dlaczego nie ma informacji o nim?!

Gdzieś poniżej kontra. Dawid: Mówiłem „Wam” że wsadzacie wszystkich Ukraińców i obcokrajowców do jednego worka a są wyjątki takie jak np: TEN PAN” (pisownia oryginalna, red.).

Natalia: „Och Ludzie! Ile można o narodowości?! A jak jutro będzie pożar w bloku i sąsiedzi będą ratować się nawzajem czy będziemy pytać o obywatelstwa?”

Marek K. Jeleniewski, przewodniczący Komisji Samorządności i Bezpieczeństwa Publicznego Rady Miasta Bydgoszczy, historyk, były rzecznik KWP w Bydgoszczy pisze: „Jestem po rozmowie z Panem z Ukrainy. Ma na imię Aleksander. Bardzo skromny. Zaprosiłem Go na spotkanie do Prezydenta. Pan pracuje poza Bydgoszczą, tu bywa tylko w weekendy. Termin spotkania ustalimy w przyszłym tygodniu”.

Dzwoni telefon. Mężczyzna, bardzo poruszony: - Zrobię wszystko, żeby te kłamstwa w artykule sprostować! Doprowadzę do tego, że ten mężczyzna, ten z Ukrainy, co tak się wywyższa, nie spotkał się z prezydentem Bruskim!

Krzyczy, że jeszcze przecież ratował też „drugi mężczyzna, Polak”, a „o nim nie ma w ogóle mowy”. To nieprawda, w tekście była informacja o pomocy ze strony innej osoby.

Na pytania o to, czy wie, kim jest i czy jest szansa na rozmowę, tak by oddać mu należne zasługi za uratowanie życia dzieci, pada odpowiedź, że nie będzie mi w niczym pomagał, że to rzecz dziennikarza, a nie jego. Ostatecznie deklaruje, że postara się „jakoś popytać” i „może uda się” załatwić jakiś kontakt z drugim bohaterem.

Znów jest informacja od Marka Jeleniewskiego: „Udało się dotrzeć do drugiego Pana, który ratował dziewczynki. Pan Grzegorz mieszka na Okolu. Oczywiście Jego też zaproszę do Ratusza”.

## „Najlepsze ciuchy włożyłem na spacer!”

Kontakt o drugiego z ratujących przekazała jego bliska osoba, po przeczytaniu informacji w naszych serwisach.

- Usłyszałem krzyk, wołanie, obróciłem się i widzę te dziewczynki, tam w jakimś „przerembu” - opowiada mi Grzegorz Firyn. - I widzę pana, co krzyczy na brzegu. I jedna myśl: „Kurde, trzeba lecieć”. No i biegłem, żeby mieć swobodę. Ten pan tam znalazł gałąź. I tą gałęzią tam zaczął tą całą akcję. A ja miałem długi szal. Człowiek słyszy, że najlepiej to coś takiego podać, najlepiej się położyć na lodzie, żeby się nie załamał. I tak też zrobił, nie? Jarzuciłem szal, ten pan podał gałąź i te dziewczynki zapały się. To się działo w jednym czasie. Jedna złapała szal, druga gałąź i żeśmy je wyciągnęli.

- Pytam, skąd są. A one, że na Czarnym Drodze mieszkają. Pognałem je do domu. Chyba się bały reprimendy rodziców, bo jak szliśmy, to kombinowały, że na korytarzu jest grzejnik, to się wysuszą - śmieje się pan Grze-

gorz. - Weszły do klatki schodowej, a ja poszedłem do Lidla przy Grunwaldzkiej.

Po drodze Grzegorz widział pędzące na sygnale trzy wozy strażackie: - Stoję sobie i patrzę i podszedł do mnie ten pan, co teraz wiem, że ma na imię Oleksandr. On mi podał rękę i podziękował za pomoc. Widać było, że był taki poruszony, że się cieszył, że tak się to skończyło.

- Ale czemu powiedział o mnie, że bezdomny? Trochę śmiać mi się chciało, jak to czytałem - uśmiecha się pan Grzegorz. - No nie znał mnie, ja jego zresztą też nie. Brodę taką mam, ale najlepsze ciuchy włożyłem na spacer! Tylko fakt, że jak biegłem do nich, to już płaszcza nie miałem - powtarza. I dodaje: - Mnie mróz tak przeraża. Jestem zaznajomiony z zimną wodą. 10 lat jak morsuję.

Co sądzi o komentarzach w sieci o narodowości ratujących: - Dla mnie to taka dyskusja bez sensu... Wie pan, zawsze się jakieś świry znajdują.

Pan Grzegorz mieszka na Okolu. - Byłem mechanikiem samolotów odrzutowych, trochę w odlewni pracowałem. Potem montowałem fotele kinowe, w teatrach i filharmoniach. A teraz trochę zajmuję się tapicerowaniem, ale już 15 lat na emeryturze.

Nad kanałem bywa często. Ponad trzydzieści lat temu, pamięta, 25 grudnia również tam spacerował z żoną. Lód załamał się pod jakimś dzieckiem. I też pobiegł od razu, w drodze przypomniał sobie, by położyć się na tafli, ale było już późno. Wpadł do wody. Szczęśliwie złapał jednak grunt pod nogami i wypchnął chłopca na powierzchnię...

## Sprawa rangi międzynarodowej

Próbowałem porozmawiać z rodziną dziewczynki. Ich mama nie zgodziła się jednak na przekazanie mi numeru telefonu.

Po opublikowaniu tekstu, kiedy było wiadomo, że na ratunek pośpieszyli Oleksandr Bolotow, ale nie znaleźmy jeszcze personaliów Grzegorza Firyna, z redakcją skontaktował się Oleksandr Plodystyi, konsul Ukrainy w Gdańsku. Dopytywał o okoliczności zdarzenia, upewniając się, że chodzi o obywatela ukraińskiego. O tej historii zamierzał poinformować oficjalnie Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy.

„Takie czyni przypominają o tym, co najważniejsze” - napisał potem Andrii Sybiha, szef ukraińskiego MSZ - „o człowieczeństwie”.

Odpowiedział polski Minister Spraw Zagranicznych, Radosław Sikorski: „Jako Bydgoszczanin, dziękuję panu Oleksandrowi. Nie pozwólmy ruskiej propagandzie podważyć solidarności polsko-ukraińskiej wobec wroga, który zagraża obu naszym narodom”.

## FOTOkomentarz tygodnia



### 20 STYCZNIA, JANTAR

Przez kilka dni na nocnym niebie Polski – właściwie we wszystkich zakątkach kraju, można było obserwować wyjątkowe zjawisko – zorzę polarną (Aurora Borealis). Na ogół zorze polarne widywane są w rejonach okołobiegunowych, bo tam ziemskie pole magnetyczne jest najsilniejsze. Czasem, przy okazji bardzo silnych burz magnetycznych, jakie miały miejsce niedawno, zorza może przesuwać się na południe. Nic dziwnego, że nasz fotograf Przemysław Świdorski w poszukiwaniu niewiarygodnie kolorowego nieba pojechał na plażę do Jantaru (woj. pomorskie)

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDORSKI



FOT. PAP/EPA

DAVOS, 21 STYCZNIA **Sytuacja na świecie jest poważna, a prezydent Stanów Zjednoczonych wygłasza w Szwajcarii stand-upy, hitem spotkania światowych liderów były okulary prezydenta Francji. Awiatory stylizowane na te, jakich używał Maverick i Joe Biden, miały rozwścieczyć Donalda Trumpa**



FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

PRAGA, 21 STYCZNIA **Robert Lewandowski doczekał się swojej pierwszej w karierze bramki samobójczej w meczu ze Slavią Praga. Na szczęście się zrehabilitował i strzelił też we właściwą bramkę**



FOT. IMAGO/ALEXANDR PRIGAS/IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

KAMCZATKA, 20 STYCZNIA **Większość zdjęć, jakie można zobaczyć w internecie, to wytwory sztucznej inteligencji. Ale to prawda, Kamczatkę zasypał śnieg, wysokość zasp sięgała 12 metrów**

# TU NIC SIĘ NIE ZMIENIA. ORKIESTRA ZNÓW ZAGRA W NIEDZIELE

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w ciągu ostatnich 34 lat zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych, uratowała życie i zdrowie tysiącom Polaków. To fakty, realny wymiar działalności Jerzego Owsiaka i najważniejszy argument tych, którzy grają razem z Orkiestrą

*Dorota Kowalska*



W najbliższą niedzielę WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”

**B**ędzie jak co roku: gwaranie, radośnie, wystrzałow. 25 stycznia WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, pieniądze wrzucane do puszek, te z aukcji, przeróżnych imprez organizowanych przez WOŚP zostaną przeznaczone na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów. - Jesteśmy w pełni przygotowani do kolejnego, 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - zapowiedział Jerzy Owsiak. - Gramy na całym świecie. Jesteśmy pełni podziwu, zwłaszcza dla Polaków, którzy robią to poza granicami naszego kraju, bo robią to sami z siebie - podkreślił.

To będzie intensywna niedziela: w Polsce i za granicą do pracy ruszy 1681 sztabów, na ulicę wyjdzie 120 tysięcy

wolontariuszy. Na błoniach PGE Narodowego już w sobotę stanie miasteczko WOŚP, zagrają zespoły Myslovitz, LemON, Dżem i Happysad, ale w każdej, większej i mniejszej miejscowości coś będzie się działo. W Gdańsku głównym punktem 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy będą koncerty na scenie przy Europejskim Centrum Solidarności. W stolicy Dolnego Śląska scena główna Finału WOŚP stanie we rynku, podobnie w Krakowie.

Już tradycyjnie do akcji Jurka Owsiaka włączają się politycy, sportowcy, artyści.

Premier Donald Tusk przekazał na tegoroczną licytację złote korki piłkarskie, które dostał w prezencie od przyjaciół. Zwycięzca licytacji ma także zaproszenie na spotkanie w Sali Zegarowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów - miejscu,

które gościło takie osobistości jak król Karol III, Barack Obama czy Emmanuel Macron.

Iga Świątek przekazała Orkiestrze raketę z autografem oraz ręcznik z zeszłorocznego Wimbledonu. Już licytuje je ponad trzydzieści osób. Efekt? 100 tys. zł zebranej kwoty.

Robert Lewandowski wystawił na aukcję koszulkę z finałowego meczu Superpucharu Hiszpanii, w którym zdobył jednego z goli.

„Maryla Rodowicz - ikona polskiej sceny - przekazuje na aukcję WOŚP limitowane okulary Jurka Owsiaka nr 115, stworzone specjalnie z okazji 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To jednak nie wszystko! Zwycięzca aukcji otrzyma również wejściówkę na wybrany koncert Maryli Rodowicz w 2026 r. (lista koncertów dostępna na stronie marylarodowicz.pl) oraz krótkie spo-

tkanie za kulisami, podczas którego Artystka osobiście przekaze nagrodę” - czytamy w specjalnym oświadczeniu.

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, też nie zostaje w tyle. „Siema! Zapraszamy na wspólną przejażdżkę rowerową i rozmowę o Polsce oraz polityce międzynarodowej! Rower to moja pasja i ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. Chętnie podzielę się nią z Państwem w szczytnym celu!” - zaoferował.

W rowerowej eskapadzie mogą wziąć udział cztery osoby.

Joanna Brodzik i Paweł Małaszyński zapraszają do wspólnego popołudnia śladami kultowej „Magdy M.” - serialu, w którym grali główne role. „Odważymy Plac Trzech Krzyży, ulicę Wiejską, gdzie mieszkała Magda, a potem wspólnie zjemy pyszną kolację

pełną wspomnień i wzruszeń” - zapowiedzieli.

Z kolei słuchacze Polskiego Radia będą mogli licytować własnoręcznie wykonany szalik Magdy Jethon, szefowej Radia Nowy Świat, kultowy, skrzypiący fotel ze studia oraz kuferek, który przez lata towarzyszył Wojciechowi Mannowi podczas pracy w legendarnej Trójce.

„Fundacja Książąt Lubomirskich przekazuje na licytację wyjątkowy zestaw: grafikę autorstwa Pablo Picasso oraz spotkanie z księżną i księciem Lubomirskimi-Lanckorońskimi w zabytkowych wnętrzach Palazzo Murano w Warszawie” - napisali na Instagramie książę Jan Lubomirski-Lanckoroński i jego żona, hrabianka Helena Mańkowska. Jak poinformowali, zwycięzca aukcji zostanie zaproszony na prywatną wizytę w pałacu, podczas której gospodarze opowiedzą o historii rodu Lubomirskich, rodzinnych tradycjach oraz wydarzeniach, które przez wieki kształtowały losy tej arystokratycznej rodziny.

A przecież to tylko kilka z dziesiątek aukcji. To dzięki nim, ale też pieniądзом wrzucanym przez nas wszystkich do puszek przez ostatnie 34 lata WOŚP zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych.

- Ogromne pieniądze - mówił na sobotniej konferencji prasowej Jerzy Owsiak. - Gdyby 34 lata temu ktoś mi powiedział, że będziemy mówili o takich pieniądzech, byłbym przerażony, w ogóle nawet nie próbowałbym cokolwiek robić w tym temacie - żartował.

Dodał też, że „jeżeli coś robi konsekwentnie, krok po kroku, robi się to z milionami Polaków, którzy chcą, aby orkiestra grała”, to musi się udać.

- Po prostu robimy swoje, bo nikt tego nie robi. Ale to, co zrobiliśmy, pokazuje, że wspólnymi siłami, bawiąc się doskonale, bo to mam nadzieję, że to będzie po raz kolejny świetna zabawa. Robimy rzeczy niezwykłe. Nikt na świecie takich rzeczy nie robi - zapewniał.

Bo dzisiaj Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to marka, świetnie działające przedsiębiorstwo, „jedyna taka akcja na świecie” - jak mówią niektórzy, o globalnym zasięgu, z tysiącami wolontariuszy, połączeniem z największym w Europie darmowym festiwałem muzycznym Pol'and'Rock Festival (dawniej Przystanek Woodstock). Ale też Jerzy Owsiak stoi nie tylko za sprzętem zebranym dla polskich szpitali.

„Fundacja Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy oprócz działalności statutowej związanej z szeroko rozumianą ochroną zdrowia, organizacji zbiórki publicznej tzw. Finałów WOŚP oraz prowadzenia ośmiu ogólnopolskich programów

i akcji medycznych i jednego programu edukacyjnego angażuje się w różnego rodzaju akcje pomocowe - kłeski żywiołowe (np: akcja „Stop Powodziom”), kryzys humanitarny (pomoc migrantom na granicy polsko-białoruskiej), pandemia (walka z koronawirusem COVID-19), wojna (pomoc Ukrainie) czy akcje społeczne (prewencja wobec dzieci - akcja „Historia Misia”, akcja „Hejt mi nie gra”)” - czytamy na stronie WOŚP.

Tymczasem początki były trudne, właściwie to był „spontan”. Jerzy Owsiak, radiowiec, showman i filantrop, chciał w styczniu 1993 roku pomóc dzieciom zmagającym się z chorobami serca.

- Wszystko zaczęło się zupełnie przypadkiem. Chodziło o zakup sprzętu dla Warszawskiego Centrum Zdrowia Dziecka. W szpitalu zepsuło się jedno z urządzeń. W telewizji o całej sprawie mówili Bohdan Maruszewski i Piotr Burczyński. Prowadziłem wtedy audycję w radiowej Trójce, na antenie rzuciłem hasło, że dobrze byłoby, gdyby udało się pomóc - opowiadał nam o początkach akcji Jerzy Owsiak. - Nikt nie przypuszczał, że ludzie zaczęli wysyłać do radia pieniądze w kopertach. Tak ruszyła lawina ofiarności. Potem zaprosiliśmy do radia lekarzy. W sumie udało się wtedy zebrać, w przeliczeniu na pieniądze przed denominacją, kilkadziesiąt milionów złotych - dodał.

Nieżyjący już dziś Yach Paszkiewicz, autor projektu graficznego liter na słynnym WOŚP-owym serduszku i twórca teledysku do hymnu Orkiestry w wykonaniu Voo Voo, zdradził nam przed laty, że wcześniej w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka leczyła się córka Owsiaka, która miała problemy ze wzrokiem. To właśnie wtedy Jerzy miał po raz pierwszy spotkać lekarzy, którzy skarżyli się na ograniczone możliwości polskiej służby zdrowia. Paszkiewicz poznał Owsiaka przy okazji pracy nad programem festiwalu w Jarocinie. - Pamiętam, że z Jurkiem i Walterem Chełstowskim spotykaliśmy się wtedy w takiej klitce, a Owsiak miał tam całą ścianę z kasetami zespołów, które zgłosiły się na festiwal w Jarocinie - opowiadał Yach Paszkiewicz. - Jerzy już wtedy miał w sercu rock'n'rolla, ale chyba nie spodziewał się, że Orkiestra zmieni całe jego życie. On był przecież kiedyś artystą, który chciał się dostać na ASP i robić witraże - dodawał.

Pierwsza oficjalna zbiórka, nazywana przez niektórych półfinałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, została zorganizowana właśnie podczas wspomnianego festiwalu w Jarocinie w 1992 roku.

- Pieniądże zbieraliśmy do czarnych worków na śmieci. Banknoty trzeba było potem

prostować, a nawet prasować. To było nie lada wyzwanie przekonać ludzi do udziału w takiej zbiórce, ale się udało – wspominał Jacek Wroński, dziennikarz, który „gra” z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy od samego początku. – Pierwsze spotkanie z Jurkiem? Wydawał mi się nieco ekscentrycznym gościem z dużą rock’n’rollowca, który wygłaszał hasła typu „Uwolnić słońca”. Dzisiaj, kiedy patrzę na to wszystko z perspektywy czasu, mogę stwierdzić, że to prawdziwy wizjoner – tak mówił.

Sam Owsiak bronił się przed takimi stwierdzeniami.

– Uwierźcie mi, pomysł na orkiestrowe granie powstał spontanicznie, nie potrzeba było impulsu, nie było żadnej prywaty. Gdzieś w głębi serca siedzi we mnie rock’n’roll. Chcieliśmy głośno grać i pomagać – przekonywał Jerzy.

Podczas półfinału w Jarocinie udało się zebrać 40 tys. złotych (w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze). Tamten pamiętny festiwal był symbolicznym początkiem orkiestrowego grania.

– Jarocin dał nam impuls do tego, by zrobić coś na większą skalę w lecie 1993 roku. To miała być jednorazowa akcja, zorganizowana przy współpracy z telewizją – opowiadał Jerzy Owsiak. – W telewizji powiedziano nam, że lato nie wchodzi w grę, wszystkie wozy transmisyjne są zajęte, ale zimą będą wolne. To był czysty przypadek, ale los nad nami czuwał, bo okazało się, że zorganizowanie akcji pomagania w zimie było strzałem w dziesiątkę. Rozgrzaliśmy ludzkie serca – dodał.

Wolontariusze zbierali pieniądze, a ludzie przynosili tam, gdzie grali, pamiątki rodzinne, czasami złotą biżuterię, z której potem powstawały pierwsze złote serduszka. Jakaś pani podarowała na rzecz Orkiestry obrączki po zmarłym mężu, inna złoty pierścionek.

Fundacja WOŚP powstała po pierwszym finale, 3 stycznia 1993 roku, ale przez pierwsze trzy lata działała spontanicznie.

– Nie wiedzieliśmy, że taką działalność trzeba gdzieś zarejestrować, że trzeba coś z tym zrobić. Dopiero, kiedy jesienią 1997 roku przyszli do nas przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dowiedzieliśmy się, że musimy to u nich zgłosić, bo wszystko podlegało przepisom z lat 30. Ale nawet wtedy mogliśmy liczyć na ogromne wsparcie urzędników – podkreślał Owsiak. – To byli mili ludzie, którzy po prostu wykonywali swoje obowiązki. Mówili: „chcemy, żebyście grali dalej, ale trzeba to sformalizować”. Uczyliśmy się na własnych błędach. Nigdy wcześniej w Polsce nie było przecież żadnego wolontariatu, działającego na taką skalę. Byliśmy pierwsi – dodał.

Jerzy Owsiak powtarzał, że zespół jest dla niego najwyższą wartością, bardzo często zresztą używa słowa „my”. Łączą ich przyjacielskie relacje, dużo czasu spędzają razem. Są jak rodzina.

Agata Młynarska od samego początku towarzyszy Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Znała się z Jurkiem Owsiakiem już wcześniej.

– Bardzo dawno temu, prawie 35 lat temu, to były początki mojej pracy w telewizji. Na korytarzu zatrzymał mnie Jurek i zaproponował mi współpracę. Mieliśmy od razu wspólną, jak to się mówi, fazę, złapaliśmy kontakt i zaproponował mi pracę w programie, mówiąc, że mam sobie siebie wymyślić i właściwie nie bardzo wie, co mam robić. Po prostu: Agata, wymyśl coś. No więc jakoś tak wspólnie wymyślaliśmy i przez dwa czy trzy lata robiliśmy ten program – mówiła w Jastrzęb Post.

„Od tego dnia, I Finału WOŚP - 3.01.1993 roku, staliśmy się w Polsce lepszymi, weselszymi, odważniejszymi i bardziej kolorowymi ludźmi. Od 30 lat czerwone serducho to znak rozpoznawczy naszej wielkiej, wielopokoleniowej rodziny. Bijemy rekordy w zbieraniu kasy, ale przede wszystkim bijemy rekordy solidarności i lojalności. Zbieramy pieniądze, żeby pomagać chorym dzieciom. Ale oprócz kasy jeszcze w życiu coś się liczy... przyzwyczajenie, uczciwość, lojalność, zaufanie, prawda! O tym też jest WOŚP. To jest jej DNA!” – pisała niegdyś Młynarska w mediach społecznościowych.

Pamięta, że podczas finału zawsze panowało pozytywne zamieszanie.

– Bardzo dużo ludzi wchodziło do studia, i oni wszyscy się bardzo cieszyli, i wkładali mi pieniądze gdzie popadnie. Ja miałam pieniądze za koszulą, w kieszeniach, pierścionki ponakładane (...) – opowiadała.

Wspominała, że dzieci wysypywały pieniądze z puszek na podłogę, więc trzeba było zamiatać je miotłami. W szarej Polsce wybuchła kolorowa bomba, w studiu telewizyjnym pojawiali się różni ludzie, w tym wyznawcy Hare Krysza.

Podobny entuzjazm widoczny był na scenie podczas licytacji. Na aukcje wystawiano nawet drobne rzeczy, choćby rysunki. Do jednego z nich dziennikarka dodała w aukcji swojego buziaka, o czym zrobiło się głośno.

Z kolei w Onecie Rano opowiadała, że podczas pierwszego finału nie było scenariusza, nikt nie wiedział, jak to wszystko się potoczy. Studio było niemal puste. Były jakieś drabinki udające półki i woreczki mające symbolizować przyływ pieniędzy. Przez korytarz telewizyjny przemierzały grupy ludzi, podskakując,



Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w ręku

podśpiewując albo „jacyś koleś z dziwnych zespołów rockowych”, byli też hare krysznownicy, biegali po telewizji na bosaka. Był styczeń.

– Pod koniec dnia, nagle, okazało się, że kasa hula po podłodze studia, że strażnicy muszą ją zamiatać (...), łapać ją do wielkich, plastikowych worów. I wtedy dopiero dotarło do nas, że trzeba się zabrać za to w sposób poważny, profesjonalny. I orkiestra, fundacja, dochodziła do tego, w jaki sposób ma to działać. Wydaje mi się, że oprócz tego, że stworzyła coś niepowtarzalnego i jedynego w swoim rodzaju, to stworzyła też maszynę do przetwarzania tego wielkiego dobra, które płynie strumieniem od ludzi – opowiadała Młynarska.

Podkreśliła, że najważniejsza była wówczas energia młodych ludzi, których Jurek Owsiak za sobą pociągnął.

Z czasem, Owsiak znany także ze swoich często kontrowersyjnych wypowiedzi dorobił się wrogów, zwłaszcza po stronie prawicowych polityków i mediów.

Skąd niechęć, a czasami wręcz nienawiść do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, organizacji niosącej pomoc, wspierającej chore dzieci?

– To nie ma wiele wspólnego z tym, co robi WOŚP. Główny powód to straszliwy podział naszego społeczeństwa. Pęknięcie, które kształtowało się od kilkunastu lat. Mamy dwa różne światy i plemiona. WOŚP działa długo i zrobiło wiele dobrego, więc jest sukcesem liberalnej strony społeczeństwa. Nienawiść do tej części ludzi ze

strony prawicowo-konserwatywno-wstecznej jest silna pod każdym względem. Widać to w mediach społecznościowych. Tak jak ze strony lewicowej czy liberalnej agresją kieruje się przeciwko Kościołowi, jako rdzeniowi prawicowej strony, tak tu kieruje się przeciwko panu Owsiakowi i jego społecznej inicjatywie – tłumaczył rozmowie z RadioZET.pl socjolog prof. Ryszard Cichocki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

I widać to w sondażach: 54,3 procent Polaków pozytywnie ocenia działalność Jerzego Owsia i WOŚP, 36,8 proc. ma negatywny stosunek do tej inicjatywy. Ta ocena zależna jest od sympatii politycznych – wynika z badania przeprowadzonego przez United Surveys dla Wirtualnej Polski.

Wyborcy koalicji rządzącej, czyli połączonych grup wyborczych Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, ludowców i Polski 2050, w większości pozytywnie (łącznie 85 proc.) oceniają działalność Orkiestry i samego Owsia.

Negatywne nastroje (łącznie 65 proc.) w związku z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy przeważają wśród wyborców opozycji, czyli grup wyborczych PiS i Konfederacji.

– Łatwo krytykować, gorzej zrobić coś równie silnego. Nie chcę mówić, że akcja Jurka Owsia jest idealna, bo zawsze można coś poprawić, łącznie z tym, co mówi Jurek, ale pamiętajmy, że nie działa sam. Rozkręcił wielką maszynę ludzi, którzy chcą pomagać i trzeba to docenić – mówił swego czasu w wywiadzie dla

Wirtualnej Polski dr Konrad Maj, psycholog społeczny ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. – Jurek Owsiak znalazł świetny sposób na zachęcenie do pomagania potrzebuującym. To fenomen – dodał.

Bo działalność Owsia ma przeciw swój realny wymiar. Rodzice dzieci, których życie i zdrowie zostało uratowane przez sprzęt WOŚP, dzielą się w Internecie swoimi historiami.

Agnieszka Kowalska: „Moje kruszynki dzięki Jurkowi miały badany słuch sprzętem WOŚP. Z Wielką Orkiestrą jestem i będę, odkąd pamiętam. Kiedyś, za dziecaka, to była dumą móc przyjść do szkoły z naklejką Orkiestry, z serduszkami przyklejonym na plecak czy kurtkę, dawano to taką dumę, że „dodałem” swój, czasem symboliczny, grosik. (...) Mam nadzieję, że dobro wraca, bądźmy w tych trudnych chwilach z Jurkiem Owsia, nie wyobrażam sobie nawet, jakie to są dla niego tragiczne chwile, jaka to musiała być dla niego ciężka decyzja. Na pewno nie odetchnął z ulgą”.

Magda i Michał: „We wrześniu 2002 r. urodzili się Kamil i Dawid. W łonie mojej żony Magdy przetrwali tylko 25 tygodni, czyli 5 miesięcy. Kiedy pojawiły się skurcze w szpitalu Świętej Rodziny, lekarze zdecydowali o szybkim przewiezieniu żony do Kliniki Położnictwa na Polnej w Poznaniu. Podczas transportu pielęgniarka bezceremonialnie oświadczyła Magdzie, że nie może liczyć na udany poród, gdyż „tak małe płody nie przeżywają”. Na Polnej udało się o kilka dni opóźnić poród. Wdrożono m.in. program surfaktantowy,

unikalny, dopiero wprowadzony w Polsce. Niestety, po kilku dniach Kamil się pospieszył. Lekarzom nie udało się go zatrzymać. W ślad za nim podążył Dawidek, jeszcze w worku owodniowym. Obaj – na dobry początek – dostali po 1 punkcie Apgar. Kamil ważył 710 g, a Dawid 640 g. Przyjmujący poród pocieszał Magdę, żeby się nie martwiła, bo chłopaki przeżyją. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że zobaczył, iż chcą tego diabelsko. Po drugie – bo na Polnej mają najlepszy sprzęt, jaki jest dostępny na świecie. – Takie medyczne maybachy i mercedesy – powiedziała pani ordynator. Kiedy wpuszczono mnie w końcu na oddział intensywnej opieki nad noworodkiem, pierwsze co uderzyło mnie w oczy to czerwone serduszka na każdym urządzeniu. (...) Chłopcy spędzili w szpitalu ponad 3 miesiące – do Wigilii. Na ten dzień mieli pierwotnie wyznaczony termin porodu. Przez cały czas lekarze nie mówili o szansach przeżycia bliźniaków. Dopiero, gdy było jasne, że zabierzemy ich do domu, pani ordynator powiedziała, że przeżywalność dzieci z taką wagą urodzeniową w Szwecji i USA (tam odsetek jest najwyższy) wynosi 30 procent. Tu udało się uratować obu (...). Dziękujemy Ci, Jurek!”

Opowieści, takich jak Magdy i Michała, czy Agnieszki Kowalskiej są tysiące. Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w ręku, grają razem z WOŚP. I to najlepsza puenta historii, która trwa już 34 lata.

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

**G**rudzień 2025 roku. Aneta Oleksińska, z wykształcenia opiekunka medyczna, przegląda ogłoszenia o pracę. Trafia na ofertę firmy Promedica 24 z Białogostoku. Plan jest prosty - trzy wyjazdy w roku po sześć tygodni każdy to sposób na dorobienie do domowego budżetu. Bez emigracji na stałe, bez wielkich planów.

- Nie chciałam się gdzieś tam na emigracji osiedlać. Po prostu trzy wyjazdy w roku, to miało mi wystarczyć - opowiada 43-latką.

Na rozmowie rekrutacyjnej wszystko wyglądało obiecująco. Umowa na niemieckich warunkach, praca u 88-letniej kobiety z początkami demencji. Oddzielny pokój, wyżywienie, pacjentka kontaktowa, jedyna dolegliwość to astma. Aneta rozmawia przez telefon z córką podopiecznej - połowa po niemiecku, połowa po angielsku, ale jakoś idzie.

- Wszystko wyglądało w porządku - zaznacza białostoczanka.

Agnieszka Niedziela z firmy Promedica 24 zapewnia dziś, że to standard.

- Weryfikujemy na bieżąco stan pacjenta oraz warunki domowe, gdzie będzie sprawowana opieka. Przed podpisaniem umowy sprawdzamy warunki lokalowe oraz przeprowadzamy wywiad dotyczący stanu zdrowia pacjenta oraz zakresu opieki, która będzie potrzebna. Mamy przedstawicieli handlowych, którzy na miejscu podpisują umowę z klientem. Podczas rozmowy rekrutacyjnej rekruter przedstawia i omawia z opiekunką zakres obowiązków. Zakres obowiązków jest przekazywany na piśmie, to integralna część umowy - dodaje pracownica Promedica 24.

### Podróż

Poniedziałek, 5 stycznia, południe. Aneta pakuje walizkę, żegna się z rodziną. W busie czeka już dwoje innych opiekunów, którzy też jadą do pracy do Niemiec. Ruszają.

- Zbieraliśmy po drodze ludzi. Bus był nieogrzewany, siedzieliśmy ściśnięci jak śledzie - opowiada białostoczanka. - Było tak zimno, że nawet nie można było wyciągnąć kanapki.

Kierowcy dają pasażerom swoje koce. Agnieszka Niedziela z Promedica 24 zaprzecza doniesieniom o braku ogrzewania. - Busy są ogrzewane. Nasza flota busów to samochody przystosowane do przewozu pasażerów na trasach dalekich - podkreśla.

W Zgorzelcu, po 45 minutach przerwy, Aneta przesiada się do innego busa. Jedzie dalej, w stronę swojej pierwszej pracy za granicą.

Około godziny 21 bus zatrzymuje się w pierwszej niemieckiej

# CHCIAŁA BYĆ OPIEKUNKĄ SENIORKI W NIEMCZECH. PRZEŻYŁA KOSZMAR

5 stycznia, godzina 12.30. Aneta Oleksińska wsiada do busa, który ma ją zawieźć do pracy w Niemczech. 43-letnia opiekunka medyczna jeszcze nie wie, że za niecałą dobę będzie myślała o samobójstwie, bo na miejscu przeżyje prawdziwy koszmar

*Agnieszka Domanowska*



Aneta Oleksińska (córka) i Małgorzata Kędzior (mama) szukają sprawiedliwości

kiej miejscowości. Ma wysiadać mężczyzna - jeden z opiekunów. Kierowcy pukają do drzwi domu, ale nikt nie otwiera. Pytają sąsiada. - Okazało się, że państwo, którymi miał się opiekować, wyjechali na urlop - relacjonuje Aneta.

Mężczyzna wraca do busa. Następny przystanek, wysiadać ma kolejna polska opiekunka.

- Drzwi domu otworzyła córka pacjentki i powiedziała, że matka została oddana do domu starców - wspomina 43-latką. - Kobieta też wróciła do busa, a kierowcy żartowali, że ja też wrócę z nimi - wspomina Aneta z goryczą.

Agnieszka Niedziela z Promedica 24 tłumaczy procedury w takich sytuacjach: - Jeśli rodzina odmawia przyjęcia opiekunki - co zdarza się niezwykle rzadko z uwagi na fakt, że dokładamy starań, aby potwierdzić kontrakty - w zależności od sytuacji opiekun może przejechać do innego klienta, może skorzystać z opcji noclegu w hotelu blisko miejsca zamieszkania klienta, a także ma możliwość powrotu do kraju - wyjaśnia.

### Wtorkowy poranek

6 stycznia, godzina 9 rano. Bus zatrzymuje się pod kolejnym domem. To cel podróży Anety Oleksińskiej. Rodzina otwiera drzwi. Kierowcy wyladowują walizkę białostoczanki i odjeżdżają. Aneta zostaje sama. I wtedy zaczyna się koszmar.

88-letnia kobieta patrzy na nowo przybyłą opiekunkę i zaczyna krzyczeć. Po niemiecku, dialektem bawarskim i szwabskim. Aneta, która zdała kurs językowy i potrafiła dogadać się przez telefon, teraz nie rozumie prawie nic. Oprócz kilku słów.

- Nic nie rozumiałam, oprócz tego, że jestem polską \*\*\*\*\*, niepotrzebna, że nie podoba jej się moja gęba, że wyglądam jak polska prostytutka - opowiada z goryczą.

Do drzwi podchodzi córka seniorki z partnerem. Ci sami ludzie, z którymi Aneta również rozmawiała przez telefon przed wyjazdem. Teraz mówią, że matka nie chce takiej opiekunki. - Byłam w szoku. Zapytałam, co mam robić - wspomina 43-latką.

To, co dzieje się potem, Aneta opisuje z trudem. Była załamana, wpadła w panikę, a potem jak ciemna kurtyna spadła na nią depresja.

- Byłam w obcym kraju, nie znałam dobrze języka. Załamalam się. Po raz pierwszy w życiu, mając 43 lata, chciałam popełnić samobójstwo... - wyznaje.

Kobieta słabnie. Dzwoni do córki Małgosi.

Małgorzata Kędzior tego dnia jest w domu w Polsce. Wzięła urlop bezpłatny, żeby zająć się babcią, póki mama pracuje w Niemczech. Odbiera telefon. Widzi matkę na kamerce.

- Mama zaczęła nam opowiadać co się stało i w pewnym momencie zasłabła. Widziałyśmy to na kamerce - relacjonuje. - Krzyczałam, byłam w panice.

### Pokój z grybem

Aneta prosi o wodę. W autobusie wypila wszystko, co miała. Córka pacjentki odmawia.

- Powiedziała: „Nie, tu pani nie będzie pracować i nic się pani nie należy” - opowiada Aneta.

Gospodyni wskazuje jej drzwi do pokoju. Materac na podłodze. Zagrzybiona, czarna ściana. I zimno.

- Było tylko kilka stopni Celsjusza, bo w tym pokoju nie było ogrzewania - wspomina 43-latką. - Zapytałam zmienniczkę, jak ona tu funkcjonuje. Powiedziała, że babka ją zaakceptowała i jest do niej przyzwyczajona - wspomina.

Czeka na pomoc. Dzwoni na awaryjną infolinię Promedica 24. 6 stycznia to święto Trzech Króli, zarówno w Polsce, jak i w Niemczech.

- Kobieta na infolinii powiedziała mi: „Ja pani nic nie poradzę. Muszę sprawę wyjaśnić” - relacjonuje Aneta. - Zapytałam, kiedy będzie bus.

Białostoczanka ma kolejny atak paniki i myśli samobójcze.

- Gdy powiedziałam tej kobiecie z linii awaryjnej, że za chwilę popełnię samobójstwo, usłyszałam: „Jak pani ma depresję, to proszę iść do psychiatry, jak pani wróci do Polski” - opisuje.

Gdyby nie rodzina, to - jak sama mówi - nie wie, jak by to się skończyło.

Agnieszka Niedziela z Promedica 24 zapewnia, że standardy obsługi są wysokie.

- Linia alarmowa pracuje 24 godziny na dobę przez cały rok. Pracownicy infolinii są szkoleni, a każda rozmowa jest nagrywana, celem zapewnienia jak najwyższych standardów obsługi. Każde zgłoszenie traktujemy z należytą powagą - podkreśla.

Dodaje, że pracownicy przechodzą specjalne szkolenia.

- W ramach szkoleń wewnętrznych pracownicy infolinii przygotowani są do działania zgodnie z określonymi scenariuszami postępowania oraz standardami komunikacji obowiązującymi w sytuacjach kryzysowych - tłumaczy.

### Interwencja córki

Córka pani Anety, Małgorzata Kędzior, w Polsce robi co może, by pomóc mamie. Dzwoni do konsulatu, do ambasady. I ponownie do Promedica 24.

- Gdy się przedstawiłam, usłyszałam od koordynatorki z Warszawy: „Nie ma pani upoważnienia” - relacjonuje. - Przedstawiłam się ponownie, opisałam sytuację i usłyszałam: „Ale ja byłam na zwolnieniu, nic nie wiem”.

Małgorzata dzwoni jeszcze raz. Tym razem bez oglądania się na słowa.

- Krzyczałam, byłam w emocjach, rzucałam epitetami. Ta kobieta mówiła, że jest ochrona danych osobowych. Powiedziała, że mam to gdzieś, że chcę, żeby moją mamę ściągnęli do Polski - wspomina.

Aneta siedzi w tym czasie w zimnym pokoju z grybem na ścianie. Czeka, żeby babcia oglądała telewizor, a jej córka wy-

chodzi do swojego domu kilka numerów dalej, Aneta po cichu gotuje w kuchni wodę. Ma termos, dosypuje kawy.

- Prosiłam tylko o wodę, a nawet tego mi odmówili - nie może uwierzyć.

Bus przyjeżdża po jedenastu godzinach. To ci sami kierowcy, którzy ją przywieźli.

### Sprawa pieniędzy

Małgorzata sprawdza dokumenty, które mama podpisała przed wyjazdem. W papierach widniała kwota 6895 EURO za miesiąc. Teraz patrzy na te same dokumenty i widzi: 6650 EURO.

- Czyli około 250 EURO mniej. Nagle zostało ucięte - mówi.

Agnieszka Niedziela z Promedica 24 odpowiada ogólnie:

- Jeśli ma to zastosowanie, informacje o wszelkich potrąceniach są zawarte w umowach.

Małgorzata uważa, że mamie należy się wynagrodzenie za te dwa dni.

- Od piątego do siódmego stycznia Promedica powinna wypłacić mamie wynagrodzenie. A kto odda za szkody moralne, za cierpienie, wychłodzenie, stres? - pyta.

Agnieszka Niedziela zapewnia: - Promedica 24 każdorazowo bardzo poważnie podchodzi do każdego zgłoszenia alarmowego. W sytuacjach konfliktów staramy się je rozwiązywać polubownie, wyjaśniając jednocześnie każdą sytuację wewnętrznie.

### RODO

Wysyłamy do Promedica 24 szczegółowe pytania: o potwierdzenie odrzucenia pani Anety Oleksińskiej przez niemiecką rodzinę, o czas oczekiwania na transport powrotny, o słowa pracownicy infolinii, o kontakt koordynatorki po zgłoszeniu, o wynagrodzenie za gotowość do pracy, o planowane działania naprawcze.

Na wszystkie te pytania Agnieszka Niedziela odpowiada identycznie: „Zgodnie z Rozporządzeniem dotyczącym ochrony danych osobowych nie jesteśmy uprawnieni do udzielania jakichkolwiek informacji na temat konkretnych osób”.

Aneta Oleksińska i Małgorzata Kędzior wypowiadają się publicznie, podając swoje imiona i nazwiska.

### Co dalej?

Aneta i Małgorzata szukają prawnika.

- Muszę zgłosić się do prawnika, bo to jest umowa na niemieckich warunkach. Niech doradzi, jak to ugryźć, z której strony - mówi załamana Aneta.

Siedzi w domu w Białymstoku. Ma za sobą nieudaną podróż i pierwszy w życiu atak paniki.

- Gdyby nie rodzina, na prawdę nie wiem, co bym zrobiła - kończy cicho.

# BŁĄD MEDYCZNY PRZY PORODZIE. DLACZEGO TE PROCESY TRWAJĄ LATAMI?!

Dopiero po 5 latach walki pani Katarzyna wywalczyła zadośćuczynienie od szpitala w Inowrocławiu za błąd okołoporodowy - w drogach rodnych pozostawiono jej gazik. Inne matki walczą w sądach jeszcze dłużej

Małgorzata Oberlan



FOT. PIKABAY/ZDIECIE ILLUSTRACJINE

**Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy**

zwanymi byli wspólnie szpital i ubezpieczyciel.

## Milionowe kwoty i ośmioletnie procesy

Pani Katarzyna wyrok przyjęła z satysfakcją i ulgą. Jej prawnik natomiast podkreślał, że „od początku tutaj nie chodziło głównie o pieniądze”. Najważniejszym było, by głos pokrzywdzonej kobiety został przez sąd wysłuchany.

Inowrocławianka szczęśliwie nie doznała trwałych powikłań na zdrowiu. Na przestrzeni minionych lat po raz drugi została mamą. Są jednak sprawy w regionie i kraju, gdzie błąd okołoporodowy oznacza np. głęboką niepełnosprawność dziecka, najczęściej po niedotlenieniu. I tutaj sądowe boje toczą się jeszcze dłużej, a gra toczy się o miliony.

Tak było w sprawie dotyczącej szpitala w Lipnie. Błąd przy porodzie, który popełnił

personel lecznicy, skazał dziecko na głęboką niepełnosprawność do końca życia - uznał sąd. Dziewczynce i matce przyznał 900 tys. zł zadośćuczynienia z odsetkami licznymi od 2015 roku, odszkodowanie i rentę. Razem - ponad milion zł.

Poród miał miejsce w 2015 r. dziś dziewczynka jest głęboko niepełnosprawna od urodzenia i taką pozostanie do końca życia. Nie siada, nie wstaje, nie mówi, nie przetyka, wymaga zakładania pampersów, cierpi na całkowitą ślepotę obu oczu. Według biegłych, nie ma rokowań na jakąkolwiek poprawę.

Stan dziecka jest wyłącznie wynikiem błędu medycznego szpitala: zaprzestania monitorowania tętna płodu przez KTG i zbyt późno wykonanego cięcia cesarskiego, przy wymuszaniu porodu naturalnego - uznali biegli z Collegium Medicum UJ w Krakowie i Sąd Okręgowy we Wrocławiu. Ten wyrok ogło-

szono w grudniu 2023 roku, a więc bój o sprawiedliwość trwał 8 lat! Na tym się zakończył, bo szpital nie apelował.

W dwóch sądowych instancjach natomiast - także przez 8 lat łącznie - walczyć o zadośćuczynienie musieli rodzice niepełnosprawnej dziewczynki z Warmińsko-Mazurskiego. Wyroku prawomocnego, głośnego w całym kraju, doczekali się w maju 2025 r. Ich dziecko miało wtedy 14 lat. Dziewczynka jest poważnie niepełnosprawna intelektualnie, wymaga stałej opieki i pomocy, a rokowania są niekorzystne. Jej stan jest wynikiem błędu przy porodzie - to już wiadomo.

Najpierw był 7 lat trwający proces przed Sądem Okręgowym w Olsztynie. Potem - odwołanie się pozwanego wyżej. Ostatecznie Sąd Apelacyjny w Białymstoku w ubiegłym roku przyznał 1 mln zł zadośćuczynienia, ponad 117 tys. zł odszkodowania i miesięczną rentę dla dziewczynki za błędy medyczne przy odbieraniu porodu.

Kolejne przykłady można by mnożyć - takie procesy ciągną się w polskich sądach długimi latami. Problem z biegłymi tymczasem pozostaje nierozwiązany, więc szansa na rychłą poprawę w tej materii brak.

## Wielki problem z biegłymi

Szczególnie w sprawach o błędy medyczne (nie tylko te okołoporodowe) dramat z biegłymi w Polsce widać wyraźnie. Jest ich coraz mniej, bo stawki od dawna nie zachęcają lekarzy do podejmowania się tej roli. Prosta ona nie jest, bo wiąże się z odpowiedzialnością, ale też i czasowym zaangażowaniem - choćby byciem gotowym na wezwanie sądu.

Ci, którzy opiniowaniem się jeszcze zajmują, nierzadko by-

wają emerytami. Zarzuty, że stan wiedzy niektórych ekspertów nie przystaje do aktualnego, słychać od dawna.

Im bardziej charakterystyczna jest specjalizacja biegłego w sprawach medycznych, tym czekanie na opinię jest dłuższe, bowiem specjalistów jest niewielu, a nadto nie wszyscy chcą działać jako biegli sądowi z uwagi na goniące terminy sporządzenia opinii, a przede wszystkim „ryzyko” wezwania biegłego do udziału w rozprawie. Stąd biegłych jest niewielu i są rzucani z pytaniami o opinie w zasadzie z całej Polski. To przesądza o prolongowaniu przez nich sporządzania ekspertyz i wydłuża czas trwania postępowania sądowego. Tym bardziej, że niejednokrotnie strony mają zarzuty do opinii, co skutkuje dopuszczeniem opinii uzupełniającej i koło dalej się kręci... - takie obserwacje z własnego doświadczenia ma адвокат Mariusz Lewandowski.

Problem z biegłymi jest złożony i wymaga działań na kilku polach. Kolejne ekipy rządzących wiedzą o tym od dawna, a ustawa o biegłych zapowiadana jest od lat. Ba, była nawet realna szansa na to, że gotowy już projekt zacznie obowiązywać od stycznia 2026 roku. Ale znów się nie udało...

W nowym prawie mowa jest, w największym uproszczeniu, nie tylko o nowym systemie certyfikacji biegłych, ale też ich wynagradzaniu. Zakładano określenie kwoty bazowej, stanowiącej podstawę ich stawki godzinowej, ale interweniował minister finansów, postulując rozłożenie podwyżek na kilka lat.

Ostatnie doniesienia, z początku stycznia br., są takie, że projekt ustawy poddawany jest jeszcze konsultacjom wewnętrznym, w grupach roboczych. „Mamy nadzieję, że w niedługim czasie projekt zostanie przekazany do konsultacji zewnętrznych. Wiemy, że zainteresowanie, także ze strony biegłych, jest ogromne, czekają na tę ustawę” - przekazał resort sprawiedliwości portalowi Prawo.pl.

Oczywiście, samo wejście w życie ustawy niczego od ręki nie zmieni. Wyczekiwane przepisy powinny jednak uregulować na nowo m.in. to, kto może uzyskać wpis na listę biegłych. Przyzwoite stawki za pracę, z gwarancją waloryzacji, winny z kolei w jakiejś perspektywie grozić ekspertów opiniujących powiększyć.

A na razie - jest, jak jest. Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, tylko przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy. Rząd PiS uruchomił w styczniu 2022 r. Instytut Ekspertyz Medycznych, który miał być receptą na te bolączki. W praktyce nie zmieniło się nic. ©©

Datę 12 stycznia 2025 r. - pani Katarzyna i reprezentujący ją od początku sprawy adwokat Mariusz Lewandowski zapamiętają na pewno. Tego dnia Sąd Rejonowy w Inowrocławiu ogłosił wyrok w sprawie „matka kontra szpital i ubezpieczyciel”. Przyznał 20 tys. zł z odsetkami zadośćuczynienia (razem około 30 tys. zł) za złamanie praw pacjentki przy porodzie.

Być może ten wyrok batalię matki zakończył. Ale... Jeśli lecznica będzie apelować, sprawa trafi do sądu wyższej instancji. A to może oznaczać przynajmniej kolejny rok walki o sprawiedliwość. Tymczasem sprawa pani Katarzyny nie jest ani żadną rekordową, jeśli chodzi o kwotę sporu (domagała się 40 tys. zł), ani niezwykle skomplikowaną - bywają trudniejsze.

Dlaczego zatem ten proces, jak i wiele podobnych w Kujawsko-Pomorskiem i Polsce, musiał trwać tak długo? Kluczowym elementem w sprawach dotyczących błędów medycznych są opinie biegłych. A tych brakuje. Ponieważ spraw w sądach tylko przybywa, ci, którzy działają, dosłownie zasypywani są zleceniami. Potem często sąd chce ich jeszcze dosłuchać, mieć do dyspozycji opinie uzupełniające, bo lecznice i ubezpieczyciele, broniąc się przed odpowiedzialnością, starają się podważyć ekspertyzy. I lata mijają...

- Tak było też w sprawie pani Katarzyny. Sąd inowrocławski czuwał nad terminowością wszystkich czynności sądowych, ale sporządzanie opinii przez biegłych wydłużało całe postępowanie - mówi adwokat Mariusz Lewandowski z Torunia.

## Gazik

Nasi Czytelnicy być może historię pani Katarzyny pamiętają. Opisujemy ją od ponad 5 lat - od czasu porodu (2020 r.), jego skutków, zgłoszenia szkody ubezpieczycielowi, przez rozpoczęcie procesu (2021 r.) i jego kolejne odłony. Przypomnijmy już tylko w skrócie.

W 2020 r. inowrocławianka w miejscowym szpitalu rodziła swoje pierwsze dziecko. Przy porodzie syna pani Katarzynie pozostawiono w drogach rodnych gazik/tampon. Okazało się po czasie - gdy po bólach i cierpieniach „urodziła” ten opatrunek. Lecznica, według relacji kobiety, bagatelizowała wcześniej zgłaszane przez nią bóle. Radzono łągodzić je np. przykładaniem butelek z zimną wodą. Tymczasem okazało się, że w drogach rodnych matki zaszyto opatrunek...

Ubezpieczyciel szpitala w Inowrocławiu uznał krzywdę pani Katarzyny. Stwierdził jednak, że wystarczy jej 2500 zł odszkodowania i tyle przelał na konto. Kobieta nie odpuściła

i pozwała Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych PZUW na drodze cywilnej o 40 tys. zł zadośćuczynienia. Stąd właśnie cała sprawa i proces.

W procesie Sąd Rejonowy w Inowrocławiu przesłuchał wielu świadków, w tym lekarzy. Zgromadzono obszerną dokumentację; była też już opinia jednego biegłego. Dopiero jednak w 2025 r. (tak!) doczekano się ekspertyzy specjalisty z dziedziny ginekologii i innych - biegłej sądowej prof. dr hab. n. med. Elżbiety Sowińskiej-Przepiera, ginekologa-położnika i endokrynologa ze Szczecina. Jej treść i konstatacje były przełomem w sprawie.

Opinia biegłej, wydana w maju 2025 r., była obszerna i drobiazgową. Jej najważniejsza chyba konstatacja brzmiała tak: „Z prawdopodobieństwem bliskim pewności do pozostawienia tamponu w pochwie położnicy doszło w czasie wykonywania operacji zycia kroczą w godzinach 00:25 - 01:11 4.02. 2020 r.” (czyli przy porodzie - przyp.red.) - stwierdziła prof. Sowińska-Przepiera.

Dalej biegła jasno wskazała, jak do błędu doszło. „Pozostawienie tamponu w pochwie położnicy nie było wynikiem zaniechania, lecz spowodowane zostało nieuwagą operatora przy podstawowej kontroli pola operacyjnego po zakończeniu zycia kroczą oraz niewłaściwym zabezpieczeniem tamponu, wymagającego pozostawienie wskaźnika na zewnątrz pochwy (na przykład nici przywiązanej do tamponu)” - opisała.

12 stycznia br. sąd przyznał pani Katarzynie 20 tys. zł zadośćuczynienia za złamanie jej praw pacjentki wraz z odsetkami, co w praktyce oznacza około 30 tys. zł do wypłaty. Po-

# PROF. ANTONI DUDEK: DONALD TRUMP ZDEMOLOWAŁ WSPÓLNOTĘ EUROATLANTYCKĄ

– Najbardziej korzysta na tym jego główny przeciwnik, z którym walczy, czyli Chiny, bo to drugie supermocarstwo i ono będzie coraz potężniejsze. Nie mam cienia wątpliwości, że Chińczycy są głównym beneficjentem działań Trumpa. Nawet nie Putin, Putin krótkoterminowo, ale długoterminowo to Chiny najwięcej zyskują na kryzysie, który wywołał Trump – mówi prof. Antoni Dudek, politolog

*Dorota Kowalska*

## Panie profesorze, nadaża pan za Donaldem Trumpem?

Za nim chyba nikt nie nadaża, więc problem ma jego otoczenie. Natomiast my będziemy mieli problemy w przyszłości, nawet jak Trumpa już nie będzie. Dlatego, że on kompletnie rozregulowuje porządek światowy, który ukształtował się po II wojnie światowej i przetrwał kilkadziesiąt lat. Powrót do niego nie będzie już raczej możliwy, chociaż nie wiemy, jak się to wszystko skończy, bo przed nami jeszcze trzy lata tej prezydentury. Rozmawiamy akurat w momencie, kiedy minął pierwszy rok z czterech drugiej kadencji Trumpa i na pewno będzie ona dużo burzliwsza niż ta pierwsza, którą świat jakoś przetrzymał bez tak daleko idących zmian. Teraz te zmiany będą na pewno znacznie głębsze i to na wielu poziomach. Jestem w stanie wypowiedzieć się tylko na temat niektórych z nich. Tą najistotniejszą jest z całą pewnością kres porządku tak zwanego euroatlantyckiego, czyli sojuszu, który ukształtował się między Europą a Stanami Zjednoczonymi po II wojnie światowej. To był sojusz dla nas bardzo przyjemny i sympatyczny, powiem brutalnie i tu się z Trumpem zgodzę i nie tylko z nim, że jego istotą było to, że Amerykanie zgodzili się bronić Europy za swoje pieniądze. Ale wszystko się kiedyś kończy i teraz jesteśmy w fazie dość brutalnego rozvodu, w którym jedna ze stron powiedziała: dość. Kазus Grenlandii jest najlepszym przykładem.

## Myśli pan, że Trump rzeczywiście przejmie w jakiś sposób Grenlandię?

Moim zdaniem - tak. Tylko nie sądzę, żeby to się odbyło w drodze militarnej, raczej w drodze wymuszenia na Danii jakiejś formy koncesji. Oczywiście

Trump chce, żeby to był, nie wiem, kolejny stan amerykański, czy jakieś terytorium zależne. Nie jestem pewien, czy Duńczycy się zgodzą na coś takiego. Natomiast w praktyce Amerykanie przejmą kontrolę nad Grenlandią. Co zresztą właściwie już ma miejsce, dlatego, że jeśli przyrzeć się bliżej, to jedyna baza wojskowa na terytorium Grenlandii jest amerykańska. W tym sensie cała ta argumentacja Trumpa, że musi chronić Grenlandię przed Chińczykami i Rosjanami, jest dość dyskusyjna, czy wręcz nieprawdziwa. Chodzi tak naprawdę o bogactwa naturalne kryjące się pod lodami Grenlandii, to generalnie interes Stanów Zjednoczonych. Natomiast w przypadku samego Trumpa chodzi o to, że on chce być koniecznie tym prezydentem, który powiększy terytorium USA, co się nie zdarzyło od dość dawna żadnemu z jego poprzedników.

## Część krajów europejskich w ramach solidarności z Danią wysłała tam jakieś symboliczne wojska, Polska tego nie zrobiła. To był błąd?

Nie. Uważam, że zachowaliśmy się bardzo racjonalnie. Mamy bez porównania trudniejszą sytuację geopolityczną niż Francuzi czy Brytyjczycy, czy nawet Niemcy, którzy tam wysłali swoich żołnierzy. Mamy Putina u granic i gdyby Putin nas zaatakował, jedynym realnym sojusznikiem, co do którego moglibyśmy mieć nadzieję, że może nam przyjść z jakąś pomocą, są Amerykanie. Więc wykonywanie przez Polskę ruchów nieprzyjaznych wobec Waszyngtonu jest samobójcze. Zakładamy, że naszym głównym przeciwnikiem jest Putin, a nie amerykański imperializm. Tu wracamy do sporu, który się toczył w Polsce przez cały okres po II wojnie światowej. To ko-

muniści mówili, że zagraża nam imperializm amerykański, a Związek Sowiecki nas przed nim ochroni. Większość społeczeństwa w to powątpiewała, więc jak już to społeczeństwo mogło coś powiedzieć po roku 1989, to wybrało opcję amerykańską i do dziś w niej jesteśmy. Natomiast nie mamy takiego potencjału, jak wymienione przeze mnie kraje w rodzaju Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii, żebyśmy sobie mogli pozwolić na tego typu demonstracje, a zarazem nie mamy terytorium zależnego gdzieś na świecie, tak jak mają Duńczycy. Więc w tej sprawie nasza chata skrają. Zresztą ten podział w Europie wobec stosunku do Amerykanów będzie się pogłębiał.

## Teraz Donald Trump zakłada Radę Pokoju, zaprasza do niej przedstawicieli wielu krajów, w tym Putina i Łukaszenkę. Tylko że każdy, kto tam wejdzie, ma wpłacić na dzień dobry miliard dolarów.

Z tego, co doczytałem, nie na dzień dobry, tylko po jakimś czasie, jak zechce zostać stałym członkiem tego ciała. Tylko dla mnie nie jest jasne, czy ta Rada Pokoju ma się zajmować tylko Strefą Gazy i te miliardy mają iść na odbudowę Gazy, czy na coś innego. Za mało znam szczegółów, żeby się w tej sprawie jednoznacznie wypowiadać, poza jednym - ta inicjatywa świetnie pokazuje, jak Trump wyobraża sobie nową organizację porządku światowego. On chce tworzyć nowe struktury, powiedziałbym, zależne od Stanów Zjednoczonych, bo jest jasne, że tej Radzie Pokoju to on ma przewodniczyć czy szerzej - Amerykanie. I jest to właściwie ciąg dalszy różnych wcześniejszych pomysłów amerykańskich. NATO też było amerykańskim pomysłem. Więc nie traktowałbym

tego jako wyłącznie przedmiot żartów, tylko jako nowy pomysł Amerykanów. Natomiast nie wróżę tej Radzie Pokoju jakiegoś dłuższego bytu. Zobaczmy, jak zareagują inni główni gracze. My powinniśmy spokojnie się przyglądać. W polskiej polityce zagranicznej potrzebne jest więcej spokoju, więcej dystansu, mniej hysterii. Jesteśmy krajem średniej wielkości, o nienajlepszym położeniu, żeby nie powiedzieć złym położeniu geopolitycznym i powinniśmy dostosować naszą politykę zagraniczną właśnie do tego, jak ograniczonym potencjałem dysponujemy i gdzie jesteśmy zlokalizowani. Czy pan prezydent Nawrocki wejdzie do tej Rady Pokoju, pewnie wejdzie, czy nie, to nie ma większego znaczenia dla tego, jak będzie się rozwijała nasza sytuacja międzynarodowa.

## Czytał pan list Donalda Trumpa do premiera Norwegii?

Tak. Niestety, jest to rzecz, która przejdzie do historii dyplomacji.

## Brzmiął jak list obrażanego dziecka, który nie dostał kolejnej zabawki.

Dokładnie tak, ma pani całkowitą rację. Ten list przejdzie do historii dyplomacji jako przejaw pewnego politycznego infantylizmu. Rozumiem, że Trump nie jest pierwszym prezydentem amerykańskim, który czegoś chciał, tego nie dostał i był potem z tego powodu sfrustrowany. Jak ktoś poczyta biografie amerykańskich prezydentów, to dowie się o podobnych frustracjach. Tylko nikt nie okazywał ich tak otwarcie, jak Donald Trump i w tym sensie nie narażał się na śmieszność. Ale też powiem tak: nas to może śmieszyć, ale pamiętajmy, że Donald Trump raczej

nie zakłada trzeciej kadencji, choć w jego obozie pojawiły się pomysły zmiany konstytucji. Więc on ma poczucie, że został mu trzy lata, w których musi sobie poużywać i właściwie nie ma żadnych ograniczeń. W związku z tym spodziewam się kolejnych tego typu posunięć. One może i są groteskowe i śmieszne, ale nie zagrażają ładowi światowemu, tak jak sprawa Grenlandii. Więc z tego punktu widzenia jest to kuriozalne, ale niegroźne.

## Nie ma pan wrażenia, że Donald Trump ma jakieś problemy sam ze sobą?

Z całą pewnością! Iluś ludzi to definiuje z pozycji, powiedziałbym, jego stanu psychicznego. Też tak uważam. Czytałem jego biografię i twierdzę, że te problemy nie pojawiły się, kiedy Trump wygrał drugi raz wybory prezydenckie czy nawet pierwszy raz, tylko dużo wcześniej. One ulegają nasileniu, co jest związane z jednej strony z wiekiem, a z drugiej strony - jednak z sukcesami. Trump wygrał po raz drugi wybory prezydenckie, więc uznał, że skoro Amerykanie mu zawierzili i został po raz kolejny prezydentem supermocarstwa, to nie ma ograniczeń. Także na pewno coś tam w jego głowie się dzieje, ale obawiam się, że niczego to nie zmieni. Chyba że zacznie się zachowywać tak, że Kongres, zwłaszcza po wyborach, uruchomi procedurę impeachmentu, ale na razie bym na to nie liczył.

## Amerycanie chyba trochę się przebudzili, w każdym razie notowania Trumpa są w Stanach Zjednoczonych złe. Mam wrażenie, że nawet Republikanie widzą, że coś jest nie tak.

Myślę, że część Republikanów na pewno. To nie jest przypadek, że przyjeżdżały do Europy delegacje Kongresu

na czele z Republikanami i senatorami republikańskimi, którzy dystansowali się od Trumpa, zdając sobie sprawę, że Trump kompromituje Amerykę na świecie, a skutki tej kompromitacji będą odczuwalne długo po tym, jak jego kadencja się skończy. Tylko że ich pole manewru jest ograniczone, bo jak mówię, zostaje im tylko procedura impeachmentu. Jeżeli mówi się o badaniach, to wszystko jest względne. Natomiast, jeżeli na przykład okaże się, że wybory do Kongresu przyniosły miażdżącą klęskę partii republikańskiej, największą w historii, to oczywiście Demokraci będą próbowali dokonać impeachmentu Trumpa, nie mam co do tego cienia wątpliwości. Czy tak będzie? Czy Trump aż tak bardzo osłabił partię republikańską, że te nastroje aż tak znacząco się przesuną - tego nie wiem i tego do dnia ogłoszenia wyników wyborów się nie dowiemy. Natomiast wiemy jedno, że Trump, zwłaszcza przed wyborami, będzie wykonywał różne ruchy, które będą miały zapobiec klęsce Republikanów. Zobaczmy, jakie to będą ruchy.

## Co właściwie może w takiej sytuacji zrobić Europa? Pan przed chwilą powiedział, że Trump tę Europę jeszcze bardziej podzieli, ale chyba tylko jedność może nas uratować.

Jedność byłaby wskazana. Natomiast nie mam przekonania, czy tę jedność zobaczymy, bo Europa od zawsze miała problem z jednością i paradoksalnie projekt unijny jest w dużym stopniu wymuszony przez Amerykanów, tylko innych Amerykanów, tych z przełomu lat 40. i 50., bo to się zaczęło od planu Marshalla. I tak naprawdę, jeśli ktoś zna korzenie integracji europejskiej, to wie,

że Amerykanie bardzo mocno się w nią zaangażowali. Teraz teoretycznie Europejczycy powinni wyciągnąć z tego wnioski. Natomiast czy wyciągną, mam wrażenie, że przeciwnie. W krajach europejskich narasta eurosceptycyzm. Partie prawicowe, populistyczne, krytyczne wobec Unii jako ograniczającej suwerenność poszczególnych państw narodowych są coraz popularniejsze. Więc nie mam wrażenia, że ta jedność jawi się na horyzoncie. Raczej mam poczucie, że będziemy świadkami procesu odwrotnego, tylko jeszcze nie wiem jak głębokiego. Natomiast, jeśli mnie pani pyta, co Europa mogłaby zrobić, to wyciągnąć wnioski z tego, co Amerykanie mówią jej nie od początku prezydentury Trumpa, tylko od lat 90. minionego wieku, że Europa musi przeznaczać nieporównanie więcej pieniędzy na swoją obronę i musi się zacząć bronić sama. Nie tylko przed Putinem, choć on jest dzisiaj głównym zagrożeniem. Mam nadzieję, że przynajmniej na poziomie pewnej koordynacji programów zbrojeniowych Europa sobie poradzi, że nie skończy się to klęską, tak jak parę innych europejskich pomysłów, że wspomnę chociażby legendarną strategię liżbońską, która miała uczynić gospodarkę europejską najbardziej innowacyjną na świecie. Było ileś programów unijnych, które delikatnie mówiąc pozostały na papierze i są wstydliwą kartą w dziejach Unii. Mam nadzieję, że programy obronne taką wstydliwą kartą za dziesięć czy dwadzieścia lat się nie okażą.

**Nie ma pan wrażenia, że na tej wojnie Trumpa z całym światem, na dach, które nakłada na kolejne państwa, najbardziej wygrywają Chińczycy, którzy siedzą cicho, obserwują, ale na przykład coraz więcej chińskich samochodów jeździ po krajach Europy.**

No tak, tylko że akurat w tej ostatniej sprawie to kwestia polityki celnej Unii Europejskiej. Tego nam Trump nie narzucił. Natomiast zgadzam się całkowicie z tym, że Trump zdemolował wspólnotę euroatlantycką. Najbardziej korzysta na tym jego główny przeciwnik, z którym walczy, czyli Chiny, bo to drugie supermocarstwo i ono będzie coraz potężniejsze. Nie mam cienia wątpliwości, że Chińczycy są głównym beneficjentem działań Trumpa. Nawet nie Putin, Putin krótkoterminowo, ale długoterminowo to Chiny największą zyskują na kryzysie, który wywołał Trump. I tyle. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jak będzie ta nowa zimna wojna przebiegała dalej, bo to nie jest też tak, że Amerykanie są już definitywnie na straconej pozycji. Chińczycy też mają masę własnych problemów, które



**Prof. Antoni Dudek: Trump całkowicie rozreguluje porządek światowy, który ukształtował się po II wojnie światowej i przetrwał kilkadziesiąt lat**

próbują ukrywać, a z których niektóre wychodzą na zewnątrz. Więc porażka Zachodu w tej zimnej wojnie nie jest przesądzona.

**Na rodzimym podwórku mamy wojnę, tyle że prezydenta z rządem, to ona zdominowała naszą polską politykę, prawda?**

Tak, zdecydowanie. I to się nie zmieni do wyborów parlamentarnych, ta wojna będzie się tylko nasilała. Nie potrafię przewidzieć, do jakiego poziomu dojdzie. Na razie widać, co mnie ucieszyło, że Karol Nawrocki nie jest tak kategoryczny, jak się obawiałem, bo spodziewałem się, że będzie podpisywał dużo mniej ustaw i daleko ostrzej organizował opór przeciwko rządowi, łącznie z publicznymi wezwaniami do demonstracji ulicznych. Na razie Nawrocki tego nie robi. Najwyraźniej trochę go rozczarowało, że nie ma „efektu Nawrockiego” w notowaniach prawicy, bo kiedy spojrzymy na to, co się wydarzyło w sondażach po wyborach prezydenckich, to nie ma sytuacji, w której partia, która go wysunęła, jest liderem sondaży, zyskała na tym, co zresztą doprowadziło do wewnętrznych perturbacji w PiS-ie. Z drugiej strony nie widać też, żeby było pozostałym partiom prawicowym. Owszem, Korona Brauna wzrosła, ale głównie kosztem Konfederacji Mentzena i Bosaka oraz PiS-u. Kiedy zsumuje się to poparcie to ono oscyluje w okolicach czterdziestu paru procent, a nie pięćdziesięciu kilku, na co liczyła pra-

wica. Z kolei po drugiej stronie Donald Tusk przeszedł ten pierwszy kryzys po klęsce Trzaskowskiego i tak naprawdę okazało się, że głównymi ofiarami tej klęski, co jest zabawne, nie jest Koalicja Obywatelska, tylko ci mniejsi gracze z Polską 2050 na czele i w mniejszym stopniu z PSL-em. W związku z tym finał tego jest taki, że dzisiaj Tusk może się czuć uspokojony, bo Koalicja Obywatelska w kolejnych sondażach przewodzi. Jest tylko jeden mały problem, który nazywam „pułapką Kaczyńskiego”. Mianowicie jak te wszystkie sondaże, które mamy od połowy ubiegłego roku do teraz przelożymy na mandaty, to jasno z nich wynika, że Koalicja Obywatelska nie będzie miała z kim zawrzeć koalicji, żeby utrzymać się przy władzy i będzie miała sytuację podobną do dzisiejszej PiS-u, który ma największy klub w Sejmie, ale nie rządzi. Dlatego nazywam to „pułapką Kaczyńskiego”, w następnej kadencji może w nią wpaść Tusk.

**Mam takie odczucie, ale potwierdzają to też sondaże, że Polacy są już tą wojną mocno zmęczeni.**

I tak i nie. Wiem, że są zmęczeni. Natomiast z drugiej strony proszę zwrócić uwagę, że jak przyszło co do czego, to do II tury wyborów prezydenckich weszli kandydaci obu głównych partii, czyli ci, którzy tę polaryzację organizują. Jeżeli Polacy chcieliby naprawdę depolaryzacji, to w II turze - już nie mówię, że nie byłoby ani kandydata PiS-u ani Platformy,

bo to jest w ogóle niewyobrażalne - ale przynajmniej jednego z nich by nie było, a byli obaj. Więc z tego punktu widzenia niby są zmęczeni, ale większość i tak jest zapisana do klubu Koalicji Obywatelskiej albo do klubu PiS-u.

**Mówię, że są zmęczeni wojną prezydent-rząd, dlatego że prezydent nie podpisał kilku ustaw, które ludziom wydają się ważne mimo wszystko.**

Powiem tak: spodziewałem się, że Nawrocki nie podpisze jeszcze większej liczby ustaw. A to, że części ludziom te ustawy wydają się ważne, cóż, mogą im współczuć. Natomiast realia są takie, że żeby podsycać proces polaryzacji, trzeba nieustannie wytwarzać nowe konflikty. I prezydent świetnie się w roli polaryzatora odnajduje i w związku z tym nie będzie podpisywał kolejnych ustaw właśnie w sprawach ważnych. Niepodpisanie przez niego jakiejś szczegółowej nowelizacji ustawy w sprawie, której 99 procent ludzi nie rozumie, nie ma znaczenia, ale jak zawetuje na przykład ustawę łańcuchową, to każdy rozumie, że chodzi o to, czy pies ma być na łańcuchu, czy nie. Więc oczywiście jest, że będzie wetował głównie ustawy, które odbijają się pewnym rezonansem społecznym. Spodziewam się kolejnych tego typu posunięć.

**Myśli pan, że to koniec Polski 2050?**

Myślę, że tak, że tego projektu, niezależnie od tego, kto ostatecznie zostanie liderem czy liderką, nie da się już uratować

w rozumieniu takim, że ta formacja nie wejdzie samodzielnie do następnego Sejmu. Oczywiście trzydziestu posłów może jeszcze jakiś czas tworzyć klub Polski 2050, zanim się rozejdą do innych formacji, głównie do Koalicji Obywatelskiej. Natomiast moim zdaniem to jest już masa upadłościowa, która wszakże może być poddana procesowi sanacji w ramach innego projektu politycznego.

**Do wyborów mamy jeszcze dwa lata...**

Już mniej. Chcę zauważyć, do wyborów mamy niewiele ponad półtora roku.

**Myśli pan, że te sondaże się mocno zmieniają w ciągu tego półtora roku?**

To jest pytanie, na które nikt nie zna odpowiedzi. Kluczem będzie sytuacja gospodarcza przede wszystkim. Jeśli będzie się utrzymywać ta relatywnie dobra koniunktura, wtedy szanse na zmianę są mniejsze. Jeśli będzie się koniunktura pogarszała, czy wręcz pojawi się recesja, nastroje natychmiast się pogorszą i wiadomo, że to Koalicja Obywatelska będzie za to płacić. Z drugiej strony mamy czynnik międzynarodowy, nie wiemy, co się stanie, jak wpłynie na nastroje ewentualny rozjem na Wschodzie, bo to też jest możliwe. Nie wykluczam, że to też może Koalicji Obywatelskiej zaszkodzić, bo wtedy osłabnie to, co się nazywa efektem flagi. I część ludzi uzna, że właściwie nie ma już zagrożenia ze Wschodu, to może niech PiS wróci do władzy, skończy się awantura mię-

dzy premierem a prezydentem, bo będzie pisowski albo konfederacki i z Nawrockim natychmiast się dogada. Taki argument na pewno będzie PiS używał w kampanii, że trzeba skończyć tą wojnę polsko-polską, żeby to było kompatybilne, a z kolei Koalicja Obywatelska będzie mówiła, że grozi nam legendarne domknięcie systemu, którym PiS straszył przed poprzednimi wyborami. Teraz Koalicja Obywatelska będzie mówiła, że cała władza przejdzie w ręce prawicy i w związku z tym trzeba temu zapobiec.

**Konfederacja zadecyduje, kto będzie rządził?**

Na dziś tak to wygląda. Przy czym pamiętajmy, że Konfederacja nie jest jedną partią, tylko zlepkiem, ta główna Konfederacja dwóch partii i tak naprawdę może się zdarzyć, że ona nie przetrzyma tego wyboru komu dać pałeczkę. Widzę, jak ci główni gracze na polskiej scenie politycznej ruszyli na podbój Konfederacji, bo z jednej strony Kaczyński nie przez przypadek ma ciężką wojnę z Mentzenem, a chwali Bosaka, a Tusk raczej odwrotnie - powołuje się już na Mentzena, próbuje się do niego uśmiechnąć. Wprawdzie Mentzen tych załotów nie przyjmie, ale ewidentnie w otoczeniu Tuska są nadzieje, że uda się wyrwać tę liberalną gospodarczo część Konfederacji i przyciągnąć do partii Tuska. Czy to jest realne? Tego nie wiem. Wiem tylko, że Konfederacja będzie poddawana, zwłaszcza po wyborach, ogromnemu naciskowi z obu stron: i pisowskiej i Koalicji Obywatelskiej.

**Chyba że lewica urośnie w siłę albo ludowcy się jakoś odbudują.**

Ludowcy muszą się w ogóle odbudować, żeby przetrwać. Natomiast oni się raczej nie odbudują na poziomie kilkunastu procent poparcia. To jest moim zdaniem nierealne. Oni będą walczyć o to, żeby w ogóle być w następnym Sejmie. Natomiast jeśli chodzi o lewicę, to nie widzę powodów, dla których Czarzasty miałby ją odbudować, bo on jest bardzo zręczny w takich zakulisowych grach, ale to się nie przekłada na popularność Nowej Lewicy i tej popularności nie będzie, dlatego że przyszłość lewicy to młode wyborcy, zwłaszcza młode kobiety. Jakoś nie widzę, żeby one szalały za Czarzastym. Z kolei partia Razem na razie ciągle nie może pokonać prognozy wyborczej, choć myślę, że ma szansę go przeskoczyć, ale nic ponad to.

**Czyli ciekawe półtora roku przed nami.**

Zdecydowanie tak. Zawsze w polskiej polityce dzieje się coś ciekawego.

Mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylnie dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Co zrobi Karol Nawrocki?

Andrzej Płes

# PREZYDENCIE, OKAŻ ŁASKE! TEN CZŁOWIEK OD PONAD 20 LAT ODSIADUJE WYROK ZA MORDERSTWO, KTÓREGO NIE POPEŁNIŁ

Już ponad 20 lat Piotr P. z Rzeszowa tkwi za kratami zakładu karnego za zabójstwo, którego nie popełnił, na co wskazują niezbite dowody. W 2004 r. pracował w Niemczech, tam poznał Tomasza Lisa, którego - jak później się okazało - zbrojna grupa przestępcza przysłała z Polski do Monachium celem kradzieży obrazu, jakiej miał dokonać w jednej z tutejszych galerii. Do kradzieży ostatecznie nie doszło, ale Lis nie chciał zrezygnować z przestępczego zarobku w Niemczech, napadł na Salo Wolfa, właściciela kamienicy, w której niegdyś zamieszkiwał Piotr P. Wybrał dzień, w którym kamienicznik, niegdyś więzień obozu w Auschwitz, zbierał czynsz od swoich najemców. Dopadł starszka na szczycie schodów w kamienicy, potężnym uderzeniem pięści powalił na podłogę, starszy pan bezwładnie potoczył się ze szczytu schodów na sam dół, że w ogóle przeżył, zakrawa na cud. Lis ani myślał udzielić mu pomocy, zabrał kopertę z już odebranych od lokatorów czynszem i zniknął.

Potem była kradzież w jednym z lokali gastronomicznych, który spenetrował nocą po jego zamknięciu. Kiepski to był łup, kolejny pomysł miał być bardziej intratny: napad rabunkowy na luksusową prosty-

tutkę. Pierwsza próba nie udała się, Lis pogubił się w budynku, w którym zamieszkiwała kobieta, nie zdołał odnaleźć właściwego mieszkania. Nie zraził się, zdobył numer telefonu do innej - Ekaterina przyjmowała klientów w domu i do niej Lis dotarł już bez problemu. Z pomocą Piotra P., który znał topografię miasta. Razem skorzyszali z komunikacji miejskiej, Piotr wskazał, na którym przystanku mają wysiąść, na przystanku pozostał i tu czekał na powrót Lisa. Plan był taki: umówiony „na usługę” napastnik wchodzi do mieszkania ofiary, obezwładnia ją, lokal opróżnia ze wszystkiego, co cenne i co można bez problemu wynieść, po czym znika. I wszystko poszło nie tak. Wprawdzie Ekaterina czekała na klienta, jej ośmiomiesięcznej córeczki i męża, który nie wiedział, w jaki sposób żona zarabia, nie było, Lis stanął w drzwiach mieszkania, lewą ręką podał kobiecie kwiat - jak zaplanował - prawą uderzył w twarz, po czym skatował kobietę do nieprzytomności, czego nie planował.

- Z tą prostytutką było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr P. czekał na mnie na zewnątrz - zeznawał po latach przez tarnobrzeskim Sądem Okręgowym. - W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem

jej. Kiedy tylko chwyciła, prawą uderzyłem ja w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Kiedy z łupem wychodził z mieszkania, kobieta jeszcze żyła, dzień później niemieckie media podały, że policja znalazła Ekaterinę martwą. Lis wrócił do Polski, wkrótce potem policja zatrzymała Z., kolegę Piotra, ten Piotra „wystawił”, dla policji dowodem były bilingi rozmów telefonicznych i logowanie się telefonów obydwu do stacji BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny. Sprawę Z. niemiecki sąd wyłączył do osobnego postępowania, Tomasza Lisa niemiecka policja nie zdołała odnaleźć, do tymczasowego aresztu trafił za to Piotr P.

## Kara bez zbrodni, wyrok bez dowodów

Potem było oskarżenie o morderstwo na Ekaterinie, rabunek ze skutkiem śmiertelnym i rabunek, na końcu wyrok dożywotniego pozbawienia wolności. Żadnych dowodów na to, że Piotr zamordował, żadnych śladów linii papilarnych, śladów DNA w mieszkaniu kobiety. Jedynie zeznanie Nigeryjczyka Paula Lufingo, którego Piotr poznał w areszcie śledczym i zwierzył mu się ze swoich problemów. Lufingo zapewne widział to wydanie Tageszeitung, w którym zamieszczono fotografię Piotra, informacje o zabójstwie i ofertę: 10 tys. euro za informację, która może coś wniesić do tej sprawy sądowej. Lufingo, skuszony nagrodą i z obawy przed deportacją, stanął się ostatniego dnia procesu w sądzie, pogrążając Piotra ostatecznie swoimi zeznaniami. A ten od początku i konsekwentnie nie przyznawał się do zabójstwa, ani

do tego, by kiedykolwiek był w mieszkaniu Ekateriny, jego zapewnieniom, że Lufingo łączył go jak pies, nikt nie wierzył. Wielokrotnie i bezskutecznie domagał się przebadania go wariografem, przesłuchiowano go bez udziału tłumacza przysięgłego, ostatecznie w tym poszlakowym procesie w Monachium w 2006 roku zapadł wyrok skazujący: dożywotnie pozbawieni wolności. Na pocieszenie niemiecki sędzia uświadomił mu, że w 2019 roku będzie mógł ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. Piotr w niemieckim więzieniu spędził łącznie pięć lat, w 2009 r. uznano, że go tu nie chcą, na resztę życia odesłano do zakładu karnego w Załężu pod Rzeszowem. Według prawa polskiego tu o warunkowe przedterminowe zwolnienie będzie mógł się obiegać dopiero w 2029 r.

Tomasz Lis na lata przepadł bez wieści, niemiecka policja poszukiwała go z umiarkowanym zaangażowaniem, dopiero policja polska, na prośbę niemieckiej, odnalazła bandytę. Jako Tomasza W., bo „Lis” był tylko pseudonimem. Tomasz W. w śledztwie, potem przed tarnobrzeskim sądem, w którym zeznawał jako oskarżony o udział w zbrojnej grupie przestępczej, przyznawał się do zabójstwa na Ekate-

rinie, wielokrotnie przeczył, że Piotr był w jej mieszkaniu i miał cokolwiek wspólnego z tą śmiercią. I był w tych zaprzeczeniach konsekwentny i bezinteresowny, bo „unięwinnianie” Piotra nie mogło mu przynieść żadnej korzyści.

Tomasz W. i przed niemieckim sądem przyznał się do winy, wyrok: 9 lat i 3 miesiące pozbawienia wolności. Tylko tyle, bo morderca w chwili zabójstwa nie miał ukończonych 18 lat, więc jako nieletniego można go było skazać na maksimum 10 lat więzienia. W 2019 roku zakończył odbywanie kary za to zabójstwo. Piotr P. za to samo zabójstwo, którego przecież nie popełnił, od 21 lat nie wyszedł z za krat.

## Wyboista droga do sprawiedliwości

Mając czarno na białym zeznania Tomasza W., znając prawomocny wyrok monachijskiego sądu w jego sprawie, Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu jeszcze w 2013 r. zwróciła się do Sądu Krajowego w Monachium z wnioskiem o wznowienie postępowania w sprawie Piotra.

- Z treści uzasadnienia tego wyroku (wobec Piotra) wynika między innymi, że Piotr P. wewnątrz mieszkania Ekateriny I. obserwowował postępowanie

**PIOTR OD 2004 ROKU JEST POZBAWIONY WOLNOŚCI (...) STRACIŁ ZDROWIE, MA STWIERDZONEGO NIEOPERACYJNEGO GUZA NA TARCZYCY, ZA AWANSOWANĄ ASTMĘ**

„Tomasza Lisa”, polegając na wymierzeniu Ekaterinie I. przynajmniej 10 bardzo ciężkich ciosów, skrupowaniu jej, zaklejeniu nieprzytomnej otworów nosowych, co skutkowało jej śmiercią - przytacza tarnobrzezka prokuratura w dokumencie. - Z uzasadnienia tego wyroku (wobec Tomasza W.), a także wyjaśnienia samego Tomasza W. wynika, że Piotr P. pomimo planowania i przygotowywania rozboju na Ekaterinie I. przebywał poza miejscem zbrodni popełnionej przez Tomasza W., tj. mieszkaniem Ekateriny I. Zestawienie tych orzeczeń prowadzi do wniosku, że w obrocie prawnym funkcjonują dwa prawomocne wyroki o sprzecznej treści.

Uprzejma odpowiedź niemieckiego wymiaru sprawiedliwości sprowadzała się do tego, że sprawa jest dla nich zamknięta, o wznowieniu postępowania raczej nie mogło być mowy.

Wydawało się, że wznowienie sprawy i w konsekwencji prawomocne niewinnienie Piotra przez sąd w Niemczech jest niemożliwe. A przecież polski sąd nie może anulować, uchylać, unieważniać orzeczeń niemieckiego wymiaru sprawiedliwości. By Piotr opuścił więzienne mury, choćby wciąż jako skazaniec, pozostało prezydenckie prawo łaski, więc mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP Karola Nawrockiego trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Czekają na rozpatrzenie.

Mama Piotra też czeka, z nadzieją, ale nie beczynną. Z początkiem stycznia pani Helena przesłała prośbę do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa” w kontekście wniosku o ułaskawienie.

- Piotr od 2004 roku jest pozbawiony wolności, w wyniku czego stracił zdrowie, ma stwierdzonego nieoperacyjnego guza na tarczycy, zaawansowaną astmę i inne dolegliwości - po raz pierwszy w oficjalnych pismach powołuje się na stan zdrowia syna.

Przytacza przyczyny i okoliczności skazania Piotra w Niemczech, dowody jego niewinności, ustalone przez polską prokuraturę i wymiar sprawiedliwości, przychylne opinie polskich sądów dla ułaskawienia, przychylne opinie dyrekcji zakładu karnego, w którym Piotr jest osadzony,

ponad 100 nagród, jakie tu otrzymywał od dyrekcji za swoje zachowanie, także fakt, że - jak mówią również opinie sądów - przyczynił się do rozbicia zbrojnej grupy przestępczej, którą sądzono w Tarnobrzegu, a do której należał Tomasz W. vel Lis. A ten jeszcze w Niemczech szeroko opowiadał Piotrowi o swoich przestępczych wyczynach, o tych, którymi zajmowała się

tarnobrzezka prokuratura również. W zasadzie wystarczyłoby, gdyby Piotr tylko wskazał „Tomasza Lisa”, jako zabójcę z Monachium, by ten przed sądem „sypał ziomałi” z gangu bez zahamowań. I tak właśnie robił. Jeszcze w 2022 roku Piotr zwrócił się do niemieckiego Sądu Krajowego w Augsburgu z wnioskiem o wyznaczenie mu obrońcy „w

celu przygotowania do wznowienia postępowania”.

- Wniosek skazanego jest bezzasadny - brzmiała odpowiedź niemieckiego sądu.

W stanowisku niemieckiego wymiaru sprawiedliwości pojawia się i taki argument: „Był sprawcą również wtedy, jeśli nie było go bezpośrednio w mieszkaniu lub jego pobliżu, zwłaszcza że miał własny interes w dokonaniu czynu”.

### Minister też pomoże. Nowa nadzieja?

Coraz liczniejsze jest grono osób, które zabiegają o to, by 57-letni obecnie mężczyzna zasnął jeszcze nieco wolności, bo niemal pół życia spędził za kratami za coś, czego nie zrobił.

- Pragnę dodać, że w ostatnim czasie po publikacjach medialnych dotyczących sytuacji syna rodzina uzyskała zapewnienie wsparcia ze strony ministerstwa sprawiedliwości - zaznacza pani Helena w piśmie do RPO. - Minister sprawiedliwości jest zapoznany z problematyką sprawy. Niemniej jednak najskuteczniejszym sposobem pomocy dla syna jest pozytywne rozpatrzenie wniosku o akt łaski.

O uwolnienie Piotra zabiega „Fundacja Dowód Niewinności”, w której mecenas Paweł Matyja był pełnomocnikiem Tomasza Komendy. Prawdopodobnie reprezentowania Piotra przed sądem niemieckim podejmie się pro bono polski prawnik z Duesseldorfu. Czekają tylko na podpisany przez Piotra dokument pełnomocnictwa dla niego. W stałym kontakcie z osadzonym jest przedsiębiorca Robert Stefanowski, znający się z młodzieńczych lat, na lata stracili ze sobą kontakt, to Piotr znowu zgłosił chęć odnowienia tej znajomości.

- Pamiętam nasze pierwsze spotkanie w więzieniu przed 15 laty, chyba nie wniknąłem w szczegóły sprawy, ale jestem przekonany, że Piotr nie jest osobą zdolną do przypisywanych mu niegdyś rzeczy - wspomina. - Pojawiły się nowe dowody, ujawniono rzeczywistego sprawcę, Piotr o tym wspominał, ale czuł się zupełnie bezradny. Przyjechali do niego ludzie z Niemiec, rozmawiali, oni odjechali, wzbudzili w nim nadzieję i dalej nic się nie działo.

### Dać mu szansę nacieszyć się życiem

Stefanowski przyznaje, że Piotr zdrowie ma kiepskie, a bywa u niego regularnie.

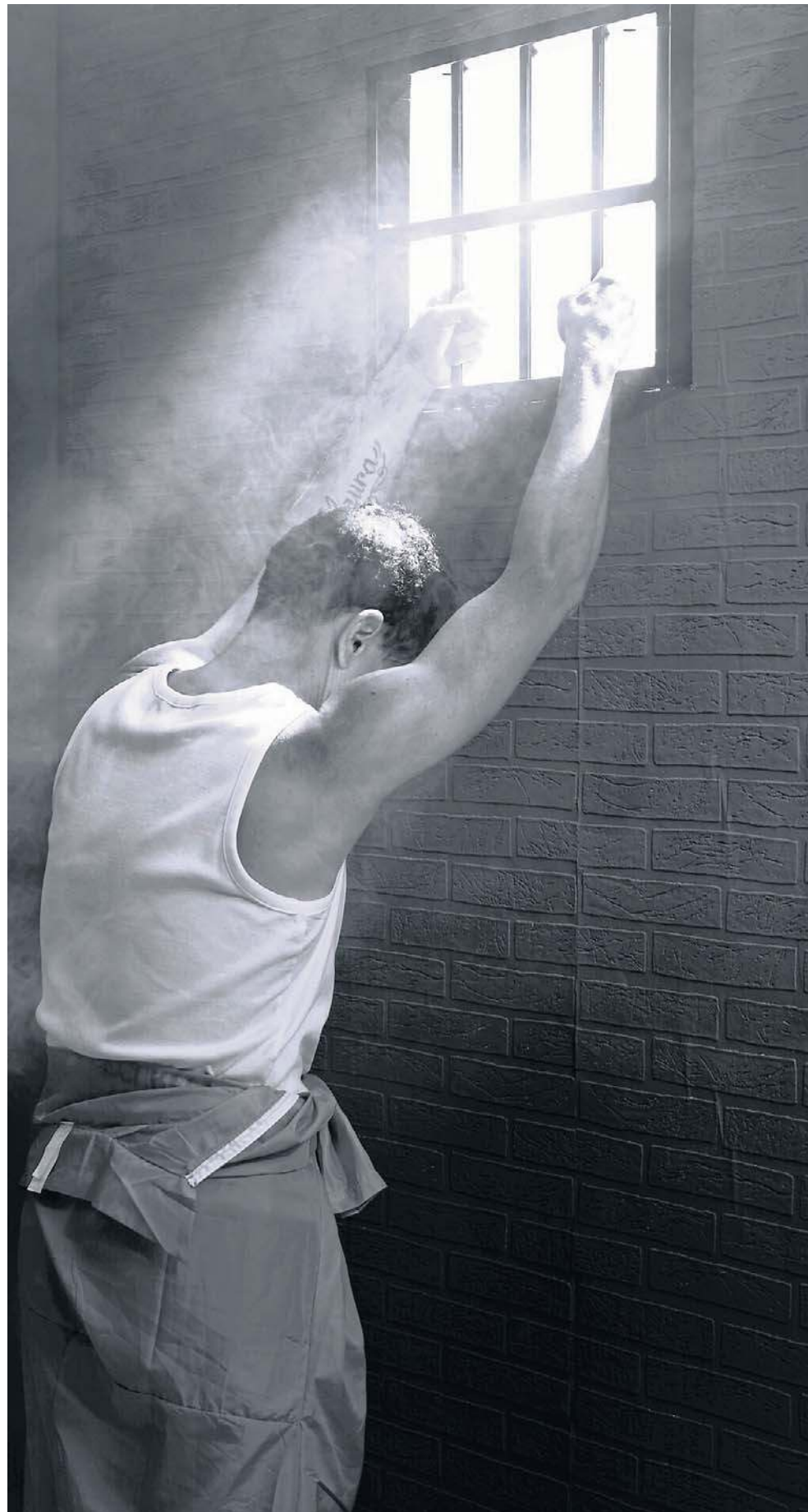
- Te lata, jakie musiałby spędzić w więzieniu do czasu uzy-

skania prawa do warunkowego zwolnienia, to wyrok najwyższy - mówi. - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka. Jeszcze jest czas, by dać mu szansę nacieszyć się życiem. Teraz wokół tej sprawy wiele się dzieje, więc znów wstąpiła w niego nadzieja, widać po nim radość, wręcz entuzjazm. Ale tak już wcześniej bywało, kiedy Piotr liczył na to, że coś dobrego się wydarzy. A potem dół, bo nie wydarzyło się nic. Nawet boję się pomyśleć, co może się stać, kiedy i tym razem się nie uda. On tego nie wytrzyma. Na razie żyje nadzieją ułaskawienia.

Zapewnia, że Piotr nie jest kryminalistą, nie jest zabójcą, to człowiek zrównoważony, ma swoją wrażliwość, mnóstwo czyta, bardzo dobry szachista.

- Dziś też do niego jadę, może będziemy rozmawiać o wspólnych dawnych znajomych, może o Wenezueli, albo Iranie, a może o sytuacji w ekonomii - przypuszcza. - To naprawdę fajny facet, pokrzywdzony przez los i sytuacja, w której się znalazł, niszczy go, wręcz zabija. Żyje nadzieją na przyszłość, ma swoje plany, wie, co chciałby robić, planuje podjąć pracę, rozwijać się zawodowo, ma do kogo wrócić, bo ma wspierającą go rodzinę. To inteligentny i pracowity człowiek, choć po 22 latach świat jest inny od tego, który pamięta, więc będzie się musiał dla niego ponownie narodzić.

Wielu ludzi „trzymają kciuki” za ułaskawienie Piotra i wielu z nich wspiera go czynnie. Jeśli się uda, to będzie dopiero polowa sukcesu, bo jakkolwiek ułaskawiony i wolny, to wciąż z piętnem wyroku za morderstwo. Uniewinnić może go tylko niemiecki sąd, ale już ułaskawienie będzie małym zadośćuczynieniem za wyrządzoną mu niesprawiedliwość i stracone ponad dwie dekady życia.



Robert Stefanowski, kolega Piotra: - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka

### UPOMINAMY SIĘ O SPRAWIEDLIWOŚĆ

O gehennie człowieka, który od ponad 20 lat odsiaduje wyrok za morderstwo, którego nie popełnił, pisaliśmy m.in. 17 października 2025 roku. W tej sprawie najbardziej bulwersujące jest to, że sąd niemiecki osądził i skazał faktycznego sprawcę zbrodni - ten człowiek odsiedział już wyrok i jest na wolności. A Piotr przebywa wciąż za kratami. Od ponad 20 lat. Skazany za czyn, którego nie popełnił. Dziś ponownie upominamy się o sprawiedliwość dla niego i dla jego rodziny. Apelujemy do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego o skorzystanie z prawa łaski.



FOT. FREEPIK.COM (ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE)

## LITERATURA PIĘKNA

Remedium na monotonię  
ludzkiego bytowania

Znak wznowił „Dolinę Issy” Czesława Miłosza. Dla Miłoszologów to gratka - na końcu znajduje się bowiem glosa „Przypis po latach”, który noblista napisał w 2000 roku, podsumowując co ciekawsze wątki w recepcji powieści.

## Tego świata nie ma

Botaniczno-geologiczny początek „Doliny...” zna każdy jako tako wykształcony Polak. „Należy zacząć od opisu Kraju Jezior, w którym mieszkał Tomasz. Te okolice Europy długo były pokryte lodowcem i jest w ich krajobrazie surowość północy. Ziemia jest tu na ogół piaszczysta i kamienista, zdatna pod uprawę tylko kartofli, żyta, owsa i lnu. Tym tłumaczy się, że człowiek nie zniszczył tu lasów, które łagodzą nieco klimat i chronią od wiatrów Bałtyckiego Morza. Przeważa w nich sosna i świerk, są również brzozy, dęby i graby, brak całkowicie buków, granica ich zasięgu przebiega o wiele dalej na południe”.

Dale jest z kolei sporo o faunie i florze, porach roku i ludzkim bycie na Litwie w dolinie zmitologizowanej rzeki Issy. Całość składa się z 70 krótkich rozdziałów numerowanych cyframi rzymskimi. „Pisząc »Dolinę Issy«, byłem w bardzo dużym wewnętrznym kryzysie, w wielkim impasie. Wierszy nie mogłem pisać. To był mój zabieg kuracyjny. (...) Po jej napisaniu zacząłem stopniowo wracać do poezji” - tłumaczył Miłosz pisarce, tłumacze i krytyczce literackiej Renacie Garczyńskiej w 1983 r.

## Kwestie religijne

W roli głównej występuje Tomasz Dilbin, szlacheckie dziecię zafascynowane botaniką, które matka zabierze do Polski, która to właśnie po 123 latach niewoli odzyskała niepodległość. Wcześniej jednak chłopak opowie nam o dziwnej krainie nad Niewiażą, otaczających go dziwnych ludziach, świecie zaboronnych wierzeń, prymitywnych obyczajów i pradawnych pieśni.

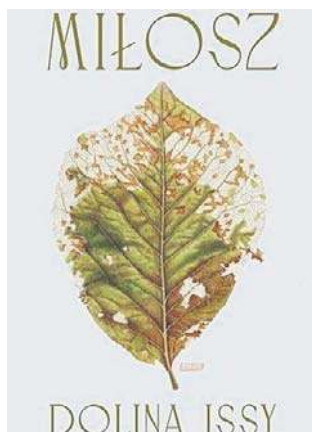
Sporo tu o Bogu i jego sprawach, stąd „Dolinę Issy” niektórzy nazywają „zakamulowanym traktatem teologicznym”. Ale nie brakuje też passusów o diable. „Mówią, że diabeł jest nieduży, wzrostu dziesięcioletniego dziecka, że nosi zielony fraczek, żabot, włosy splecione w harcap, białe pończochy (...). Nie na darmo inna nazwa nieczystej siły jest nad Issą »Niemczyk« - oznacza, że diabeł jest po stronie postępu” - wywodzi Miłosz.

## Nad magiczną Issą

W „Encyklopedii PWN” autorzy skrupulatnie, acz cokolwiek beznamiętnie odnotowali: „Powieść Cz. Miłosza, wydana w 1955 r. w Paryżu, uznana za utwór o cechach autobiograficznych; przedstawia dzieje dojrzewającego chłopca, Tomasza, który przebywa pod opieką dziadków w dworze polskim na Litwie kowieńskiej nad Issą (Niewiażą); tłem historycznym opowieści, rozgrywanej się po zakończeniu I wojny światowej, są konflikty narodowościowe i społeczne w niepodległej już Litwie, reforma rolna, powikłania wynikłe z przeprowadzenia nowej granicy”.

Wszystko prawda, dodajmy więc do tego smutek, mgłę, tajemnicze pohukiwania w lasach, zapach torfu, na wpół pogańskie obyczaje, a natychmiast wpadniemy w kojąco-niepokojący klimat Issy.

Bożydar Brakoniecki



Czesław Miłosz,  
„Dolina Issy”,  
wyd. Znak, Kraków 2026,  
cena 69,90 zł

## HISTORIA/FILM

„Film, towarzysze, jest  
najważniejszą ze sztuk”

**W osiemnastu historycznych esejach o świecie polskiego filmu czasów PRL próżno szukać pikantnych dykteryjek o pijanym Himilbachu czy uwodzicielskim Fronczewskim. Za to sporo tu o filmowcach w realiach komunistycznego państwa: o ich postawach politycznych, relacjach z partią, resortem kultury, aparatem bezpieczeństwa i cenzurą, zaangażowaniu w inicjatywy opozycyjne bądź przeciwnie - w działania propagandowe władz.**

## W objęciach polityki

**Tom jest pokłosiem ogólnopolskiej konferencji naukowej „Filmowcy w rzeczywistości politycznej Polski Ludowej”, zorganizowanej 23 i 24 maja 2023 roku w Szczecinie. Wydarzenie to zgromadziło historyków, filmoznawców oraz przedstawicieli innych dyscyplin humanistycznych i społecznych. Celem uczestników konferencji było podjęcie refleksji nad relacjami między światem filmu a systemem politycznym PRL.**

**Uczestnicy starali się spojrzeć na zjawisko „polskiego filmu” całościowo. Poczynając od administracyjnych form, w jakich funkcjonował, aż po polityczne ograniczenia, które określały jego „ideowy” kształt. Stąd wśród tekstów znalazły się zarówno ujęcia syntetyczne, jak i szczegółowe studia przypadków.**

**Jakub Bobrowski przedstawia np. „Dyskursywny obraz wrogów ustroju w filmie milicyjnym”; Filip Gańczak pisze o relacjach filmowców i Służby Bezpieczeństwa; Arkadiusz Serwa o działaniach Urzędu Bezpieczeństwa wokół Zbigniewa Sawana, a Patrycja Resel o kolaboracji pod okupacją niemiecką jako nośnym motywie w kinematografii Polski Ludowej.**

## Towarzysze z „Czołówki”

**Przyjrzymy się bliżej esejowi Marka Bartona zatytułowemu „Działalność Aleksandra Forda jako kierownika »Czołówki Filmowej«”. Nie bez powodu - późniejszy twórca „Krzyżaków” był jednym z tych, którzy kształtowali ideowość polskiego filmu zarówno przed wojną, a w znacznie większym stopniu po niej. Plotka głosiła, że do tej roli został osobiście wybrany przez towarzysza Stalina.**

**Formalnie „Czołówka Filmowa” została założona w 1958 roku w Warszawie, jednakże jej początki sięgają czasów 1943 r., gdy przy powstającym w ZSRR Wojsku Polskim skupili się filmowcy, którzy wcześniej pracowali w wytwórniach sowieckich. Stworzyli „Czołówkę Filmową Wojska Polskiego”, realizującą kroniki i filmy dokumentalne.**

**Ford kojarzony jest przede wszystkim z jej powstaniem. Od początku, jeszcze jako porucznik, należał jednocześnie do ówczesnej wierzuszki partyjnej z Hilarym Mincem, Romanem Zambrowskim, Włodzimierzem Sokorskim i Jerzym Putramentem. To właśnie Ford w marcu 1945 r. (wraz ze swoimi współpracownikami: towarzyszami Stanisławem Wohlem i Jerzym Bossakiem) skierował memoriał do władz w sprawie „całkowitego upaństwowienia polskiej kinematografii”.**

**Efekt? Szefem powstałego w listopadzie 1945 r. Przedsiębiorstwa Państwowego „Film Polski” został podpułkownik Aleksander Ford, jego zastępcą do spraw polityczno-propagandowych major Jerzy Bossak, a do spraw technicznych podpułkownik Stanisław Wohl.**

Lucjan Strzyga



„Filmowcy  
w rzeczywistości  
politycznej Polski Ludowej”,  
wyd. IPN, Szczecin 2025,  
cena 50 zł

## TEOLOGIA/NAUKA

Co było na początku świata:  
stworzenie czy wielki wybuch?

Wyjaśnienia tego złożonego teologiczno-filozoficzno-fizycznego problemu podjął się - po raz kolejny - Gerard M. Verschuuren, 80-letni holenderski biolog, genetyk, dr filozofii nauki, od lat zgłębiający relację między nauką a wiarą. Tym razem w książce „Na początku” (miała premierę w 2019 roku w USA, w konserwatywnej oficynie Sophia Institute Press).

## O kosmosie, Bogu i ludzkim rozumie

Verschuuren jest tym, który do znużenia w swoich publikacjach przekonuje, że nauka i religia nie tylko nie wykluczają, ale wręcz wzajemnie się dopełniają. „Panuje dzisiaj powszechne przeświadczenie - pisze - że nauka i religia pozostają we wzajemnym konflikcie. Uważa się nawet, że nauka pozbawiła religię istotnego znaczenia. Skoro tak, to wielki wybuch, ewolucja galaktyk, uformowanie się Ziemi i wreszcie rozwój życia nie mają nic wspólnego z Bogiem. To by z kolei przekreślało wszelką możliwość spotkania się nauki z religią”.

Napisawszy powyższe Verschuuren zabiera czytelników w podróż przez kosmos, by odpowiedzieć na odwieczne pytanie o początek świata i życia. A konkretnie: co naprawdę mówi współczesna nauka o wielkim wybuchu, ewolucji i genezie człowieka, a także jak te odkrycia współbrzmia z przesłaniem Księgi Rodzaju. „Na początku” to zaproszenie, by czytać „Księgę Natury” i „Księgę Pisma Świętego” jako dwa uzupełniające się „świadczenia jednego Stwórcy”.

Co ważne: autor podkreśla, że nie napisał tej książki z myślą o specjalistach. Jest przeznaczona dla laików, a jej tematyka wymaga jedynie odrobiny terminologii naukowej i podstawowych wyjaśnień z dziedziny nauki. Umieścił w niej również przypisy, aby czytelnik mógł sprawdzić u źródeł jego twierdzenia. Stąd także logiczny i konsekwentny układ poruszanych zagadnień: stworzenie i argumenty oraz antyargumenty naukowe i religijne, czas i ewolucja wszechświata, uformowanie się Ziemi, pojawienie się i ewolucja życia, wreszcie „jedność” planety w owym wszechświecie.

## Kto pyta, nie błędzi. A błędzi wielu

Autor nie unika teologicznych prowokacji. Pisząc np. o stworzeniu, nie waha się stwierdzić: „Akt stwórczy nie zajął sześciu dni ani nawet sześciu jakichś innych, dłuższych jednostek czasu. Stworzenie samo w sobie nie jest żadnym wydarzeniem: nie zaszło w określonym miejscu (takim jak raj) ani czasie (nawet bardzo dawno temu). Krótko mówiąc, wydarzyło się ono nie »na początku« świata, lecz »na początku«. Jasno mówi o tym pierwszy werset Księgi Rodzaju: »Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię« (Rdz 1,1). »Na początku« to jednak nie znaczy »przed wszystkim innym«; nie chodzi o coś w rodzaju pierwszej czynności o poranku”.

Książka Verschuurena, niejako przy okazji, dostarcza też odpowiedzi na mnóstwo innych intrygujących kwestii: dlaczego wszechświat jest tak stary... i tak niewiarygodnie rozległy? Jakie są właściwości chemiczne i geologiczne Ziemi, które sprawiają, że jest ona miejscem przyjaznym dla ludzkości? Dlaczego akurat Księżyc stał się kluczowy dla życia? Jak wulkanizm, masowe wymierania, a nawet zmiany orbity Ziemi przygotowały drogę dla ludzkości?

Odpowiedzi mogą zadziwić każdego.

Mariusz Grabowski



Gerard M. Verschuuren,  
„Na początku. Stworzenie  
świata czy wielki wybuch?”,  
wyd. W drodze, Poznań  
2026, cena 44,90 zł

## MUZYKA

# Jeszcze będzie przepięknie, czyli wspomnienia rockmana

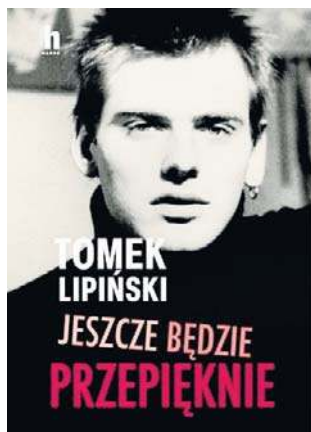
Kilka dni temu Tomek Lipiński otrzymał Paszport Polityki w kategorii Kreatora Kultury. To słusza kategoria, bo jest artystą, który od lat wymyka się jednoznacznej kategoryzacji. Jedni znają go jako autora takich przebojów, jak „Mówię ci że” czy „Jeszcze będzie przepięknie”, a drudzy - postrzegają jako pioniera punkowej subkultury nad Wisłą. Pracował w wytwórni płytowej, ale prowadził też audycje w radiu. Od pewnego czasu zaniechał muzycznej działalności i skupił się na pisaniu autobiografii. Jej pierwszy tom to właśnie „Jeszcze będzie przepięknie”.

Lipiński już nie raz był tematem książki. Najpierw na spisanie jego życiorysu porwał się ceniony fotoreporter Mirosław Makowski. Nie udało się - i zamiast tego powstała chaotyczna książka „Obok albo ile procent Babilonu?”, stanowiąca niespełnioną kronikę polskiej kontrkultury. Potem rozmowę-rzekę „Dziwny, dziwny, dziwny” przeprowadził z Lipińskim nieżyjący już Piotr Bratkowski. W jakimś stopniu była to udana biografia lidera Tiltu - aczkolwiek nie spisana w pierwszej osobie. Widocznie Lipiński nie był nią w pełni usatysfakcjonowany, dlatego mając sporo wolnego czasu, zabrał się samodzielnie za napisanie autobiografii.

„Jeszcze będzie przepięknie. Tom I” opowiada o jego życiu od narodzin do 1981 roku - a konkretnie do wprowadzenia stanu wojennego. To mogło oznaczać, że Lipiński skupi się na bardzo ważnym, a najmniej dziś znanym etapie swej kariery - pierwszym okresie działalności Tiltu i Brygady Kryzys, kiedy to powstały wielkopomne piosenki w rodzaju „Babilon upadł” czy „Centrala”. Tego pewnie oczekiwali fani twórczości artysty - ale tak się nie stało. Lipiński poświęca najwięcej miejsca swym rodzicom i dzieciństwu. Dla niego z naturalnych względów to najważniejsze, lecz dla słuchaczy jego muzyki już niekoniecznie. Ku zdumieniu czytelnika czasy Tiltu i Brygady są potraktowane dość ogólnikowo i nie wnoszą właściwie niczego nowego do dotychczasowej wiedzy na ten temat. Nie wiadzie czemu Lipiński nie odsłania w pierwszym tomie wspomnień kulis swego miłosnego życia. A przecież kobiety stanowią niezwykle ważną inspirację dla twórczości artystów (i tak było w przypadku lidera Tiltu). To wielka szkoda - fani na pewno ciekawi są tego, kto zainspirował takie utwory, jak „Ty i tylko ty” czy „Mówię ci, że”.

Ciekawe jest to, jak czas zmienia wspomnienia Lipińskiego. Był taki okres w jego karierze, kiedy odcinał się zdecydowanie od swych punkowych początków i traktował je wręcz z irytacją. Teraz patrzy na nie z dobronliwym dystansem, jak dziadek, wspominający z ciepłym uśmiechem szaleństwo swej młodości. Inaczej muzyk opowiada dziś nawet o konkretnych utworach. To, co dziś pisze o genezie „Centrali”, to jedynie część prawdy, w świetle tego, co mówił dwie dekady temu. To wszystko tylko pokazuje, jak bardzo jesteśmy innymi ludźmi na różnych etapach naszego życia.

Największy podziw wzbudza język, którym Lipiński napisał swą książkę. To wyjątkowo piękna polszczyzna, bardzo poprawna, jasna i przejrzysta, co odróżnia ją w dużym stopniu do innych tego typu wydawnictw na naszym rynku. Czy rockman może zostać „mistrzem mowy polskiej”? Dlaczego nie! **Paweł Gzył**



Tomek Lipiński  
„Jeszcze będzie  
przepięknie. Tom I”  
Wydawnictwo Harde 2025

## WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

### JANJA LESAR Miota się

Od czasu wspólnego występu w „Tańcu z gwiazdami” tancerka nie rozstaje się ze swą partnerką z programu - wioślarką Katarzyną Zillmann. Pi-kanterii dodaje fakt, że obie panie w niemal identycznym czasie zakończyły swoje dotychczasowe relacje. Kiedy niedawno Lesar była gościem programu Świat Gwiazd, Mateusz Szymkowiak zapytał ją, czy po wyprowadzeniu się od byłego partnera wprowadziła się do Zillmann. Tancerka odpowiedziała: - Chcę bardzo. Ja nie chcę mieszkać sama tak na dłuższą metę. Lubię być z kimś, dlatego też tańczę taniec towarzyski. W tandemie czuję się o wiele lepiej i pewnie. Ja też lubię się opiekować drugą osobą. Teraz tak się miotam między różnymi domami. Muszę sobie to jeszcze uporządkować.

### ANNA LEWANDOWSKA Zachęca do licytowania

Wielkimi krokami zbliża się finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Z tej okazji celebrytka przygotowała aż dwie aukcje. Jak co roku wystawiła na jedną z nich miejsce na swym obozie Camp By Ann!. Zwycięzca będzie mógł zrealizować wygraną w dowolnym terminie między kwietniem 2026 r. a lutym 2027 r. „To wyjątkowa okazja, aby przeżyć intensywny, transformujący czas, poczuć prawdziwą sportową motywację i skorzystać z wiedzy jednego z najbardziej rozpoznawalnych zespołów treningowo-wellness w Polsce” - zachęca. Na licytacji wyładowała również sukienka projektu Gosi Baczyńskiej, którą Lewandowska miała na sobie podczas tegorocznej Gali Mistrzów Sportu.

### AGNIESZKA KACZOROWSKA Wyruszyła w góry

Tancerka po rozstaniu z Maciejem Pelą otworzyła nowy rozdział w życiu u boku Marcina Rogacewicza. Para wychowuje obecnie w sumie szóstkę dzieci. Kaczorowska ma dwie córki, natomiast Rogacewicz trzy córki i syna. W ostatnich tygodniach zakochani intensywnie urządzają nowy dom,



Janja Lesar - od czasu występu w „Tańcu z gwiazdami” tancerka nie rozstaje się z wioślarką Katarzyną Zillmann

a jednocześnie pracują nad wspólnym spektaklem. Mimo natłoku obowiązków para znalazła czas na zimowy wyjazd na ferie z dziećmi. Pochwalili się tym w mediach społecznościowych. Dla jednej z córek aktorki był to pierwszy raz na nartach. W relacji na Instagramie dumna mama nie kryła wzruszenia i radości.

### DODA Apeluje do Owsiaka

Piosenkarka od lat udziela się w walce o prawa zwierząt w Polsce. Kilka dni temu zamieściła na Instagramie filmik, na którym widać, jak siedzi w wannie podczas kąpieli. Temu niecodziennemu widokowi towarzyszył apel do Jerzego Owsiaka o zaprzestanie używania fajerwerków podczas finału WOŚP: - Jurek, pomagałam ci przez 20 lat, od 13 roku życia, aż nam się drogi rozeszły i się poróżniłiśmy, wiadomo w jakiej kwestii, ale nie możesz dawać jednym życia, by odbierać drugim. Już daj spokój, nie strzelaj w tym roku. Jako organizator, pomysłodawca, zakaż wszystkim, którzy pod szyldem WOŚP w całej Polsce puszczają to „świąteczko do nieba”!

### SONIA BOHOSIEWICZ Zdmuchuje świeczki

Aktorka zdradziła na Instagramie, że wyjechała na zimowe ferie z byłym mężem - Pawłem

Majewskim - i ich dziećmi. Para rozwiodła się w 2022 roku po 14 latach małżeństwa, ale utrzymuje dobre relacje. Bohosiewicz opublikowała zdjęcie, na którym pozuje z Majewskim i synami w narciarskich strojach. Fotografię uzupełnił wpis: „To, że zakończyła się relacja tzw. romantyczna, nie znaczy, że zakończyła się rodzina. Wszystkie święta spędzamy razem, ferie i wakacje. Chodzimy razem do restauracji na kolacje, najczęściej do Wieniawy, na śniadania do Jeffsa, na spacer z psem, razem zdmuchujemy świeczki na tortach i wspólnie omawiamy, kłócąc się siarczyście, plany na przyszłość”.

### BOHDAN ŁAZUKA Czuje się dobrze

Mimo 87 lat na karku aktor nadal jest aktywny zawodowo. W jednym z ostatnich wywiadów zaznaczył jednak, że nieustająca praca nie wynika w jego przypadku z konieczności dorobienia sobie do niskiej emerytury, a raczej z potrzeby artystycznego spełnienia. - Nie dorabiam do emerytury, bo mi wystarczy to, co mam. Oczywiście, że narzekam jak każdy Polak, ale nie narzekam na to, co mam - powiedział. I dodał: - Mam emeryturę, mam tantiemy z powtórek w telewizji i to już mi wystarczy. A to, że jeżdżę i występuję, to tylko dlatego, żeby nie siedzieć w domu i się nie nudzić. Czuję się dobrze, a tego chyba jeszcze nie zabronili - stwierdził w Plejadzie.

## HOROSKOP

**Wodnik (20.01 - 18.02)**  
Energia sprzyja działaniu i odważnym decyzjom. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje z ludźmi, bo szczerą rozmowa przyniesie ulgę.

**Ryby (19.02 - 20.03)**  
Spokój i konsekwencja pomogą ci uporządkować sprawy finansowe. Horoskop na dziś sugeruje, by nie ignorować sygnałów od bliskich.

**Baran (21.03 - 19.04)**  
To dobry dzień na naukę i kontakty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ciekawość otworzy nowe drzwi.

**Byk (20.04 - 20.05)**  
Emocje będą dziś silniejsze, ale intuicja dobrze ci poprowadzi. Horoskop dzienny podpowiada zaufać sobie.

**Bliznięta (21.05 - 21.06)**  
Możesz zabłysnąć w pracy lub wśród znajomych. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, że współpraca daje lepsze efekty niż rywalizacja.

**Rak (22.06 - 22.07)**  
Porządkowanie spraw i planowanie przyniesie satysfakcję. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zrobić także coś tylko dla siebie.

**Lew (23.07 - 22.08)**  
Harmonia w relacjach jest kluczowa. Horoskop dzienny zapowiada, że mały gest życzliwości może poprawić atmosferę na cały dzień.

**Panna (23.08 - 22.09)**  
Skup się na tym, co ważne. Horoskop na dziś stanowczo radzi odciąć się od zbędnych rozpraszaczy i działać według własnych zasad.

**Waga (23.09 - 22.10)**  
Optymizm doda ci odwagi do nowych pomysłów. Horoskop dzienny na piątek radzi podzielić się nimi z ludźmi.

**Skorpion (23.10 - 21.11)**  
Praca i obowiązki mogą wymagać więcej uwagi, ale horoskop dzienny zapowiada, że wytrwałość się opłaci.

**Strzelec (22.11 - 21.12)**  
Nieszablonowe myślenie pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś stanowczo radzi podzielić się pomysłem z życzliwą Ci osobą.

**Koziorożec (22.12 - 19.01)**  
Wrażliwość i empatia będą twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że to dobry moment na twórcze działania i zadbanie o równowagę.



# Lewandowski ze „swojakiem” i dawno nieoglądanym luzem

Jakub Jabłoński  
redakcja@polskapress.pl

**Za nami 7. seria gier Ligi Mistrzów. Było kilka polskich akcentów. Asystę zaliczył Nicola Zalewski. Robert Lewandowski zdobył pierwszą bramkę w obecnej edycji, ale strzelił też... samobója.**

Najciekawszym wydarzeniem z punktu widzenia polskiego odbiorcy w ostatniej kolejce UEFA Champions League był mecz Barcelony z udziałem Roberta Lewandowskiego.

Duma Katalonii została zaskoczona już na początku spotkania przez Slavie Praga, która niespodziewanie objęła prowadzenie w 10. minucie po trafieniu skrzydłowego Vasilu Kušej. Najaktywniejszym zawodnikiem gości, który dążył do wyrównania, był Fermín López. Hiszpan najpierw dał remis, potwierdzając znakomitą formę z ostatnich tygodni, a następnie dorzucił drugiego gola, popisując się naprawdę efektywnym uderzeniem.

Lewandowski pechowo skierował piłkę do własnej bramki po raz pierwszy w karierze, choć o popularne „swojaki” otarł się już w Bundeslidze (w barwach Dortmundu) oraz w reprezentacji Polski (przeciwko Hiszpanii).

## Kolejna bramka, można sobie zaliczyć

- Sytuacja typowo przy-padkowa, uderzenie w bark. Po prostu pech - komentowali na antenie Canal+ Sport Robert Skrzyński i Cezary Wilk na początku drugiej połowy rywalizacji. Kolejnym majestatycznym uderzeniem kibiców Blaugrany uradował Dani Olmo, a w 70. minucie Lewandowski wrzucił trafienie do wła-



FOT. GRZEGORZ WAJDA

ściwej bramki, kończąc akcję z bliskiej odległości.

- Mam dwie bramki: w pierwszej i drugiej połowie, więc jest OK - śmiał się w po-meczowym wywiadzie, prezentując dawno nieoglądany dystans do siebie „Lewy”. - Widziałem, że już wcześniej piłki były wrzucane na bliższy słupek i mieliśmy z tym problem. Chciałem pomóc, ale tak naprawdę nie do końca wiem, gdzie ta piłka się odbiła i jak w ogóle wpadła do bramki. Cóż, czasami tak bywa, ale... kolejna bramka, można ją sobie zaliczyć - mówił Lewandowski dla Canal+ Sport. Przypomnijmy, że na-pastnikowi po sezonie wygasa

kontrakt, a Barcelona posta-wiła mu dwa warunki w sprawie jego przedłużenia. Pierwszy to zaakceptowanie roli zmiennika, a drugi to znaczna obniżka pensji.

## Asysta i wysokie noty dla Zalewskiego

Polski wątek mieliśmy także w meczu Atalanta - Athletic, w którym zespół z Bergamo poniósł porażkę 2:3. Nicola Zalewski błysnął na początku meczu. W 16. minucie świetnie dośrodkował i zaliczył asystę. Jednak z czasem to piłkarze Athleticu Bilbao przejęli kontrolę nad spotkaniem. Po zejściu Polaka w 65. minucie Baskowie zdo-

byli ekspresowo dwie bramki, które przesądziły o ich zwycięstwie. Zalewski zebrał jednak bardzo dobre recenzje.

Inter z Piotrem Zielińskim w składzie uległ w sobie Arsenalowi 1:3. Bohaterem został Brazylijczyk Gabriel Jesus, który był autorem dubletu. Nerazzurri dzielnie starali się dotrzymać kroku rywalom w hicie, wyrównali nawet za sprawą bramki Petara Šucicia. Arsenal ostatecznie był lepszy, a zwycięstwo 3:1 przypieczętował Kanonierom szwedzki napastnik Viktor Gyökeres. Zieliński zagrał 82 minuty i popisał się kilkoma dobrymi podaniami napędzającymi napastników Interu. Na Arsenal było to jednak za mało. Polak został oceniony na 6,6 pkt.

Karabach Agdam, drużyna Mateusza Kochalskiego, który puścił dwa gole w środkowym meczu (ale przy utracie żadnego z nich nie zawinił, ponownie zbierając pozytywne - zasłużenie! - oceny), wyszarpała cenne trzy punkty w ostatniej akcji spotkania, w okolicach czwartej minuty doliczonego czasu gry.

Juventus ograł Benfikę, ale wciąż bez kontuzjowanego Arkadiusza Milika, który nie zmieścił się w meczowej kadrze.

©P

## WYNIKI LIGI MISTRZÓW:

Inter - Arsenal 1:3, Olympiakos - Bayer Leverkusen 2:0, Real Madryt - Monaco 6:1, Sporting - PSG 2:1, Tottenham - Borussia Dortmund 2:0, Villarreal - Ajax 1:2, Bodo/Glimt - Manchester City 3:1, Kajrat - Club Brugge 1:4, Atalanta - Athletic 2:3, Bayern - Royale Union SG 2:0, Chelsea - Pafos 1:0, Juventus - Benfica 2:0, Marsylia - Liverpool 0:3, Newcastle - PSV 3:0, Slavia - Barcelona 2:4, Galatasaray - Athl. Madryt 1:1, Karabach Agdam - Eintracht Frankfurt 3:2, FC Kopenhaga - Napoli 1:1.

# Przed nami gigantyczne emocje. Maryna Gąsienica-Daniel straszy rywalki

Paweł Wiśniewski  
redakcja@polskapress.pl

**NARCIARSTWO ALPEJSKIE. Szpindlerowy Młyn w Kar-konoszach będzie gościł ostatni slalom gigant rozgrywany w ramach Pucharu Świata przed XXV Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi.**

W najbliższą sobotę na stokach największego ośrodka narciarskiego w Czechach zobaczymy światową elitę alpejek specjalizujących się w slalomie gigancie. W tym towarzystwie jedną z czołowych ról odgrywa nasza Maryna Gąsienica-Daniel.

W miniony wtorek zakopianka zajęła 5. miejsce w tej konkurencji we włoskich Dolomitach - Plan de Corones/Kronplatz, wyrównując swój najlepszy w karierze wynik w alpejskim Pucharze Świata, który osiągnęła pod koniec grudnia w austriackim Semmering.

Na półmetku Gąsienica-Daniel była szósta, ale miała drugi czas drugiego przejazdu, o 0,36 sekundy gorszy od najlepszej

Austriaczki Julii Scheib, co pozwoliło jej awansować o jedną pozycję.

Tuż przed Maryną została sklasyfikowana słynna Amerykanka Mikaela Shiffrin (rekordowe 107. zwycięstw w alpejskim Pucharze Świata), do której nasza zawodniczka straciła raptem 0,15 sekundy...

Polka po raz pierwszy od prawie trzech lat wróciła w tym sezonie do czołowej „dziesiątki” elitarnego cyklu. Wcześniej udało jej się to w marcu 2023 roku w Andorze, gdzie była ósma.

Rekordowe dotychczas wyniki osiągała w latach 2021-2022, kiedy czterokrotnie zajęła szóstą pozycję. W klasyfikacji slalomu giganta Pucharu Świata Polka plasuje się na 10. miejscu.

Koronna konkurencja Maryny Maryny Gąsienicy-Daniel została zaplanowana na XXV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich na 15 lutego. Na legendarnej trasie Olympia delle Tofane w Cortinie d'Ampezzo czekają nas zatem wielkie emocje.

©P



FOT. PAPIEPA

**W tym sezonie Maryna Gąsienica-Daniel zajmowała już w zawodach Pucharu Świata dwukrotnie 5. i raz 7. miejsce**

# Świątek walczy o „Karierowego Szlema”. Hurkacz wraca do domu

Paweł Wiśniewski  
redakcja@polskapress.pl

**TENIS. Iga Świątek zameldowała się już w 3. rundzie gry pojedynczej wielkoszlemowego turnieju tenisowego Australian Open (pula nagród: 74 900 000 dolarów amerykańskich).**

Niestety, nie powiodło się Hubertowi Hurkaczowi, który musiał pożegnać się z imprezą na kortach twardych „Melbourne Park” po dotkliwej porażce z 21-letnim Amerykaninem

z Kalifornii, Ethanem Quinnem, 4:6, 6:7(5), 1:6. Spotkanie trwało dwie godziny i 15 minut.

28-letni wrocławianin tylko powtórzył w Melbourne ubiegłoroczny wynik.

Dużo więcej optymizmu zaoferował polskim kibicom Iga Świątek. W 2. rundzie singla wiceliderka rankingu światowego tenisistek rozbiła Czeszkę Marie Bouzkovą 6:2, 6:3.

Po nadszycie dłu-gim, bo aż 2-godzinny meczu raszynianki w 1. rundzie ze 130. w rankingu Chinką Yue Yuan tym razem emocji było znac-

nie mniej. Zajmująca 44. na liście WTA Bouzkova uległa jej po godzinie i 19 minutach.

Sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa z Czeską zmierzyła się po raz trzeci i czwartą konfrontacja nie różniła się zbytnio od poprzednich. W 2024 roku we French Open oddała rywalce sześć gemów, a w ubiegłym w Wuhan tylko dwa.

Kolejną rywalką Świątek będzie juniorska mistrzyni tego turnieju w grze podwójnej, Rosjanka Anna Nikołajewna Kalińska - w latach 2024-2025 związana prywatnie z włoskim

tenisistą Jannikiem Sinnerem. Bilans 2-1 dla Igi.

Podopieczna belgijskiego trenera Wima Fissette walczy w Melbourne o „Karierowego Szlema”. Na koncie ma cztery tytuły we French Open i po jednym w US Open oraz na Wimbledonie. Najlepszy wynik Igi w Australian Open to półfinał, które osiągnęła w latach 2022 i 2025.

W turnieju singlowym pozostaje jeszcze Magda Linette. Ze znaną Czeszką Karoliną Muchovą zagra już po raz szósty, ale wygrała jedynie pierw-

sze spotkanie - w 2019 roku w Nowym Jorku.

W tym roku 33-letnia poznanianka sprawiła już w Melbourne jedną niespodziankę, w pierwszej rundzie wygrała bowiem z rozstawioną z numerem 15. Amerykanką Emmą Navarro. Następnie pokonała jej rodaczkę Ann Li 6:3, 6:3.

Po jednym meczu w zmaganiach singlistów zdołali zagrać w stolicy stanu Wiktorio pozostali nasi tenisisci - urodzona w Ołomuńcu Linda Klimovicova, Magdalena Fręch i Kamil Majchrzak.

Dzisiaj z Polaków zaprezentuje się jeszcze Jan Zieliński, któremu w deblu partneruje Anglik Luke Johnson. Ich rywalkami będą Ray Ho z Tajwanu i Niemiec Hendrik Jebens. ©P

## Kasa wypłaci - gra pojedyncza (w USD, nie AUD):

1. runda = 100 965 \$;  
2. runda = 151 448 \$;  
3. runda = 220 609 \$;  
4. runda = 323 088 \$;  
ćwierćfinał = 504 825 \$;  
półfinał = 841 375 \$;  
finał = 1 447 165 \$;  
zwycięzca = 2 793 365 \$.

FUTSAL DOROSŁA REPREZENTACJA POLSKI TRZECI RAZ Z RZĘDU ZAGRA W MISTRZOSTWACH EUROPY

# Pozycja underdoga nam pomaga

**Łukasz Czerwiński**  
sport@gs24.pl

**Jednym z celów kadry jest pierwsze zwycięstwo w historii występów w turnieju. W taki scenariusz wierzy Łukasz Żebrowski, były członek sztabu selekcjonera Błażeja Korczyńskiego.**

Żebrowski to również były trener kadry U-19, dawny zawodnik i trener Pogoni 04 Szczecin.

**Zakończył pan pracę z kadra U-19. Czym aktualnie zajmuje się Łukasz Żebrowski?**

Niewiele zmieniło się w moich codziennych obowiązkach, bo pracę w klubie łączyłem z pracą w klubie. Wciąż pracuję w Constract Lubawa, a także na uczelni, ale zakończyła się moja praca z reprezentacją.

**Podczas pracy z reprezentacją był pan także w sztabie Błażeja Korczyńskiego podczas Euro 2018. Jak wtedy wyglądały przygotowania i jakie obowiązki w sztabie pan pełnił?**

Byłem wtedy trenerem kadry U-19 i pojawiła się możliwość dołączenia do sztabu pierwszej reprezentacji. Pełniłem w nim bardziej rolę konsultacyjną. Trener Korczyński chciał, żeby ktoś spojrział na zespół bardziej z boku, by mógł skonfrontować swoje spostrzeżenia z moimi. Był to dla mnie czas zbierania doświadczeń, a tego nigdy za wiele. Wtedy byłem jeszcze w zupełnie innym miejscu jako trener. Od tego czasu sam dwukrotnie awansowałem na Euro z młodzieżową reprezentacją.

**Dwa ostatnie turnieje ME zakończyły się dla nas na fazie grupowej. Wciąż czekamy na pierwsze zwycięstwo. Czego nam brakowało, żeby odegrać ważniejszą rolę?**

W turnieju finałowym grają najlepsze zespoły. Podczas ostatniego miałem przyjemność komentować go dla TVP Sport. Mecze decydowały się w detalach. Każda drużyna chciała wygrać. Na Euro nie ma łatwych spotkań. Zwycięstwo z Chorwacją w pierwszym me-



Trener Łukasz Żebrowski

czu mogło kompletnie zmienić sytuację i to my awansowalibyśmy z grupy zamiast Słowacji.

**Przed nami trzecie Euro z rzędu, w którym zagrają biało-czerwoni. Jak pan ocenia powołania na turniej?**

Cieszę się, że powołania otrzymało dwóch zawodników, z którymi pracowałem w kadrze młodzieżowej, czyli Grzegorz Haraburda i Kacper Paw-

lus. Oni akurat nie mieli okazji występować w młodzieżowym Euro, bo wtedy nie przebrnęliśmy eliminacji, ale cieszę się, że jest ciągłość i obaj trafili do pierwszej reprezentacji. Do kadry wrócił Michał Właduch, a pozostała ekipa jest zgrana, długo ze sobą funkcjonuje i ma na koncie bardzo udane eliminacje. Chłopaki na pewno nie pękają na robotcie, są bardzo skoncentrowani i widać po nich taką pewność, że są w stanie sprawić niespodziankę na tych mistrzostwach. Dla kilku zawodników będzie to pewnie zwieńczenie kariery, jak chociażby dla Michała Kubika, który pochodzi z naszego zachodniopomorskiego.

**Oceniając doświadczenie i umiejętności drużyny, możemy spodziewać się historycznego zwycięstwa w Euro?** Myślę, że tak. Grupa nie jest łatwa, ale na Euro nie ma słabych drużyn. Pozycja underdoga nam, Polakom, bardzo często pomaga. Wtedy jesteśmy bardziej czujni i lepiej przygoto-

wani, żeby udowodnić swoją wartość. Można z optymizmem spoglądać na ten turniej, ale wszystko rozstrzygnie się na parkiecie.

**Z Michałem Kubikiem znacie się jeszcze z czasów Pogoni 04 Szczecin. To jedyny reprezentant z zachodniopomorskiego.**

Na pewno obaj jesteśmy kojarzeni z dobrymi czasami dla szczecińskiego futsalu. Czasami lubię wracać do tamtych chwil i tego, co udało się osiągnąć. Dziś, niestety, ta rzeczywistość jest już zupełnie inna i ciężko o widoki na zespoły w Ekstraklasie i kolejnych reprezentantów Polski, choć nie jest tak, że nic się w tym kierunku nie dzieje. Na ciekawy projekt wygląda chociażby Szczecińska Akademia Futsalu, która szkoli zawodników na różnych płaszczyznach i korzysta z doświadczenia zawodników kiedyś związanych z Pogonią, a niedawno z Futsalem Szczecin. Widać, że tam kiełkuje coś fajnego i pytanie, co z tego wyrośnie.

**Wy z Kubikiem na pewnym etapie zrezygnowaliście z gry na trawie i postawiliście na futsal. Jak teraz zachęcić zawodników, by oddali się tylko tej drugiej dyscyplinie?**

To nie są łatwe decyzje. Czasy się zmieniły. Już nawet w III lidze możemy mówić o profesjonalnych klubach, a dla młodych chłopaków, to może być trampolina wyżej. Na tych niższych, lokalnych poziomach, też już płaci się zawodnikom pewne sumy i to jednak trzyma ich przy piłce trawiastej, bo w futsalu na początku trudniej o większe pieniądze. Czas powstawania Pogoni 04 Szczecin był takim czasem wzajemnego nakręcania się na ten projekt, ale w świat z całego grona tak naprawdę przesyliśmy tylko ja i Michał. Dziś Futsal Szczecin i od pewnego czasu SAF Szczecin próbują nawiązać do tamtych czasów i odbudować futsal w Szczecinie i regionie, ale w obecnym środowisku jest im po prostu trudniej się rozwijać. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY PGE ENERGIA ODNAWIALNA

0011466327

## Spotkania z Wiatrem i Słońcem w regionie. Edukacyjny cykl od PGE Energia Odnawialna

**Czym jest energia wiatru, jak działa instalacja fotowoltaiczna i dlaczego odnawialne źródła energii coraz częściej pojawiają się w rozmowach o przyszłości lokalnych społeczności - na te pytania odpowiadał cykl „Spotkań z Wiatrem i Słońcem”. Pierwsza edycja inicjatywy, organizowana przez PGE Energia Odnawialna, odbyła się w czterech gminach, stawiając na bezpośredni kontakt, rozmowę i edukację w przyjaznej, warsztatowej formie.**

„Spotkania z Wiatrem i Słońcem” zostały zaprojektowane jako kameralne wydarzenia edukacyjne, skierowane do dzieci i ich opiekunów. Zamiast sceny i wykładów, wspólna praca, pytania i rozmowy bez pośpiechu. Taka forma pozwalała najmłodszym swobodnie oswajać temat odnawialnych źródeł energii, a dorosłym uzupełnić wiedzę i rozwiązać wątpliwości dotyczące nowoczesnej energetyki.



*- Zależało nam na tym, aby dzieci czuły się bezpiecznie i miały przestrzeń do zadawania nawet najprostszych pytań. Energia odnawialna bywa tematem abstrakcyjnym, dlatego tłumaczyliśmy ją przez przykłady, doświadczenia i rozmowę. Kiedy dziecko samo dochodzi do odpowiedzi, ta wiedza zostaje z nim na dłużej - podkreśla Patryk Jeż, edukator prowadzący warsztaty.*



Spotkania odbyły się w Człuchowie, Kamieńsku, Nivnej i w Cerkwicy. Każde z nich miało charakter praktyczny. Uczestnicy poznawali podstawy działania turbin wiatrowych i paneli fotowoltaicznych, rozmawiali o tym, skąd bierze się prąd w gniazdku i dlaczego coraz większą rolę odgrywają źródła odnawialne. Równie ważnym elementem była możliwość zadawania pytań, także tych trud-

nych, dotyczących wpływu inwestycji energetycznych na otoczenie.

*- Bardzo dziękujemy gminom, które udostępniły przestrzeń do realizacji warsztatów i wsparły nas organizacyjnie, a przede wszystkim rodzicom, którzy znaleźli czas, by przyjeść z dziećmi i wspólnie porozmawiać o energii i przyszłości. Takie spotkania pokazują, że edukacja zaczyna się od rozmowy i uważnego słuchania - mówi Krzysztof Müller, Prezes Zarządu PGE Energia Odnawialna S.A.*

Pierwsza edycja „Spotkań z Wiatrem i Słońcem” pokazała, że kameralna, warsztatowa forma dobrze sprawdza się w rozmowie o energetyce. Bez presji, w spokojnym tempie i w bezpośrednim kontakcie z edukatorami, uczestnicy mogli nie tylko zdobyć wiedzę, ale także poczuć, że temat transformacji energetycznej dotyczy ich tu i teraz - w miejscu, w którym żyją.

